LISIEWICZ: TUSK PRZEDAWKOWAŁ GIERTYCHA I PIŃSKIEGO. RUSKI PIS SKOŃCZYŁ SIĘ W BIEDRONCE

NISKIE WYROKI KASTY DLA PRZEMYTNIKÓW MIGRANTÓW ŁUKASZENKI

POLITYCZNE SAMOBÓJSTWO TUSKA, CZYLI TAK SIĘ KOŃCZY NIECZYTANIE „GP"

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

BYŁY AMBASADOR UKRAINY W USA Z MOCNYM APELEM:

POZWÓLCIE UKRAINIE WYPRODUKOWAĆ BROŃ ATOMOWĄ

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #43 (1524) 26/10/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR. FOT.: ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze

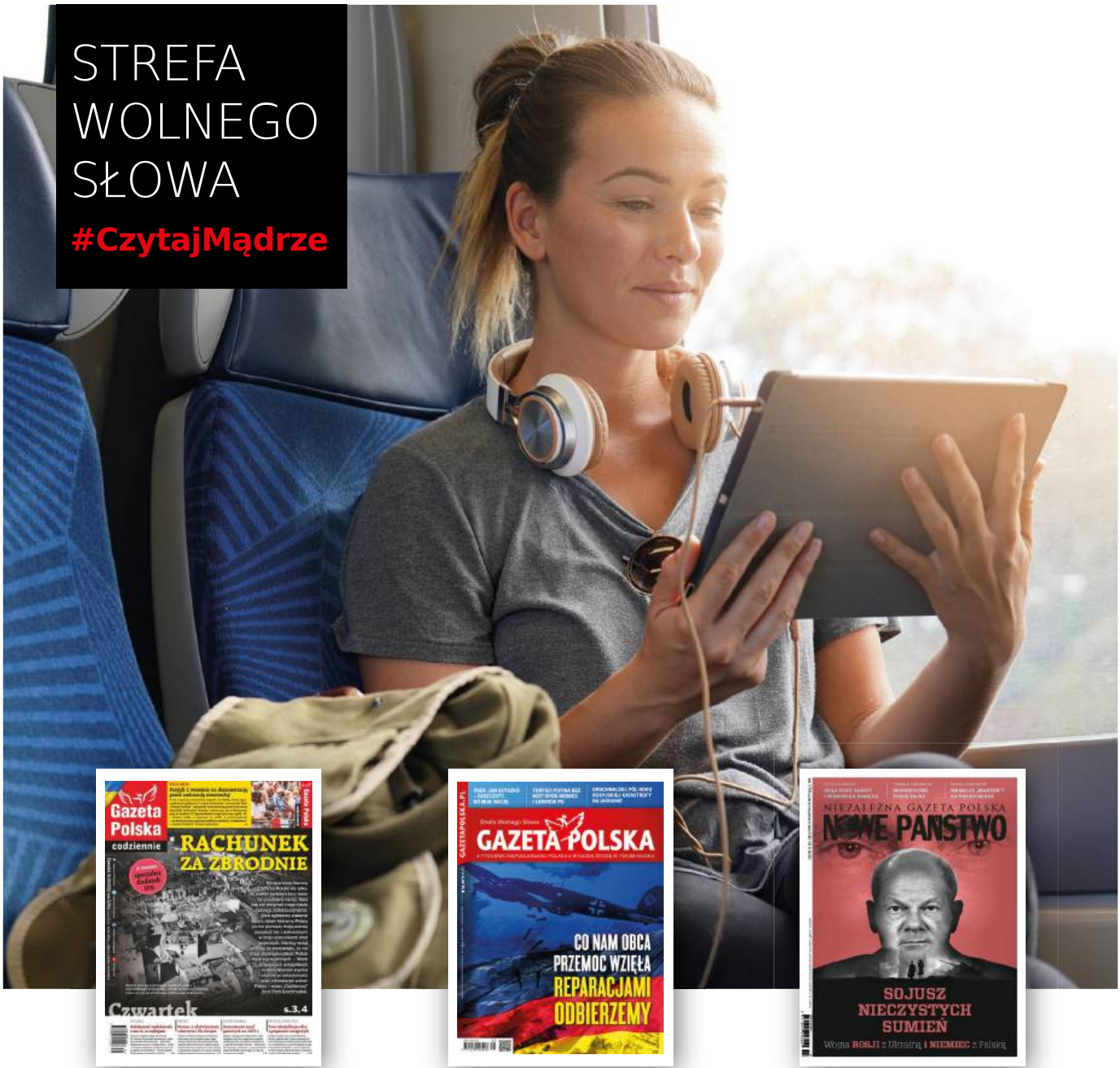

DZIENNIK „GAZETA POLSKA CODZIENNIE”

e-wydanie

2.99 zł

pierwszy miesiąc*

TYGODNIK „GAZETA POLSKA”

e-wydanie

1.99 zł

pierwszy miesiąc*

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

e-wydanie

6.99 zł

miesięcznie

SUBSKRYBUJ NA **prenumerata.swsmedia.pl**

możesz zrezygnować **w każdej chwili**

*pierwszy miesiąc, następnie 10,99 zł za tygodnik „Gazeta Polska” oraz 24,99 zł za „Gazetę Polską Codziennie”

eprasa.pl ac34d04ee3

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

EUROPEJSKIE WALONKI

Zwolennicy PO i najbardziej postępowych części opozycji przeżywają mocny dysonans, słysząc o pieniądzach chowanych w nogach od stołu albo przenoszonych w reklamówkach z Biedronki. Związek sporej części elektoratu PO, a wcześniej Unii Wolności czy Unii Demokratycznej, z ich liderami polegał na wpajanym im przekonaniu o cywilizacyjnej wyższości partii i ich liderów. Owszem, ważne były dla nich niektóre elementy programu, ale gdyby im się przyjrzeć, nawet one miały składać się na ogólny obraz Europejczyków lepiej rozumiejących świat i przez sam fakt swojego istnienia wznoszących odbiorców ku wyżynom rozwoju.

Czasem z tego Olimpu intelektualnego nieoczekiwanie dla odbiorców spadał zatęchły kalosz, rzucając podejrzenie, że może nie wszystko jest tam takie doskonałe, jak w „Wyborczej" piszą albo w TVN-ie pokazują. To jednak dawało się jakoś wyklepać zmasowaną propagandą wychowanych przez III RP dziennikarzy. Olimp runął w 2014 roku, kiedy najprawdopodobniej w wyniku walk koterii działających w obozie władzy pojawiły się „taśmy" pokazujące rzeczywisty sposób myślenia i funkcjonowania elit III RP. Podejrzewam, że nie było jednego źródła tych nagrań i część z nich dopasowano do historii z podsłuchującymi kelnerami. Odbiorcy wpadli w szok, bo nagle okazało się, że siewcy postępu to prymitywy załatwiające podejrzane geszefty, przy tym posługujące się knajackim językiem. Cios był bolesny, a władza zachowała się jak ranne zwierzę, atakując wściekle dziennikarzy i media, które sprawę ujawniły. Spektakularne wysłanie ABW do redakcji tygodnika „Wprost" po nagrania upewniło Polaków, że coś jest na rzeczy. Liderzy PO do dzisiaj mają po nim silną traumę i czują potrzebę zdezawuowania tamtych nagrań. Skoro nie można podważyć ich prawdziwości, to trzeba by przynajmniej skompromitować źródło, więc musi być rosyjskie. Oczywiście gdyby to była prawda, to fakt, że najważniejsi politycy obozu władzy, z nadzorcami służb włącznie, chodzili do jednej knajpy, w której Rosjanie zorganizowali im studio nagrań, i omawiali tam najbardziej poufne sprawy, też powinien być uznany za kosmiczną kompromitację. Służby podległe PO miały półtora roku, żeby to sprawdzić. Nic na ten temat nie znalazły, mimo że autora tych tekstów – Piotra Nisztora – poddano niewyobrażalnej inwigilacji. Sprawdzano go nawet do dziadków (przeczulenie na punkcie dziadków w tamtym obozie władzy jest zrozumiałe). Mimo braku dowodów Tusk postanowił wrócić do rosyjskiego tematu, sądząc, że odzyska w ten sposób poparcie. Bazował jedynie na zeznaniach Marcina W., który parę lat temu samego lidera PO oskarżył o przyjęcie łapówki. Przy okazji przywrócił ludziom obraz prymitywizmu elit III RP – pieniądze w reklamówkach z Biedronki i knajacki język komunikacji.

Siewcy europejskości nie różnią się specjalnie od swoich bolszewickich protoplastów, którzy w 1920 i 1939 roku z karabinami na sznurkach i w śmierdzących mundurach nieśli postęp i demokrację. Jak ktoś szuka rosyjskich śladów, to ten jest najbardziej wyczuwalny. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl ac34d04ee3

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Pozwólcie Ukrainie wyprodukować broń atomową
 # Jurij Szczerbak

GORĄCY TEMAT
10 Polityczne samobójstwo Tuska – „GP" była pierwsza
 # Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ
14 Jak lider PO cynicznie zakłamuje rzeczywistość
 # Piotr Nisztor
16 Zarobić na kryzysie
 # Jacek Liziniewicz
18 Tusk przedawkował Giertycha i Pińskiego. Ruski PiS skończył się w Biedronce
 # Piotr Lisiewicz
22 Sądy łaskawe dla przemytników migrantów
 # Hubert Kowalski
26 Światłowód i WSI, czyli rosyjskie powiązania III RP
 # Justyna Błażejowska

PUBLICYSTYKA
38 Menażeria potworków Platformy

 # Dawid Wildstein
40 Kolorowa reklamówka
 # Joanna Lichocka
46 Zbieranie ziem ruskich
 # Jan Stalony-Dobrzański

ŚWIAT
50 Putin znów wysyła swoją armię na Białoruś
 # Piotr Grochmalski
54 Rosji wymyka się z rąk Azja Środkowa
 # Antoni Rybczyński

GOSPODARKA
60 „Nie" galopującym cenom energii
 # Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO
72 Czy Polska przyciągnie rybołowy?
 # Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

32
Transakcja epoki
Z prof. Sławomirem Cenckiewiczem rozmawia Tomasz Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Jacek Liziniewicz
21 Krzysztof Karnkowski
30 W INTERNETACH
41 Tomasz P. Terlikowski
41 Ryszard Czarnecki
44 Witold Gadowski
45 Tadeusz M. Płużański
45 Józef Wieczorek
48 Tomasz Łysiak
49 WIEŚCI Z UE
58 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
82 TECHNIKA
83 KULINARIA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
87 Marcin Wolski
87 Dawid Wildstein
88 Katarzyna Gójska
89 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA

42
Polska 2023. Albo recydywa ultraliberalizmu, albo IV RP
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

56
Xi: więcej kontroli i konfrontacji
Maciej Kożuszek

HISTORIA

66
Trzynaście dni w roku 1962
Tomasz Panfil

eprasa.pl ac34d04ee3

JUŻ W SPRZEDAŻY

NOWA KSIĄŻKA Sławomira Cenckiewicza

TRANSFORMACJA
Mazowiecki, Magdalenka, Czempiński, Petelicki, WSI, Komorowski, „afera marszałkowa", Tusk

Bądź pierwszy i zobacz, co kryje druga część trylogii

JAK ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Wiktor Zborowski, syn komunistycznego prokuratora, na temat Jerzego Stuhra, też syna komunistycznego prokuratora, na Pudelku: „Jerzy jest autorytetem, był autorytetem i będzie autorytetem". Będzie! Oczywiście w kręgu towarzyskim nazistowskich czy tam komunistycznych organów ścigania.

Monika Jaruzelska przeprowadziła wywiad z Wojciechem Olszańskim, wielbicielem ludobójcy Putina, którego podwładni mordują i gwałcą dzieci na Ukrainie. Żeby móc zrobić wywiad, musiała zmienić ekipę filmową, bo dotychczasowa nie chciała brać w tym udziału. Jaruzelskiej nie przeszkadza robienie wywiadu z wielbicielem mordercy, bo sama jest córką mordercy. W takiej „wrażliwości" była wychowywana. Jest Rosjanką, sowietką, oczywiście nie w sensie etnicznym, a mentalnym. Dlatego tak ochoczo reklamował ją rosyjski portal Sputnik. Kompletnie nie dziwię się, dlaczego do willi Jaruzelskiego, w której wisiał jego portret, wybrali się Jerzy Urban, Radosław Sikorski, Daniel Olbrychski, Janusz Korwin-Mikke, Grzegorz Braun, Krzysztof Bosak, Sławomir Mentzen czy Piotr Zychowicz. No bez jaj, chyba każdy myślący Polak to wie. Ale jak to możliwe, że niektórzy pisowcy, konserwatywni publicyści albo antyestablishmentowi lewicowcy nagle dostali zaćmienia i nie rozumieli, że udzielając wywiadu w wilii mordercy, komunisty i pachołka Moskwy, córce mordercy, komunisty i pachołka Moskwy, która nigdy nie odcięła się od ojca-mordercy, komunisty i pachołka Moskwy, wchodzili w buty Adama Michnika?

Nie gorszą mnie bluzgi, wszystkie je znam, niemniej zacytuję, by Czytelnicy wiedzieli, kogo zaprosiła sowietka do swojego programu. Otóż Olszański tak na przykład zwracał się do osoby, której nie lubi: „ty jesteś dla mnie k…ą, ścierwo pierd…e, ty srolu jeb…y (…) k…ą przebrzydłą (…) ty żydowska mordo (…) ty jesteś dla mnie zasrańcem". Monika Jaruzelska jako córka mordercy, komunisty i pachołka Moskwy, od dzieciństwa miała do czynienia z komunistycznymi trepami

Wiktor Zborowski, syn komunistycznego prokuratora, na temat Jerzego Stuhra, też syna komunistycznego prokuratora, na Pudelku: „Jerzy jest autorytetem, był autorytetem i będzie autorytetem".

„Barbara Kurdej-Szatan pokazała kuchnię w apartamencie za 2,5 miliona złotych!"

Pudelek o hejtowanej i represjonowanej przez PiS celebrytce

eprasa.pl ac34d04ee3

z LWP. Każde z tych słów należało do ich repertuaru. Ale jednak nie wypowiadali go publicznie.

TVN rozlicza Jana Pawła II. Telewizja założona przez komunistyczną bezpiekę, filię sowieckiego totalitaryzmu winnego śmierci dziesiątków milionów ludzi, sprawdza, czy święty nie za słabo tępił zło w Kościele. To jest dogrywka w wojnie Grzegorz Piotrowski kontra ks. Jerzy Popiełuszko. Imperium Zła kontra wolny świat. Nic więcej.

Zaczęło się. Sławomir Mentzen udzielił wywiadu Onetowi. Wypowiedział się na temat możliwości wspólnych rządów z PiS po wyborach: „W tym momencie jest to całkowicie niemożliwe". Nie wątpię, że Mentzen stanie się ulubieńcem Onetu, z którym portal ten demonstracyjnie nie będzie się zgadzać, za to cytować będzie go non stop. Mentzen będzie równie oczywisty w Onecie, co u Jaruzelskiej. A z kim wspólne rządy są dla Mentzena „całkowicie możliwe", dowiemy się później.

Pudelek o Zborowskich w ogóle dużo i chętnie. Na przykład o sukni córki Wiktora Zborowskiego i wnuczki Adama Zborowskiego, nazistowskiego czy tam komunistycznego prokuratora, a nawet lepiej, bo nazistowskiego czy tam komunistycznego wiceministra sprawiedliwości. To znaczy jeszcze lepiej, bo w latach stalinowskich członka Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym PPR. Oto, co zauważył Pudelek: „Od pasa w dół możemy naliczyć aż 1, 2, 3... 5 różnych warstw naprzemiennie układających się pasm matowego i odblaskowego materiału. Ostre światło reflektorów tylko podkreśliło różnice na kolejnych piętrach. Dodatkowo zabrakło tu ewidentnie krynoliny. W ruchu kreacja Zborowskiej wyglądała o wiele ciekawiej". No więc nie mam śladu wątpliwości, że gdyby Zborowska nie była córką oraz wnuczką tych, co trzeba, okazałoby się, że jej suknia to brudne szmaty, noszone kompletnie bez gustu, w ruchu wyglądające jak worek po kartoflach na wietrze, a do tego jakiś pijany krawiec narobił aż pięć warstw tego paskudztwa.

Gdy Barbara Kurdej-Szatan nazwała strażników granicznych, broniących Polski przed atakiem hybrydowym Putina i Łukaszenki „maszynami bez serca bez mózgu", do tego „ślepo wykonującymi rozkazy", media przeraziły się strasznym… hejtem, jaki ją z tego powodu spotkał. Gdy syn małżeństwa milicjantów Jerzy Owsiak zaprosił ją na swój festiwal, Wyborcza.pl zatytułowała relację: „Kurdej-Szatan: Straciłam niejedną pracę za to, co powiedziałam. Rozumiem, że żołnierze boją się o swoją". Teraz Pudelek opisał kolejną odsłonę dramatu prześladowanej przez reżim PiS celebrytki: „Barbara Kurdej-Szatan pokazała kuchnię w apartamencie za 2,5 miliona złotych!". Ot i wojenka mediów sojuszników Putina i Łukaszenki oraz lobby milicyjnego z polską strażą graniczną i z polskim wojskiem. Samo istnienie polskiego wojska i polskiej straży, co gorsza noszących polskie mundury, jest obrazą dla sowieciarzy. To oni mieli mieć w III RP monopol na mundury, na zawsze.

Jan Hartman z tygodnika „Polityka": „Dziś, 22 października, liturgiczne wspomnienie św. Jana Pawła II. To data inauguracji jego pontyfikatu. Minęło już 44 lata od tego brzemiennego w fatalne dla Polski skutki wydarzenia". Tylko fatalne?! Toż to przecież był armagedon, komunizm przez tego typa upadł! Cóż, gdyby Hartman w Boga uwierzył, zaśpiewałby „Ojczyznę z 1978 roku racz nam wrócić, Panie".

Było o Monice Jaruzelskiej, to wypada wspomnieć też o jej przyjaciółeczce Agacie Passent, która napisała: „Dlaczego media zdecydowały się na podawanie nam informacji, który to mamy dzień tej wojny? Nieśmiało i ze smutkiem przypomnę, iż wojna w Syrii trwa od 2011 r. i też »zaangażowani« są w nią m.in. Rosjanie. Nikt nie podaje, który mamy dzień mordowania narodu syryjskiego. Czy podawanie liczby dni trwającej wojny w Ukrainie ma zaznaczyć, że ta wojna jest bardziej nasza, że się nią przejmujemy, bo akurat jest bliżej i dotyczy bezpośrednio Polaków?". Odpowiedź brzmi: oczywiście, tak. Inaczej nigdy na świecie nie będzie. Chociaż oczywiście Rosję i jej popychadła, w rodzaju Jaruzelskich i Passentów, trzeba zwalczać pod każdą szerokością geograficzną. To jest nasz humanistyczny wkład w ogólnoludzkie wartości. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. YOUTUBE (2)

eprasa.pl ac34d04ee3

Nadszedł czas, aby przywódcy polityczni i wojskowi państw NATO zmierzyli się z piekielnym wyzwaniem Putina i zrozumieli: to, co wczoraj uważano za niemożliwe nawet w myśli, w wyobraźni, co istniało tylko w fantazjach hollywoodzkich filmów katastroficznych, dziś stało się rzeczywistością. Putin ma w swojej szafie wiele trupów. Tego ostatniego groźnego trupa obejmuje drżącymi rękami. Tak modlił się Hitler o swoje „wunderwaffe" – pociski F-1 i F-2, które nie uratowały go przed samobójstwem. Nie możemy pozwolić Putinowi na wyciągnięcie tego trupa jądrowego z szafy – pisze w „Gazecie Polskiej" Jurij Szczerbak, autor światowego bestselleru „Czarnobyl", były ambasador Ukrainy w USA, który jako przedstawiciel opozycji w ostatniej Radzie Najwyższej ZSRR doprowadził do zamknięcia poligonu jądrowego w Semipałatyńsku.

POZWÓLCIE UKRAINIE WYPRODUKOWAĆ BROŃ ATOMOWĄ

ZATRZYMAĆ MANIAKA

Jurij **Szczerbak**

Sekunda do śmiertelnej granicy

W 1947 roku w Chicago zainstalowano Zegar Dnia Sądu, który pokazuje czas oddzielający ludzkość od wojny nuklearnej. Zegarem zarządza grupa laureatów nagrody Nobla, którzy wyznaczają odległość wskazówek do śmiertelnej granicy – godziny 12, dokładnie wtedy, gdy o północy może nastąpić globalna katastrofa nuklearna i świat pogrąży się w mrokach atomowej zimy, która doprowadzi do końca ludzkości.

Dziś wskazówka zegara drży o sekundę przed fatalnym znakiem: ogarnięty paranoją i chorobą mesjanizmu Putin, dyktator Rosji, grozi (a może już zdecydował?) użyciem broni jądrowej przeciwko Ukrainie.

To nie blef, lecz twarda prawda: będąc w równoległej rzeczywistości, w obliczu nieuniknionej porażki, zamieniając się w nędznego politycznego bankruta, Putin nie cofnie się przed niczym, by ocalić swoją władzę. Nie ma innych argumentów i zawsze realizował swoje groźby. Nie ma też nadziei, że rosyjskie wojsko nie wykona zbrodniczego rozkazu Putina. Społeczeństwo rosyjskie, w zdecydowanej większości (70–80 proc.), pełne nienawiści do ukraińskich „braci", poparło agresję na Ukrainie. Korpus oficerski Federacji Rosyjskiej, rozgoryczony porażką w wojnie z niesfornymi i kochającymi wolność mieszkańcami sąsiedniego kraju, raczej nie oprze się decyzji swojego Führera, mając nadzieję, że świat nie zareaguje na „małe" uderzenie nuklearne.

Tymczasem w latach 70. i 80. teoretycy wojskowi udowodnili, że „ograniczona" wojna nuklearna na poziomie „taktycznym" nieuchronnie przekształci się w pełnowymiarowy, niszczycielski, atomowy armagedon o globalnych konsekwencjach.

eprasa.pl ac34d04ee3

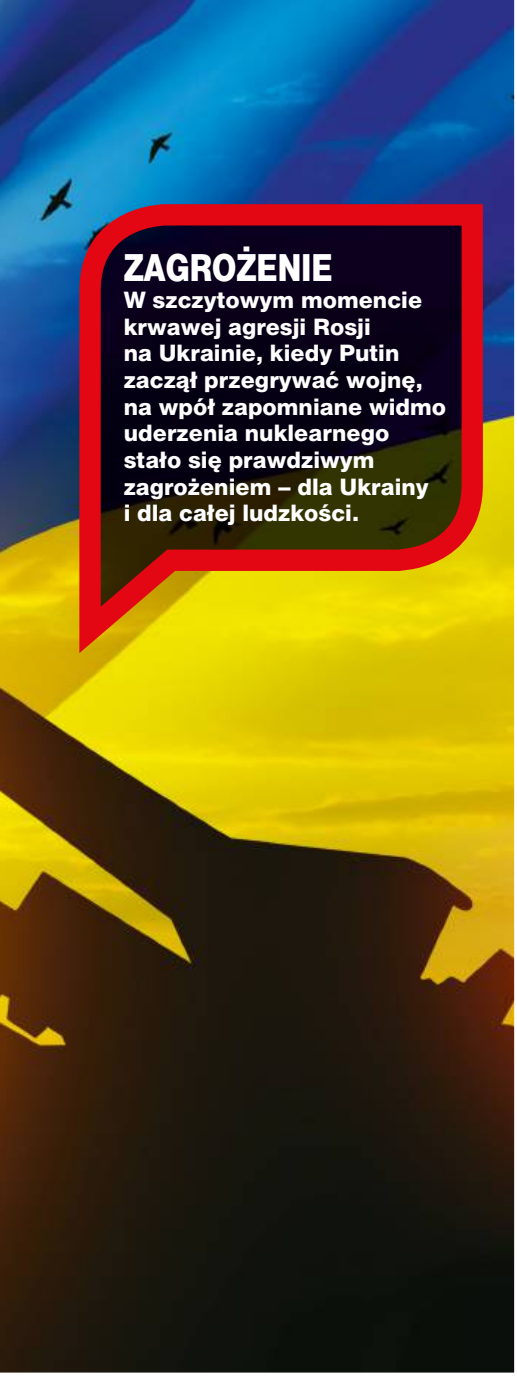

ZAGROŻENIE
W szczytowym momencie krwawej agresji Rosji na Ukrainie, kiedy Putin zaczął przegrywać wojnę, na wpół zapomniane widmo uderzenia nuklearnego stało się prawdziwym zagrożeniem – dla Ukrainy i dla całej ludzkości.

FOT. ADOBE STOCK

Nadszedł czas, aby przywódcy polityczni i wojskowi państw członkowskich NATO zmierzyli się z piekielnym wyzwaniem Putina i zrozumieli: to, co wczoraj uważano za niemożliwe nawet w myśli, w wyobraźni, co istniało tylko w fantazjach hollywoodzkich filmów katastroficznych, dziś stało się rzeczywistością.

Zwiastun globalnej katastrofy nuklearnej

Moja droga do kwestii nuklearnych rozpoczęła się od szoku wywołanego lekturą książki „Medyczne skutki bomby atomowej w Japonii", wydanej przez amerykańskich lekarzy wojskowych, opublikowanej w 1956 roku. Ja, młody lekarz z Kijowa, nieskończenie daleki od spraw związanych z energią atomową, byłem poruszony, gdy czytałem o losach szkoły Szirojama w Hiroszimie: odległość od epicentrum wybuchu wynosiła 500 metrów, obliczona dawka promieniowania (bezwzględnie śmiertelna) 6000 rentgenów; na 117 dzieci w wieku szkolnym 37 osób zmarło natychmiast, 30 osób zmarło z powodu oparzeń i ran, 39 osób zmarło z powodu uszkodzenia popromiennego.

Jedynym, który pozostał bez szwanku, był dwuletni chłopiec, przykryty szczupłym ciałem matki... Napisałem wtedy wiersz o sile matczynej miłości, która chroniła dziecko przed promieniami śmierci.

Był to rodzaj bólu egzystencjalnego, który można porównać do rodzinnej pamięci Hołodomoru lub do pamięci tego, co widziałem w Auschwitz podczas mojej studenckiej podróży do Polski.

Potem, w 1986 roku, los zaprowadził mnie do Czarnobyla, gdzie zobaczyłem całą brutalną moc „pokojowego atomu", jego konsekwencje w postaci chorób psychicznych, uszkodzeń krwi, tarczycy, płuc i innych narządów. Próbowałem o tym wszystkim opowiedzieć w powieści dokumentalnej „Czarnobyl", opublikowanej w USA, Kanadzie, Polsce, Niemczech, Japonii, Szwajcarii, na Węgrzech i w innych krajach.

Czarnobyl stał się zwiastunem globalnej katastrofy nuklearnej, ostrzeżeniem dla ludzkości przed możliwą śmiercią. Wracając z antyświata – zamkniętej strefy czarnobylskiej do Kijowa – szczególnie dotkliwie odczuwałem zagrożenie wiszące nad moim miastem. Ewentualna eksplozja wszystkich reaktorów elektrowni atomowej w Czarnobylu doprowadziłaby do ewakuacji Kijowa i stworzenia w centrum Europy ogromnego terytorium o podwyższonym promieniowaniu, nienadającego się do życia.

W Czarnobylu spotkałem akademika Walerija Legasowa z Instytutu Energii Atomowej Kurczatowa w Moskwie. Opowiedział mi o wnioskach ze swoich obliczeń teoretycznych i obserwacji praktycznych: reaktor jądrowy uszkodzony podczas wypadku lub działań wojennych staje się rodzajem bomby atomowej; celowe uszkodzenie reaktora oznacza wojnę nuklearną.

Tragiczny był los akademika Walerija Legasowa. Powiedział prawdę o niedoskonałościach reaktorów typu czarnobylskiego, był szykanowany przez kolegów i władze i popełnił samobójstwo...

W latach 1989–1991 znów musiałem zajmować się kwestiami nuklearnymi. Jako przedstawiciel opozycyjnego Zielonego Świata, związany z Andriejem Sacharowem, wybrany zostałem na członka Rady Najwyższej ZSRR. Zostałem przewodniczącym podkomisji z energii jądrowej i ekologii – i w tym charakterze odwiedziłem kilka obiektów jądrowych Związku Radzieckiego.

Byłem przewodniczącym komisji, która zaleciła zamknięcie poligonu w Semipałatyńsku, gdzie prowadzono intensywne testy sowieckiej broni atomowej. Semipałatyńsk to bolesny temat dla Kazachów, którzy za zaszczyt biernego udziału w nuklearnym wyścigu zbrojeń zapłacili zbyt wysoką cenę chorobami, wadami wrodzonymi, bezpłodnością, licznymi przypadkami śmierci.

Pamiętam, jakie przygnębiające wrażenie wywarło na mnie zebranie zespołu poligonu – jak agresywnie Rosjanki, żony wojskowych specjalistów jądrowych, broniły prawa do badań, jak cynicznie zaprzeczały szkodom, wyrządzonym mieszkańcom Semipałatyńska w czasie testów A-bomby.

A potem odbyło się spotkanie w Moskwie, na którym główny projektant broni jądrowej ZSRR i kilku generałów, z pianą na ustach, broniło istnienia poligonu Semipałatyńsk i oskarżając nas, członków komisji Rady Najwyższej ZSRR, o brak patriotyzmu i dążeniu do zniszczenia „tarczy nuklearnej" ojczyzny. Pomimo demagogii i nacisków ze strony wojskowych i przedstawicieli kompleksu przemysłu jądrowego, zdecydowaliśmy się zamknąć poligon w Semipałatyńsku.

eprasa.pl ac34d04ee3

Ale ta historia pokazała mi, jak silny jest rosyjski kult diabła nuklearnego. Broń atomowa, wytwór Stalina i Berii, stała się jednym ze świętych symboli rosyjskiej ideologii szowinistyczno-imperialnej, przekształconym w narzędzie zastraszania świata.

A teraz, w szczytowym momencie krwawej agresji Rosji na Ukrainie, kiedy Putin zaczął przegrywać wojnę, na wpół zapomniane widmo uderzenia nuklearnego stało się prawdziwym zagrożeniem – dla mojego narodu i dla całej ludzkości.

Opowieść o globalnym oszustwie ze strony Rosji

W 1994 roku, kiedy zostałem ambasadorem Ukrainy w USA, byłem świadkiem dramatycznego procesu nuklearnego rozbrojenia Ukrainy, która dziś, będąc państwem bez broni jądrowej, stała się obiektem nuklearnego szantażu Putina.

Przypomnę, że w momencie odzyskania przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku, na jej terytorium była rozmieszczona trzecia najpotężniejsza na świecie grupa strategicznych międzykontynentalnych rakiet balistycznych – 176 rakiet lądowych (130 pocisków SS-19, 46 pocisków SS-24) z 1240 głowicami nuklearnymi i 40 bombowców strategicznych z 600 pociskami manewrującymi X-55S z głowicą nuklearną. Ponadto na terytorium Ukrainy znajdowało się od 2500 do 4000 jednostek taktycznej broni jądrowej, które po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy zostały natychmiast wywiezione do Rosji.

To właśnie w 1994 roku w naszej ambasadzie w Waszyngtonie trwały negocjacje w sprawie przystąpienia Ukrainy do traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej i przekazania Rosji (!) rakiet, bombowców i głowic nuklearnych w zamian za tzw. Memorandum budapeszteńskie – bezwartościowy kawałek papieru, który miał gwarantować niepodległość, suwerenność i integralność terytorialną Ukrainy. Przywódcy USA, Rosji i Wielkiej Brytanii podpisali ten dokument w Budapeszcie pod koniec 1994 roku.

Historia tego memorandum to historia złudzeń, naiwnej wiary w dobre intencje drapieżników tego świata, to surowa lekcja dla tych, którzy mają broń nuklearną – nigdy nikomu jej nie oddawać. To opowieść o globalnym oszustwie ze strony Rosji, która podpisując niewiążące prawnie memorandum, szykowała agresję na rozbrojoną Ukrainę.

W 2016 roku rosyjski minister spraw zagranicznych i zbrodniarz wojenny Ławrow obłudnie oświadczył, że „Rosja nie naruszyła Memorandum budapeszteńskiego, ponieważ jedyny obowiązek – używania broni jądrowej lub grożenia jej użyciem – nie został naruszony".

W świetle obecnych gróźb Putina słowa te brzmią jak złowieszcza farsa.

Broń jądrowa dla Polski i Ukrainy

W czasie narastającego zagrożenia nuklearnego z wielkim zadowoleniem przeczytałem wywiad prezydenta RP Andrzeja Dudy, którego udzielił w październiku bieżącego roku redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej" Tomaszowi Sakiewiczowi. Prezydent zaznaczył, że jeśli Rosjanie rozpoczną wojnę nuklearną, „nie będzie dla nich przyszłości. Jeśli nawet im (Rosji) uda się przeżyć, zostaną przeklęci na całym świecie". Ważna była opinia Andrzeja Dudy na temat udziału Polski w amerykańskim programie Nuclear Sharing, czyli rozmieszczeniu na terytorium Polski broni jądrowej w celu wzmocnienia bezpieczeństwa kraju.

Pomysł prezydenta RP o parasolu atomowym nad sąsiadującym z Ukrainą państwem wywołał szeroki rozgłos na świecie i aprobatę w społeczeństwie ukraińskim.

Nie wiem, jakie konkretne plany istnieją w NATO na wypadek użycia przez Rosję broni jądrowej na terytorium Ukrainy. Nie chciałbym wierzyć, że NATO, spętane strachem przed wciągnięciem w wojnę z Rosją, ogłosi kolejną rundę sankcji wobec państwa-agresora. Jako osoba dziś wolna od dyscypliny państwowej jestem przekonany i mam prawo głośno powiedzieć, że Ukraina powinna jak najszybciej stworzyć własną broń jądrową – zdolności techniczne i kadrowe do tego istnieją. Tylko bomba atomowa i nieuchronność ukarania agresora mogą powstrzymać Rosję.

Przemawiając na zjeździe klubów „Gazety Polskiej" pod koniec września, przedstawiłem ideę jak najsilniejszej integracji Ukrainy i Polski oraz pozyskania broni jądrowej przez nasze kraje w celu zapewnienia bezpieczeństwa narodowego przed najazdami Imperium Zła. Pozytywna reakcja na sali zaświadczyła o aktualności tego tematu.

> *Ukraina powinna jak najszybciej stworzyć własną broń jądrową – zdolności techniczne i kadrowe do tego istnieją.*

Zatrzymać nuklearnego maniaka

Putin ma w swojej szafie wiele trupów – zamordowanych przez niego przeciwników politycznych, pokojowo nastawionych mieszkańców miast i wsi, Ukraińców, Czeczenów, Gruzinów i Syryjczyków, dzieci i starców, niedołężnych ludzi.

Ale jest jeden, specjalny trup nuklearny, ostatnia nadzieja starego zabójcy. Obejmuje on tego groźnego trupa drżącymi rękami. Tak modlił się Hitler o swoje „wunderwaffe" – pociski F-1 i F-2, które nie uratowały go przed samobójstwem.

Nie możemy pozwolić Putinowi na wyciągnięcie tego trupa jądrowego z szafy. Wolny świat powinien postawić Rosji ultimatum: zatrzymać nuklearnego maniaka na skraju przepaści!

Zabij go, ażeby uratować życie swoich dzieci! **GP**

Śródtytuły pochodzą od redakcji „GP".

eprasa.pl ac34d04ee3

Alfa Romeo F1 TEAM | ORLEN

TITLE SPONSOR

#Dobry Kierowca

ORLEN

OSZCZĘDZAJMY WODĘ

z DZIECIĘCĄ ENERGIĄ

Wybierz myjnię z zamkniętym obiegiem

Bo taka myjnia filtruje zużytą wodę, by wykorzystać ją ponownie.

dobrykierowca.orlen.pl

eprasa.pl ac34d04ee3

POLITYCZNE SAMOBÓJSTWO TUSKA

– „GP" była pierwsza

Donald Tusk chciał na podstawie zeznań Marcina W. uderzyć w PiS, ale zamiast tego dokonał spektakularnego politycznego samobójstwa. Czy Tuska pogrążyły lekkomyślność i pycha, czy też był to ruch wyprzedzający w nieznanej nam dotąd grze? Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie, warto pamiętać, że treść sensacyjnych zeznań Marcina W. pierwsza ujawniła już w 2020 roku „Gazeta Polska".

BIZNESMEN ZEZNAŁ: DALIŚMY SYNOWI TUSKA 600 TYS. EURO

Zaczęło się od „Newsweeka", który chcąc uderzyć w PiS, kilkanaście dni temu napisał, że biznesmen Marcin W. zeznał w śledztwie dotyczącym spółki zajmującej się sprowadzaniem do Polski węgla z Rosji, iż słynne taśmy nagrane w restauracji „Sowa i Przyjaciele" zostały kupione przez Rosjan – i to jeszcze przed wybuchem afery podsłuchowej.

Już następnego dnia po publikacji Donald Tusk – bazując na tekście „Newsweeka" opartym na zeznaniach Marcina W. – zażądał powołania komisji śledczej mającej zbadać wpływ rosyjskich służb na PiS. Lider Platformy Obywatelskiej uwiarygodnił więc W. tylko dlatego, że jego tezy mogły zostać użyte do politycznego uderzenia w Prawo i Sprawiedliwość.

W reakcji na cyniczne działania Tuska prokurator generalny Zbigniew Ziobro upublicznił protokoły zeznań tego samego Marcina W. z 2017 i 2018 roku. Biznesmen mówił w nich śledczym, że wiosną 2014 roku wręczył łapówkę w wysokości 600 tys. euro synowi ówczesnego premiera Michałowi Tuskowi. Włożone do reklamówki ze sklepu Biedronka pieniądze miały być „prowizją za zgodę" rządu PO-PSL na transakcję dotyczącą sprowadzania węgla z Rosji.

Tutaj podkreślmy: artykuły ujawniające obszernie treść zeznań W. – właśnie tych, które dotyczyły rzekomych łapówek dla Tuska oraz innych polityków PO, na przykład Sławomira Nowaka – już latem 2020 roku opublikowała „Gazeta Polska". Rozmawialiśmy wówczas z Michałem Tuskiem, który odniósł się w naszym tekście do zarzutów Marcina W.

Donald Tusk – nawet jeśli przyjąć, że W. wszystko od początku do końca wymyślił – musiałby wiedzieć, że w prokuraturze istnieją obciążające go (i jego syna) zeznania węglowego biznesmena. Dlaczego więc dał się wciągnąć w grę „Newsweeka", skoro powinien mieć świadomość, że na uwiarygadnianiu Marcina W. może tylko stracić?

Istnieją dwie możliwości. Być może Tusk był przekonany, że po tym, jak sensacyjne ustalenia „GP" z 2020 roku zgodnie przemilczano w mediach, nikt nie zechce sięgnąć po zeznania W. dotyczące funduszu łapówkowego dla polityków PO. Nie jest to całkowicie wykluczone, biorąc pod uwagę, że w latach 2007–2015 Tusk tak przyzwyczaił się do swoistego „parasola medialnego", że do dziś z niebywałą nerwowością reaguje na wszelką krytykę, na przykład ze strony telewizji publicznej.

Ale w grę wchodzi także inny scenariusz – kto wie, czy nie bardziej prawdopodobny. Otóż być może w którymś ze śledztw dotyczących Marcina W. nastąpił przełom i pojawiły się nowe dowody, potwierdzające niektóre wątki z zeznań i obciążające Tuska lub najbliższe mu osoby. Może o tym świadczyć choćby niedawna wypowiedź prokuratora generalnego, że „część przekazanych przez Marcina W. informacji potwierdziła się". Wówczas podłączenie się pod antypisowską narrację „Newsweeka", a potem granie niewinnej ofiary Zbigniewa Ziobry i „pisowskich mediów", mogłoby w mniemaniu Tuska

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

epressa.pl ac34d04ee3

pomóc ocalić go w oczach liberalno-lewicowej części opinii publicznej, gdyby tuż przed wyborami wypłynęły jeszcze mocniejsze „kompromaty".

Niezależnie od tego, która wersja jest prawdziwa, trudno nie ulec wrażeniu, że Tusk przelicytował – i wrzawa wokół przemilczanych w 2020 roku zeznań Marcina W. jest znacznie większa i bardziej dotkliwa politycznie, niż lider PO mógł się spodziewać.

Biznes na rosyjskim węglu

Początek czerwca 2014 roku. Centralne Biuro Śledcze Policji dokonuje serii zatrzymań wśród biznesmenów związanych z branżą węglową. Wśród zatrzymanych jest Marcin W.

Jak informuje wówczas bydgoska TVP – „to osoby ściśle związane z MM Group i spółką córką Składy Węgla.pl. Marcin W. – to on faktycznie zarządzał firmami, choć oficjalnie nie zajmował w nich żadnego kierowniczego stanowiska, bo był wcześniej karany za przestępstwa gospodarcze. (...) Pierwsza zajmowała się importem węgla, druga go sprzedawała".

W., dobry znajomy i kontrahent Marka Falenty, usłyszał wówczas zarzuty kierowania zorganizowaną grupą przestępczą. Był przesłuchiwany przez bydgoskich śledczych i CBŚ, a służby zabezpieczyły m.in. jego telefon, który później – jak według naszego informatora twierdzi W. – uległ zniszczeniu.

Trzy lata później W. złożył zeznania w katowickiej Prokuraturze Regionalnej, które były jednym z głównych powodów wszczęcia w 2018 roku wielowątkowego śledztwa korupcyjnego przez Łódzki Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej.

W Katowicach W. zeznawał jako świadek w śledztwie dotyczącym prywatyzacji spółki CIECH, prowadzonym przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach. Co miał wspólnego z CIECH-em? – W. przekonywał, że po prywatyzacji CIECH-u przez Jana Kulczyka w 2014 roku spółka ta miała nabywać rosyjski węgiel sprzedawany przez KTK Polska, firmę z kapitałem rosyjskim. Aby nie powstało wrażenie, że CIECH, czyli Kulczyk, bezpośrednio robi interesy z Rosjanami, polskim pośrednikiem miały być Składy Węgla powiązane z Marcinem W. i Falentą – powiedziała nam osoba, która zdecydowała się upublicznić wiedzę o zeznaniach Marcina W.

– Plan, według tego, co twierdzi W., był taki: w połowie czerwca lub w lipcu 2014 roku Składy Węgla wchodzą na giełdę, aby się uwiarygodnić, a następnie podpisują umowę z CIECH-em. Wszystko się posypało, gdy 3 czerwca 2014 roku zatrzymano Marcina W., a 14 czerwca 2014 roku, w dniu publikacji we „Wprost", wybuchła zainspirowana przez Falentę afera podsłuchowa – dodało nasze źródło.

Jak ustaliła „GP", śledczym udało się wstępnie potwierdzić, że rozmowy między CIECH-em a Składami Węgla faktycznie miały miejsce, a ich forma znacząco odbiegała od zwyczajowej. Ponadto – co ciekawe – o ich kontynuowanie bardziej zabiegał CIECH. Wersję zdarzeń Marcina W. w sprawie węglowego biznesu wydaje się też potwierdzać fakt, że w marcu 2014 roku Składy Węgla podpisały umowę z KTK Polska na kupno miliona ton węgla.

Jak utrzymuje W., spółki związane z nim i Falentą miały na tym interesie zarabiać nawet do 100 mln zł rocznie, choć głównym beneficjentem i tak miał być CIECH, a dokładniej Jan Kulczyk – bo według W. to jego ludzie byli głównymi rozgrywającymi w przygotowywaniu tej transakcji.

Cała transakcja od początku budziła kontrowersje. Informację o tym, że Ciech został przejęty przez Kulczyka, podano 4 czerwca 2014 roku – dzień po zatrzymaniu Marcina W. Skarb państwa sprzedał wtedy 51,14 proc. akcji spółce KI Chemistry, należącej do Kulczyka, a miliarder został przewodniczącym rady nadzorczej.

Rosyjskie pieniądze, reklamówka i Tusk

– Katowickie zeznania Marcina W. w sprawie sprzedaży przez państwo CIECH-u to jedno. Drugie to jego opowieści o tym, jak ten rzekomo planowany biznes w łańcuszku „Rosjanie/KTK – Składy Węgla – CIECH/Kulczyk" miał być „ochraniany" przez polski rząd, czy też ogólniej: przez władzę – mówi źródło „GP".

Co dokładnie miał zeznać W.? Według Marcina W., za możliwość pośredniczenia w tym węglowym interesie Falenta i W. musieli zapłacić rządzącym „prowizję" w wysokości 600 tys. euro. „To pieniądze partyjne, dzięki nim będziemy bezpieczni" – tak miał w rozmowie z W. określić Falenta ową kwotę.

W. przekazał prokuratorom, że dysponował dużymi sumami „pieniędzy operacyjnych", czyli przeznaczonych na łapówki. Rocznie miało to być około miliona euro. Na zadysponowanie w 2014 roku 600 tys. euro – mającymi być „prowizją" dla rządu PO zabezpieczającą węglowy interes z CIECH-em – W. miał mieć zgodę Rosjan ze spółki KTK. Tak przynajmniej stwierdził w prokuraturze Marcin W.

W. przekazał prokuratorom, że dysponował dużymi sumami „pieniędzy operacyjnych", czyli przeznaczonych na łapówki. Rocznie miało to być około miliona euro.

Biznesmen zeznał, że wiosną 2014 roku wypłacił tę kwotę ze skrytki bankowej Pekao SA, znajdującej się przy bydgoskim oddziale tego banku przy ul. Wojska Polskiego. Następnie zawiózł gotówkę na ul. Nullo w Warszawie, gdzie znajdowała się siedziba firmy HAWE Marka Falenty. Tam włożył pieniądze do foliowej torebki z logo jednej ze znanych sieci sklepów spożywczych, z komentarzem: „Żul dostanie to w torbie, na jaką zasługuje". W biurze znajdowały się wówczas dwie kamery, które były włączone i powinny być widoczne dla osób wchodzących. W. miał siedzieć za biurkiem Falenty, a jego kontrahent na fotelu obok, reklamówka znajdowała się na ziemi. Wtedy w biurze przy ul. Nullo miał pojawić się Michał Tusk, syn ówczesnego szefa rządu. „Kasa się zgadza?" – zapytał rzekomo, rozchylając torbę. Wtedy W. miał powiedzieć coś w rodzaju: „Wziąłbyś to i wyszedł. A co jak się nie zgadza?". Gość miał odrzec: „Nie wiem, czy znamy te same filmy, ale jak się jebnąłeś, to ciebie odjebią". Marcin W., jak twierdzi, wypalił wtedy: „Tak, też oglądałem »Odwróconych« i »Świadka koronnego«". Mężczyzna miał wówczas powiedzieć „Cześć" i opuścić biuro z torbą z pieniędzmi. To oczywiście wersja Marcina

eprasa.pl ac34d04ee3

W., zdaniem którego gotówka ta przeznaczona była dla „ekipy rządzącej krajem”.

Wątpliwości wokół W.

W. zeznał to wszystko w prokuraturze, będąc świadomym odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań.

Marcin W. został w 2009 roku skazany za oszustwa, a dziś ma zarzuty za inne malwersacje i fałszowanie podpisów. Z pewnością nie jest to więc człowiek, którego słowa – nawet jeśli chodzi o zeznania złożone w prokuraturze – należy przyjmować bezkrytycznie.

Z drugiej strony część informacji przekazanych przez W. – jak twierdzą nasze źródła i jak mówi dziś Zbigniew Ziobro – zostały przez śledczych potwierdzone. – I nie chodzi tylko o prywatyzację CIECH-u, ale i o pieniądze, jakie miał przekazać na fundację związaną z małżonką prominentnego polityka SLD, dziś działającego w Koalicji Obywatelskiej – mówi informator „GP”. Dodaje, iż śledczy przesłuchiwali także żonę W., która zeznała, że w 2017 roku Marcin W. wspomniał jej – lakonicznie i mimochodem – o rzekomym przekazaniu trzy lata wcześniej torby z pieniędzmi Michałowi Tuskowi.

Zresztą organy ścigania musiały uznać, że są choćby minimalne podstawy do weryfikacji rewelacji W. z 2017 roku, skoro rok później Prokuratura Krajowa (PK) wszczęła m.in. w związku z nimi nowe postępowanie.

Gdy w 2020 roku zapytaliśmy o to śledztwo w PK, otrzymaliśmy następującą odpowiedź: „Łódzki Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji PK prowadzi [od 2018 roku] wielowątkowe śledztwo, które dotyczy m.in. przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych oraz przestępstw o charakterze korupcyjnym. Dotychczas w toku postępowania przeprowadzono szereg czynności procesowych, w tym przesłuchano licznych świadków, (…) uzyskano specjalistyczne opinie biegłych w celu wyjaśniania wszelkich okoliczności będących przedmiotem śledztwa”. Podkreślmy: postępowanie toczy się w sprawie, a nie przeciw komuś. Jak ustaliliśmy – Michał Tusk nie był jeszcze przesłuchiwany.

Według Marcina W. spotkanie przy ul. Nullo w Warszawie zostało zarejestrowane na wspomnianych już kamerach w biurze Falenty, a kopię tego nagrania W. miał od swojego kontrahenta dostać na telefon. – W. twierdzi, że po zatrzymaniu w 2014 roku bydgoskie służby zarekwirowały mu aparat, po czym powiadomiono go, że jego zawartość została zniszczona. Przekonuje również, że już wówczas, w 2014 roku, mówił śledczym o przekazanej „prowizji”, ale jego zeznań nie zaprotokołowano – informuje źródło „GP”.

PISALIŚMY O TYM
Artykuły ujawniające obszernie treść zeznań W. – tych, które dotyczyły rzekomych łapówek dla Tuska oraz innych polityków PO, na przykład Sławomira Nowaka – już latem 2020 roku opublikowała „GP”.

Według naszych ustaleń wątek „przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych”, o którym wspomniała PK, dotyczy właśnie działań prokuratury i CBŚ w Bydgoszczy w 2014 roku. – Ma to m.in. związek z potwierdzeniem faktu zniszczenia zawartości telefonu Marcina W. po jego zatrzymaniu – wyjaśnia nasz informator.

Michał Tusk stanowczo zaprzecza

W. był przesłuchiwany w 2018 roku w łódzkim oddziale Prokuratury Krajowej i potwierdził to, co zeznał w Katowicach. Opisał m.in. dokładnie film, jaki miał zostać nagrany podczas rzekomego przekazania 600 tys. euro. Poinformował też, że w innych sytuacjach przed 2015 rokiem wręczał pieniądze dwóm znanym politykom: jednemu z PO, drugiemu (poprzez wpłatę na fundację związaną z żoną) z SLD, obecnie związanemu z KO.

Skontaktowaliśmy się z Michałem Tuskiem. Zadaliśmy mu pytania: „Czy zna Pan osobiście biznesmena Marka Falentę i/lub jego byłego wspólnika Marcina W.?”, „Czy był Pan w 2014 roku w biurze Marka Falenty przy ul. Nullo w Warszawie? Jeżeli tak, czy odbierał Pan stamtąd jakieś przedmioty lub gotówkę?”.

Michał Tusk stanowczo zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek miał kontakt z W. lub Falentą. „Nigdy nie poznałem Pana Marka Falenty, znam go wyłącznie z publikacji prasowych. Nie znam osoby o nazwisku Marcin W. Nigdy nie byłem (nie wiem nawet, gdzie to jest) na ul. Nullo w Warszawie ani w jakimkolwiek biurze Pana Marka Falenty, tym samym nie mogłem nic odbierać” – zaznaczył.

Jak dowiedzieliśmy się w Prokuraturze Krajowej, w łódzkim śledztwie przesłuchano m.in. Marka Falentę, który – choć obecnie skłócony z W. – mógłby potwierdzić lub zaprzeczyć jego wersji. To właśnie Falenta – jak miał przekazać śledczym Marcin W. – znał wcześniej Michała Tuska i był inspiratorem rzekomego spotkania przy ul. Nullo. Ale osoby z otoczenia Falenty przekonują nas, że biznesmen ten nigdy nie chwalił się znajomością z Michałem Tuskiem. I że wydaje im się ona kompletnie nieprawdopodobna. Reprezentująca Marka Falentę mec. Aleksandra Napierska, do której się odezwaliśmy, nie chciała komentować roli swego klienta w śledztwie łódzkiego wydziału PK: – Postępowanie się toczy, nikomu nie postawiono zarzutów, przesłuchiwani są świadkowie. Żadnych informacji w tej materii nie mogę udzielać – ucięła.

Sam Marcin W., pytany w 2020 roku przez „GP” o kontakty z politykami PO i Michałem Tuskiem, zasłonił się przepisami prawnymi. – Niestety nie mogę udzielić odpowiedzi, bo mogłoby mnie to narazić na konsekwencje związane ze złamaniem tajemnicy śledztwa – oświadczył. Zapytany przez nas, czy do zeznań składanych w Łodzi był namawiany lub zmuszany, podkreślił: – Nigdy w żadnym postępowaniu nie zmuszano mnie do niczego, a zeznania składałem zgodnie z moją wiedzą i zgodnie z prawdą. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

NA CO LICZY TUSK?

JAK LIDER PO CYNICZNIE ZAKŁAMUJE RZECZYWISTOŚĆ

Donald Tusk doskonale wie, że Rosjanie nie mają nic wspólnego z aferą taśmową. Mimo to świadomie kłamie, desperacko licząc na krótką pamięć Polaków i mającą zaszkodzić PiS polityczną jatkę tuż przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

Temat afery taśmowej ujawnionej w połowie 2014 roku przez tygodnik „Wprost" wraca po ośmiu latach jak bumerang. Wszystko za sprawą Donalda Tuska. Były premier i lider Platformy Obywatelskiej, opierając się na zeznaniach Marcina W., byłego wspólnika Marka Falenty – skazanego za zlecenie nielegalnego nagrywania gości dwóch warszawskich restauracji: „Sowa i Przyjaciele" oraz „Amber Room" – zaczął domagać się powołania sejmowej komisji śledczej, mającej wyjaśnić rzekomo rosyjskie wątki związane z aferą taśmową. Powód? Zeznania W. o rzekomej sprzedaży Rosjanom taśm przez Falentę miesiąc przed ujawnieniem skandalu. Tym samym Tusk uwiarygodnił wynurzenia człowieka, których wiarygodność od dawna pozostawia wiele do życzenia. Szybko okazało się, że wpadł we własne sidła. Prokuratura Krajowa ujawniła inne zeznania W., uderzające w lidera PO. Były wspólnik Falenty twierdzi, że osobiście wręczył synowi Donalda Tuska – Michałowi – 600 tys. euro łapówki z rosyjskiego „funduszu operacyjnego" w związku z prowadzonymi węglowymi interesami. Sugerował, że pieniądze miały trafić do jego ojca, wówczas będącego premierem. Rosjanie korumpowali więc szefa rządu PO-PSL, który potem mieli obalić taśmami? Absurd i brak elementarnych zasad logiki. Nie przeszkadza to jednak Donaldowi Tuskowi, który przecież doskonale wie, że Rosjanie nie mają nic wspólnego z aferą taśmową. Mimo to świadomie kłamie, desperacko licząc na krótką pamięć Polaków i mającą zaszkodzić PiS polityczną jatkę tuż przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

Podeptana praworządność i demokracja

Afera taśmowa wybuchła w czerwcu 2014 roku. Rząd Platformy Obywatelskiej i PSL miał więc prawie półtora roku na wszechstronne wyjaśnienie sprawy. Zresztą na odcinek taśmowy zostały rzucone niemal wszystkie służby specjalne – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służba Kontrwywiadu Wojskowego, a także Centralne Biuro Śledcze Policji czy Biuro Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji. W wyjaśnianiu afery brały udział setki funkcjona-

eprasa.pl ac34d04ee3

riuszy, zaangażowano pełny wachlarz dostępnych technicznych narzędzi. Spora część działań skupiła się na nielegalnej inwigilacji dziennikarzy, którzy ujawnili taśmy we „Wprost". Na celowniku znalazłem się nie tylko ja, lecz także moja rodzina, przyjaciele i znajomi. Zaprzyjaźnione z rządem PO-PSL media próbowały podważać moją wiarygodność, wypisując na mój temat piramidalne bzdury. Gdy potem czytałem ściśle tajne materiały zgromadzone w ramach operacji „Plaża" prowadzonej przeciwko mnie przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, kierowaną przez gen. Piotra Pytla, byłem porażony. Część tych medialnych bzdur, których autorzy dziś chcą uchodzić za rzetelnych dziennikarzy, była wykorzystywana jako pretekst do prowadzenia wymierzonych we mnie działań operacyjnych – billingowania, obserwacji, podsłuchów. To była zwykła gangsterka, niemająca nic wspólnego z demokracją, o której obronie tak często obłudnie wspominają dziś politycy Platformy Obywatelskiej. Chyba zapomnieli, co działo się przez ostatnie półtora roku ich rządów, jak bardzo zdeptali elementarne zasady praworządności i prawo do wolności słowa.

Wielka machina, zero Ruskich

Początkowo działania służb po ujawnieniu taśm nadzorował Bartłomiej Sienkiewicz, ówczesny wpływowy minister spraw wewnętrznych, którego nagranie – rozmowa z Markiem Belką, ówczesnym prezesem Narodowego Banku Polskiego – zostało jako jedne z pierwszych ujawnione przez „Wprost". Komu więc jak komu, ale jemu zależało najbardziej na pokazaniu, że został ograny nie przez grupę kelnerów, lecz przez rosyjskie służby. Motywacja ta była dodatkowo podszyta zemstą. Według tajnego planu to właśnie Sienkiewicz miał zastąpić na fotelu szefa rządu, mającego objąć fotel przewodniczącego Rady Europejskiej, Donalda Tuska. Afera taśmowa rozbiła ten plan w drobiazgi.

Sienkiewicz krótko po objęciu stanowiska szefa MSW i nadzorcy służb specjalnych doprowadził do odejścia z ABW jej szefa, gen. Krzysztofa Bondaryka, na jego miejsce został powołany płk Dariusz Łuczak. Kierowana przez niego służba miała kluczowe zadanie po ujawnieniu afery taśmowej – nie tylko wykonywała czynności do śledztwa prokuratury w sprawie nagrań, lecz także narzędziami kontrwywiadowczymi badała wątki rosyjskie całej sprawy. Pod tym kątem działania prowadziła też SKW. Inne służby też były wyczulone na każdy rosyjski ślad. Było wiadomo powszechnie, że odnalezienie takiego wątku dla funkcjonariuszy, którzy tego dokonają, będzie oznaczać polityczne wyróżnienie: awanse, nagrody i wpływy. Rząd PO-PSL mógłby wtedy pokazać dowody na ten rzekomo „pisany cyrylicą" scenariusz afery taśmowej. Nic takiego nie nastąpiło. Nie znaleziono żadnych rosyjskich związków, o czym Donald Tusk był informowany. Mało tego. Dariusz Łuczak blisko rok po ujawnieniu afery taśmowej otrzymał z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego awans na stopień generała brygady.

Wiara w naiwność

Dziś próbuje się tłumaczyć, że po ujawnieniu afery taśmowej… nie badano wątku rosyjskiego. W tygodniku „Newsweek" mogliśmy niedawno przeczytać, że powodem tego był fakt, iż Sienkiewicz nie miał zaufania do ABW, bo jej funkcjonariusze mogli być zamieszani w aferę taśmową. Pomijając już awans dla Łuczaka, tak piramidalnej bzdury dawno nie czytałem. Idąc tokiem takiego rozumowania, doszlibyśmy do wniosku, że najpierw premier sugeruje udział w jednej z najpoważniejszych afer rosyjskich służb specjalnych, wątek ten wałkują potem media, a podległe rządowi służby sprawę lekceważą, nie badając zupełnie wątku, i to przez półtora roku. Naprawdę Donald Tusk wierzy, że społeczeństwo jest aż tak naiwne, a on sam ordynarnie może zakłamywać rzeczywistość? **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl ac34d04ee3

ZAROBIĆ NA KRYZYSIE

ALBO DAĆ ŁAPÓWKĘ W TORBIE Z BIEDRONKI

Ujawnione przez prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobro zeznania Marcina W. odgrzały na nowo spór wokół polityki energetycznej państwa i podejścia poszczególnych partii do górnictwa. Dziś jedno jest już pewne – wygaszenie górnictwa otworzyło przestrzeń do wielkich interesów robionych przez importerów węgla.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Jeszcze na początku lat 90. Polska była górniczą potęgą. W 1989 roku zatrudnienie w branży wynosiło prawie 420 tys. osób, a wydobycie prawie 180 mln ton. Górnicy eksploatowali około 800 ścian. Działało 70 kopalń. Dziś z tej potęgi zostały jedynie wspomnienia. Wydobycie w ostatnich latach to jedynie około 55 mln ton, a Polska ma już mniej niż 80 tys. górników, którzy pracują w 20 kopalniach. Dziś zapaść ta doprowadza do tego, że mimo iż zapotrzebowanie na węgiel jest największe od lat, to Polska nie jest w stanie szybko zwiększyć wydobycia. Nasz kraj uzależnił się od importu węgla.

UE wygasza

Trudno wskazać jeden czynnik decydujący o tym, że polskie górnictwo było nierentowne. Oczywiście pokłady węgla są dziś trudniej dostępne, a więc rosną koszty wydobycia. Przez lata eksperci rozpisywali się też o patologiach w górniczych spółkach i kosztach, których nie były w stanie unieść przedsiębiorstwa działające na wolnym rynku. Brak konkurencyjności sprawił, że w Polsce złotym biznesem stał się import czarnego złota. – Momentem przełomowym jeśli chodzi o import węgla był rok, w którym weszliśmy do Unii Europejskiej. Wtedy przystąpiliśmy do Unii Celnej, która otworzyła nasz rynek. Swoboda przepływu towarów to jedna ze swobód, która obowiązywała do momentu wprowadzenia embarga. Na to nałożyła się polityka klimatyczna i walka z węglem – mówi nam Paweł Sałek z Kancelarii Prezydenta, były wiceminister środowiska i ekspert ds. polityki klimatycznej. Polska od 2004 roku praktycznie nie miała narzędzi do tego, aby blokować napływ surowca do naszego kraju. To tylko pogłębiło kryzys w branży górniczej. Gdy wchodziliśmy do wspólnoty, działało jeszcze 37 kopalń, które wydobywały około 100 mln ton węgla rocznie. Gdyby taki współczynnik utrzymywał się do tej pory, kraj nasz miałby zdecydowane nadwyżki. Dziś bowiem zużywamy około 70 mln

eprasa.pl ac34d04ee3

FOT. ADOBESTOCK

POD OCHRONĄ

Z zeznań Marcina W. dowiedzieliśmy się, że kwestie importu węgla miały znajdować się pod ochroną polityków Platformy Obywatelskiej.

ton węgla, licząc ten koksowy i energetyczny razem. Od naszego wejścia do UE górnictwo systematycznie się zwija, a my uzależniamy się od importu. Gdy wchodziliśmy do europejskiej wspólnoty, importowaliśmy z zagranicy nieco ponad 2,4 mln ton węgla. Ilość ta zaczęła jednak lawinowo rosnąć. Po kilku latach przekroczyła barierę 14 mln ton rocznie (2011 rok). Większość tego importu pochodziła z Rosji. W 2011 roku było to ponad 9 mln ton.

Celowa bezczynność

Rok 2012 dawał szansę na odwrócenie tego trendu, ale wstrzymanie dynamiki importu było chwilowe. Górnictwem w zasadzie nikt się w ówczesnym rządzie nie zajmował. – Stosunek Platformy Obywatelskiej wobec górnictwa najpełniej opisała Elżbieta Bieńkowska na taśmach nagranych w „Sowie i Przyjaciołach". Zamiast cokolwiek robić, siedzieli, lulki palili i czekali, aż tąpnie. Kryzys przyszedł w 2015 roku, gdy górnicy zaczęli poważnie martwić się o swoją przyszłość – mówi nam Grzegorz Matusiak, poseł PiS zajmujący się górnictwem. Jego zdaniem w 2015 roku Platforma Obywatelska zostawiła PiS-owi kukułcze jajo w postaci zgody na politykę klimatyczną i porozumienia z Komisją Europejską. Rzeczywiście w 2014 roku UE zatwierdziła ramy polityki klimatyczno-energetycznej do roku 2030, które zakładają obniżenie emisji gazów cieplarnianych o 40 proc., udział energii ze źródeł odnawialnych w ogólnym zużyciu na poziomie 27 proc. oraz oszczędność energii na poziomie 27 proc. Te cele średniookresowe miały zapewnić, że Unii uda się do 2050 roku ograniczyć emisję gazów cieplarnianych o 80–95 proc. Sprawę Polska oddała praktycznie bez walki. Jedynie politycy prawicy podkreślali, że pakiet klimatyczny to igranie z bezpieczeństwem energetycznym. W każdym razie już wtedy wiadomo było, że urzędnicy europejscy nie będą patrzeć przychylnym okiem na inwestycje w górnictwo. Było też oczywiste, że będą używać wszystkich narzędzi, aby górnikom utrudniać życie. Jak działa ten mechanizm, mogliśmy się przekonać chociażby przy okazji sprawy Turowa.

Gdy wchodziliśmy do europejskiej wspólnoty, importowaliśmy z zagranicy nieco ponad 2,4 mln ton węgla. Ilość ta zaczęła jednak lawinowo rosnąć. Po kilku latach przekroczyła barierę 14 mln ton (2011 rok). Większość tego importu pochodziła z Rosji.

Łapówki za ochronę?

To, że nie mogliśmy inwestować skutecznie w wydobycie węgla, nie oznacza, że tego surowca nie potrzebowaliśmy. Wręcz przeciwnie, przemysł i energetyka nadal na nim polegały. Wciąż bowiem – mimo działającego systemu ETS – spalanie węgla dostarcza taniej energii. Szczególnie energetyka nie nadążała za dekarbonizacją. Do dziś Polska w zdecydowanej większość pozyskuje prąd ze spalania węgla. W ostatnim tygodniu okazało się, że do wątku gospodarczego możemy dodać również polityczny. Oto bowiem z zeznań Marcina W. dowiadujemy się, że kwestie importu węgla miały znajdować się pod ochroną polityków Platformy Obywatelskiej. W tym konkretnym przypadku chodziło o sprzedaż węgla spółce CIECH. Według relacji W., Marek Falenta chciał sprzedawać rosyjski węgiel, ale była to wówczas jeszcze państwowa spółka, więc żeby mógł to robić, potrzebna była aprobata rządu, bo według słów W. „nikt nie pozwoli na dostawy rosyjskiego węgla do państwowej spółki". „Marek F. twierdził, że jest w stanie to załatwić, tylko potrzeba na to, z tego co pamiętam, 600 tys. euro, które miało być przekazane, jak to mówił Marek F., »dla Tuska« w szerokim tego słowa znaczeniu, bo nie wiem, czy chodziło o partię, czy o samego Donalda Tuska, czy o rząd, w znaczeniu wówczas rządzących Polską" – czytamy w protokole zeznań Marcina W. Zdaniem Grzegorza Matusiaka trzeba wyjaśnić ten wątek sprawy. – Z jednej strony była bierność i ślepe realizowanie polityki klimatycznej. Z drugiej okazuje się, że według zeznań za możliwość handlu węglem trzeba było się opłacać łapówkami. To musi zostać wyjaśnione – mówi nam Matusiak.

Podobnego zdania jest Sebastian Kaleta z Solidarnej Polski. – Donald Tusk przyłożył rękę do likwidacji polskiego górnictwa. Z drugiej stronie poprzez zaufanie Niemcom w polityce klimatycznej otworzył rosyjskiemu węglowi drzwi do Polski. Nasze kopalnie do likwidacji to był przykaz z Berlina, a Moskwa z tego korzystała – mówił Sebastian Kaleta w programie „Jedziemy" w TVP Info. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

TUSK PRZEDAWKOWAŁ GIERTYCHA I PIŃSKIEGO. RUSKI PIS SKOŃCZYŁ SIĘ W BIEDRONCE

PO CO PLATFORMIE TA HORRENDALNA BREDNIA?

eprasa.pl ac34d04ee3

„Dzisiaj Donald Tusk na konferencji prasowej nazwał sprawę węgla matką wszystkich afer" – tak rozpoczął swoją pogadankę na YouTube Roman Giertych. Problem w tym, że to... nieprawda. Tusk nie mówił nic o matce, a o „królowej". – Giertych użył określenia kojarzonego dotąd z aferą FOZZ, by zdezawuować przekaz PiS. A Tusk nie załapał, że o to mogłoby chodzić. To kto to wymyślił, a kto powtarzał? Brak profesjonalizmu w PO jest od lat porażający. Zatrudniają fachowców, ale ich nie słuchają. Bo nagle wpada jakiś Giertych czy Michał Kamiński na cyku, krzyczy, że ma coś, co chwyci, i oni w to wchodzą – komentuje w rozmowie z „GP" specjalista ds. komunikacji, niegdyś pracujący dla PO.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (2)

Jak mówią nasi informatorzy, gigantyczna wpadka z uwiarygodnieniem świadka, który zeznał, że przekazał Michałowi Tuskowi 600 tys. euro w reklamówce z Biedronki, zdemolowała plany opozycji na najbliższe tygodnie. – Joński i Szczerba mieli w planie „kontrolę poselską" w spółce odbudowującej Pałac Saski. Cały cyrk trzeba było odwołać, zresztą i tak planowany przekaz był wyjątkowo słaby – mówi nasz informator. Tym razem sprawcą zamieszania nie był też, jak dawniej, wspomniany „Michał Kamiński na cyku", bo jak mówią nasi rozmówcy, ten bardzo mocno zaangażowany jest teraz w sklejanie sojuszu Hołowni i PSL. – Ale to ten sam mechanizm – stwierdza nasz rozmówca.

Po co Tusk pakuje się w bredzenie o ruskim PiS?

Po co Tusk wpakował się po raz kolejny w udowadnianie, że PiS to rosyjska agentura albo przynajmniej wspólnik Moskwy? Chociaż nawet większość wspierających opozycję dziennikarzy nie chce powtarzać tej bzdury? Po wpisie Radosława Sikorskiego o wysadzeniu przez Amerykanów Nord streamów, podchwyconym przez propagandę Kremla, przez media społecznościowe przetoczyła się fala filmików i cytatów przypominających wysługiwanie się Moskwie nie tylko przez Sikorskiego, ale i przez rząd Tuska. Nie pomogły też wypowiedzi ekspertów opozycji od wojska, że po przejęciu władzy… anulują część złych, pisowskich zakupów dla wojska, w tym niesłychanie skutecznych na Ukrainie HIMARS-ów. Notowania Koalicji Obywatelskiej według niektórych sondaży spadły o 3 proc.

Lider PO zareagował w sposób dla siebie typowy, czyli na bezczelnego odwracając kota ogonem. To za ten tupet podziwiany jest przez współpracowników, niezdolnych do wygłaszania podobnych kłamstw bez zmrużenia oka. Gdyby Tusk słuchał fachowców, dowiedziałby się, że tym razem nie powinien. Udowodnienie, iż on sam jest przeciwnikiem Rosji, zaś PiS jej sprzyja, nie jest możliwe, gdy 100 proc. racjonalnych argumentów w tej sprawie jest po stronie PiS, a 0 proc. po stronie PO. Różne argumenty można wyolbrzymiać, a inne pomniejszać i Tusk jest w tym bardzo dobry, ale nie przy proporcji 100 do 0.

O ile wcześniej argument, że PiS działa na korzyść Rosji, bo izoluje Polskę w Europie, będąc skonfliktowany z Niemcami i Francją, mógł na kogoś działać, to wojna zmieniła w tej sprawie wszystko. Nie da się nikogo poza fanatykami przekonać, że PiS wysługuje się Rosji, skoro ten, na którego kraj spadają rosyjskie bomby, czyli prezydent Wołodymyr Zełenski, wychwala Polskę rządzoną przez PiS jako najpewniejszego sojusznika. Nie da się zarzucać PiS izolowania Polski na arenie międzynarodowej, skoro stacjonuje u nas rekordowa liczba amerykańskich wojsk, a przedstawiciele lewicowej administracji amerykańskiej, w tym ambasador Mark Brzeziński, mówią, że nasza współpraca nigdy nie była tak bliska. Nie da się wreszcie skutecznie robić PiS zarzutu z rzekomego izolowania nas poprzez sprzeciwianie się Niemcom, skoro Niemcy okazały się sojusznikiem Rosji i czasem nawet „Gazeta Wyborcza" musi o tym półgębkiem wspomnieć.

Sekielski zamiast Lisa robi różnicę

– Platforma zatrudnia naprawdę bardzo dobrych fachowców od PR-u. Tyle że ich nie słucha. Żaden z nich nie doradziłby Tuskowi takiej szarży. Zamiast nich słucha ludzi pokroju Giertycha, którzy potrafią „czarować". Ale takiemu Giertychowi, Kamińskiemu czy Pińskiemu nie chodzi ani o Polskę, ani nawet o Platformę. Chodzi im tylko o zemstę. I są gotowi dla niej wszystko rozp…ić – załamuje ręce specjalista ds. komunikacji, niegdyś pracujący dla PO.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że Tomasza Lisa jako redaktora naczelnego w „Newsweeku" zastąpił Tomasz Sekielski. Być może Lis jeszcze bardziej od Sekielskiego chciał zniszczyć PiS, ale miał mimo wszystko więcej wyczucia, co jest przekroczeniem zasad dobrego smaku, w wyniku którego on sam traci wiarygodność. Tymczasem Sekielski jest tego całkowicie pozbawiony – na YouTube można znaleźć jego rozmowy, w których dywaguje, czy Jarosław Kaczyński jest gejem, który miał romans z funkcjonariuszem WSI, i czy szantażuje go tym… Antoni Macierewicz.

– Sekielski to ten sam poziom co Piński, a to trochę słabo jak na redaktora naczelnego poważnego tygodnika. To się już przekłada na obniżenie poziomu wiarygodności pisma – mówi nasz rozmówca.

eprasa.pl ac34d04ee3

„Gigantyczna afera szpiegowska”

Przypomnijmy, że to od „Newsweeka” zaczęła się obecna afera, gdy w poprzedni poniedziałek tygodnik ten napisał, że Marcin W., wspólnik skazanego za aferę podsłuchową Marka Falenty, zeznał w prokuraturze, że ten sprzedał Rosjanom nagrania z udziałem najważniejszych osób w państwie. Sekielski reklamował ów tekst: „Jeśli rzeczywiście opisywane przez niego wydarzenia miały miejsce, to mamy do czynienia z gigantyczną aferą szpiegowską”.

Kto niezawodnie zareagował na tę publikację? Roman Giertych napisał na Twitterze: „Dzisiejszy tekst »Newsweeka« powinien wstrząsnąć wszystkimi. Marek Falenta przeprowadził aferę podsłuchową w porozumieniu z rosyjskimi służbami specjalnymi. Zrobił to razem z ludźmi PiS (Latkowski, Nisztor, Majewski i wielu innych) po to, aby obalić rząd PO i ustanowić PiS”. Czyli Giertych zareagował zgodnie z logiką opisaną przez naszego rozmówcę: „Chodzi im tylko o zemstę. I są gotowi dla niej wszystko rozp… ić”. Zarówno Giertych, jak i Piński od razu rozpoczęli reklamowanie tez „Newsweeka” na YouTube. Skład pozostałych publicystów, którzy postanowili uwiarygadniać wnioski tygodnika Sekielskiego, okazał się łatwy do przewidzenia. Wojciech Czuchnowski napisał w „Gazecie Wyborczej": „Połączyły się pozornie sprzeczne interesy wrogiego Polsce mocarstwa i partii, która przynajmniej w swoich deklaracjach była mocno antyrosyjska. Ujawnione w najnowszym »Newsweeku« zeznania wspólnika Marka Falenty zamykają łańcuch dowodowy wskazujący, że za aferą podsłuchową, która w 2015 r. doprowadziła do wyborczego zwycięstwa PiS, stoi Rosja i jej służby specjalne”.

Głos zabrał też Tomasz Piątek, propagujący tezę, że na rzecz Rosji pracuje Antoni Macierewicz, likwidator szkolonych w Moskwie WSI, twórca WOT, który sprowadzał do Polski amerykańskie wojska. Piątek napisał: „Zeznania Marcina W. są malownicze i obfitują w smakowite szczegóły. Nic dziwnego, że przykuwają uwagę. Dzięki nim niedowiarkowie nagle przestali wątpić: oto wreszcie namacalny dowód na udział Rosjan w aferze taśmowej! To potężny cios dla partii rządzącej PiS”.

Żul i prostytutka, czyli co zeznał ulubiony świadek Tuska

Skoro Piątek zapewnił, że to „potężny cios”, Czuchnowski, że to „zamyka łańcuch dowodowy”, a Giertych, że to musi „wstrząsnąć wszystkimi”, to Tusk nie mógł nie zdecydować się na swoją szarżę. – Wzywam was do powołania sejmowej komisji śledczej, by nikt nie mógł snuć domysłów, że władza PiS została zamontowana przez rosyjskie służby – mówił w czasie konferencji prasowej. Stwierdził też, że Rosjanie byli zainteresowani zmianą władzy w Polsce, a przynajmniej destabilizacją sytuacji politycznej. Przypomnijmy, że rząd Tuska wcześniej oddał śledztwo w sprawie Smoleńska Rosjanom, chciał uzależnić nas od rosyjskiego gazu do 2037 roku, a pod pewnymi względami do 2048 roku, a Sikorski mówił o możliwości wstąpienia Rosji do NATO. Taki to rząd chcieli obalić Rosjanie, by wygrał PiS, oskarżany wówczas przez PO i sprzyjające jej media nie tylko o rusofobię, lecz wręcz o chęć wywołania wojny z Rosją.

W odpowiedzi Zbigniew Ziobro ujawnił wspomniane dokumenty, według których Marcin W., z powodu zeznań którego Tusk chciał powoływać komisję śledczą, zeznał też, że przekazał 600 tys. euro w reklamówce Biedronki Michałowi Tuskowi. O ówczesnym premierze zeznał: „Był premierem rządu Polski, a w tamtym czasie według mnie szefem największej mafii w Polsce, do czego nie mam żadnych wątpliwości, bo sam dawałem im łapówki (...) Powiedziałem F., że włożę te pieniądze do foliowej reklamówki ze sklepu Biedronka i powiedziałem do F., cytuję: niech żul ma to w takiej torbie, na jaką zasługuje”. Wyjaśnił też, dlaczego mówił do Michała Tuska na „ty”: „Jeśli wszedłbym do burdelu i zapłacić prostytutce za usługę, to nie mówiłbym do niej »proszę pani«”.

W tej sytuacji Tuskowi pozostało tylko oburzyć się atakami Ziobry na jego rodzinę. Gdyż w ciągu jednego dnia cytowanie tych samych zeznań z walki z Rosją stało się działaniem… rosyjskimi metodami. **GP**

REKLAMA

KLUB GAZETY POLSKIEJ
GLASGOW (SZKOCJA)

ZAPRASZA NA
KONCERT PAWŁA PIEKARCZYKA

29.10 GODZ. 18:00

KOŚCIÓŁ ŚW ANNY, 21 WHITEVALE ST, GLASGOW G31 1QW

KONCERT ODBĘDZIE SIĘ PO MSZY ŚWIĘTEJ

TRANSMISJA ONLINE:
FACEBOOK.COM/KLUBY.GAZETYPOLSKIEJ/
WWW.KLUBYGP.PL

niezależna.pl
GAZETA POLSKA
Gazeta Polska codziennie

Projekt finansowany ze środków
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022

eprasa.pl ac34d04ee3

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

GŁUPOTA I PRZYPADEK

Gdy byłem nastolatkiem, świat polityki jawił mi się jako kraina przebiegłych mędrców, którzy całymi dniami knują piętrowe intrygi, by zwabić swoich politycznych przeciwników w pułapkę. Nie wykluczam, że tak czasami może być, ale częściej dochodzę do wniosku, że wszystkie medialne awantury to wynik głupoty i przypadku. W „Czterech pancernych i psie" była scena, gdy załoga „Rudego" rozwaliła magazyn z niemiecką amunicją, przestrzeliwując nową lufę swojego czołgu. „Grigorij podjechał, ja wystrzeliłem… no i…" – tłumaczył się pułkownikowi Franciszek Pieczka grający Gustlika. Załoga za brawurowy – chociaż przypadkowy – celny strzał otrzymała medale. Mam wrażenie, że w polskiej polityce nie doceniamy roli przypadku i głupoty. Oto ostatnio Donald Tusk w ciągu trzech dni najpierw uwiarygodnił zeznania jednego ze świadków afery taśmowej, a następnie próbował jego wiarygodność obalić. Najpierw sam wnioskował o komisję śledczą na podstawie doniesień „Newsweeka" o zeznaniach, aby później oskarżyć Zbigniewa Ziobrę o to, że ten gra aferą i atakuje mu rodzinę. Gdyby przyjąć najprostsze rozwiązanie, doszlibyśmy do oczywistego wniosku: „Dziadek Tusk" po prostu nie nadaje się już do polityki. Nie kojarzy faktów. Nie zachowuje czujności. Nietrudno było przecież w tym temacie prognozować rozwój wypadków, wszak o tym, co zeznał świadek „Newsweeka" na temat Michała Tuska, „GP" pisała już lata temu. Inną sprawą jest to, że elektorat nie przyjmie tego faktu. Nadal wierzy, że przecież elity kraju nie da się tak łatwo ograć. Dlatego tworzy się piętrowe konstrukcje, które mają jednak dać oddech i kazać myśleć: och, to jednak był spisek. Politycy bowiem wiedzą, że zabetonowali ten układ już tak, iż mogą wszystko. Żaden zwolennik PO nie przyjmie dzisiaj prostego faktu, że Tusk po prostu obniżył swój intelektualny potencjał. Będą go bronić do ostatniej kropli krwi nawet wtedy, gdy podczas wystąpienia wysika się do kwiatka. Taki mamy klimat.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MAPKA BOROWCZAKA

Gdy przypominam sobie rozmowy z ludźmi jeszcze przed czasami internetowych komentarzy, pocieszam się, że w sumie chyba zawsze tak było. Z drugiej jednak strony, gdy dzięki powszechności mediów społecznościowych wszyscy dostali głos, pewne rzeczy zwyczajnie bardziej rzucają się w oczy. Idąc dalej, wydawałoby się jednak, że tak samo jak każdy napisać może każdą głupotę, tak przecież każdy może ją potem sprostować, a sprostowanie to jeszcze stosownie udokumentować, i tak finalnie prawda i rozsadek zwyciężą. Ale jakoś nie zawsze się to sprawdza. Jeśli znany polityk na użytek bieżącej politycznej nawalanki zamieści oczywiste fałszerstwo, a sprostuje to mniej znany, lecz obeznany w tej akurat dziedzinie ekspert, cóż się stanie? Zwolennicy posła zapiszą eksperta do frakcji przeciwnej, a potem uspokojeni tą procedurą unieważnienia treści będą dalej powielać fałszerstwo. Na początku października mogliśmy zobaczyć mapkę, na której zaprezentowano ceny energii na europejskich giełdach. Polska była na tej mapce zaznaczona na zielono, ponieważ mieliśmy najtańszy prąd. Oczywiście można było z tym polemizować merytorycznie, porównując ceny do zarobków, ale można też było pójść inną drogą, i to z niej skorzystał poseł Platformy, Jerzy Borowczak. Borowczak 9 października wrzucił tę samą infografikę, tylko przy Polsce podał nowe, wzięte z sufitu wartości. Nowe liczby wpisane są inną czcionką niż pozostałe dane na mapie, a zamiast towarzyszącego im symbolu euro pojawia się zwykła litera „E". Ktoś dociekliwy mógłby się jeszcze zdziwić, skąd więc ta oznaczająca niskie opłaty zieleń w naszych granicach, ale kilkuset sympatyków i kół jego partii fałszywkę rozpowszechniło i dalej w nią wierzy. Sam Borowczak zaś nie usłuchał życzliwych i nieżyczliwych krytyków, wpis w najlepsze wisi, gdy piszę te słowa, będzie wisiał, gdy już je Państwo przeczytacie w gazecie, i wszystko jest w najlepszym porządku.

eprasa.pl ac34d04ee3

KUSZĄ ŁATWE PIENIĄDZE

Jak mówią policjanci z Białegostoku, udział w procederze przemytu ludzi to łatwy sposób na zarobek. Podejmują się go zarówno Polacy, jak i cudzoziemcy.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

SĄDY ŁASKAWE DLA PRZEMYTNIKÓW MIGRANTÓW

NISKIE WYROKI W CZASIE HYBRYDOWEJ OPERACJI ŁUKASZENKI

eprasa.pl ac34d04ee3

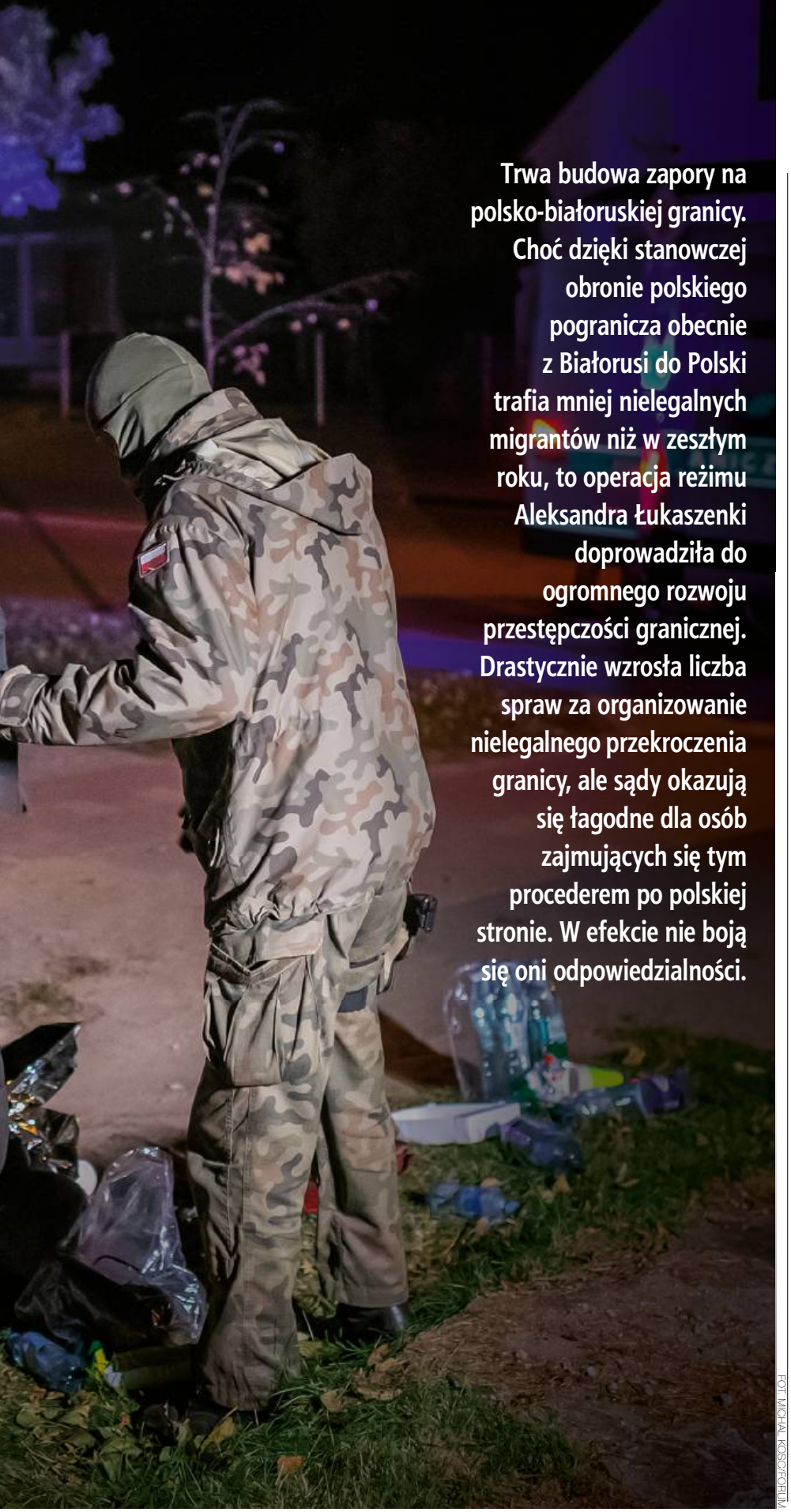

Trwa budowa zapory na polsko-białoruskiej granicy. Choć dzięki stanowczej obronie polskiego pogranicza obecnie z Białorusi do Polski trafia mniej nielegalnych migrantów niż w zeszłym roku, to operacja reżimu Aleksandra Łukaszenki doprowadziła do ogromnego rozwoju przestępczości granicznej. Drastycznie wzrosła liczba spraw za organizowanie nielegalnego przekroczenia granicy, ale sądy okazują się łagodne dla osób zajmujących się tym procederem po polskiej stronie. W efekcie nie boją się oni odpowiedzialności.

FOT. MICHAŁ KOSIO/FORUM

Prowadzona przez reżim białoruski operacja przeciwko Polsce pokazała, że część klasy politycznej jest w stanie wystąpić przeciwko bezpieczeństwu własnego państwa, nawet w obliczu realnego zagrożenia wojennego. Wielu polityków opozycji wpisało się w propagandę Łukaszenki, oczerniając polskie służby w czasie prowadzonej przez niego operacji hybrydowej. Politycy nie są jednak jedynym elementem, którym posługuje się Białoruś i Rosja w celu zdestabilizowania Polski. W efekcie zorganizowania nielegalnej migracji na szlaku białoruskim przy granicy działają tak zwani kurierzy, których codziennie zatrzymuje Straż Graniczna.

Symbioza przemytników i aktywistów

Rozwój tego procederu nastąpił również z powodu działań różnych aktywistów wspieranych przez Janinę Ochojską, rzekomo niosących pomoc nielegalnym migrantom, którzy z różnych części świata trafiają do podlaskich lasów przez Rosję, a następnie Białoruś. Niedawno Janina Ochojska napisała na Twitterze, że wolontariusze około 200 razy szli do lasu, żeby „ratować tych, których życie i zdrowie było zagrożone". Stwierdziła, że byli nielegalnie zatrzymywani i przeszukiwani przez policję i funkcjonariuszy SG.

Jednak SG wielokrotnie informowała o wręcz skandalicznych działaniach i kontrowersyjnych kontaktach aktywistów. Niedawno funkcjonariusze znaleźli przy granicy 27-letnią obywatelkę Syrii. Wcześniej Syryjka przyleciała do Moskwy, a następnie przewieziono ją samochodem do Mińska. Polsko-białoruską granicę przekroczyła w grupie osób, którą prowadziło dwóch przewodników. Kobieta nie była w stanie iść. Chorą cudzoziemkę pozostawili samą w lesie aktywiści, z którymi wcześniej skontaktowali się przemytnicy. Przerażona kobieta powiadomiła mieszkającego w Niemczech męża, podając swoją lokalizację. Mężczyzna poprosił o pomoc polską SG. Kobietę odnaleziono i zabrano do szpitala. SG podkreśla, że po raz kolejny potwierdziło się, iż aktywiści są w kontakcie nie tylko z cudzoziemcami po stronie białoruskiej, ale również z organizatorami nielegalnego przekraczania granicy. W tej sytuacji narazili życie i zdrowie cudzoziemców. Obywatelka Syrii złożyła wniosek o ochronę międzynarodową w Polsce. Aktywiści potwierdzili, że

eprasa.pl ac34d04ee3

odpowiedzieli na wezwanie osób z lasu. Poinformowali, że „uszanowana została prośba grupy o niewzywanie żadnych służb, ze względu na realne zagrożenie, że po przybyciu na miejsce funkcjonariusze mogą zastosować przemoc lub nielegalnie wywieźć całą grupę do Białorusi". „Obywatelka Syrii nie była w stanie bezpośredniego zagrożenia życia, jej stan został określony jako stabilny, więc osoby udzielające pomocy humanitarnej pozostawiły ją pod opieką grupy" – czytamy w oświadczeniu Grupy Granica. Tym samym aktywiści pomogli migrantom w dalszej podróży w głąb Polski.

Z naszych obserwacji forów migracyjnych wynika, że część przewodników, którzy zajmują się pieszym doprowadzaniem migrantów do samochodów kurierów, zwraca się do aktywistów i informuje ich o położeniu prowadzonej przez siebie grupy. Dzieje się tak, gdy przewodnicy migrantów uznają, że grupa znajduje się w niebezpieczeństwie, ale chcą uniknąć zatrzymania przez SG, by móc nielegalnie podróżować dalej. Aktywiści często nie informują służb o obecności migrantów po polskiej stronie. Wśród przemytników krążą numery telefonów, głównie do aktywistów z Grupy Granicy, którą tworzy szereg między innymi skrajnie lewicowych organizacji. Jak mówią „Gazecie Polskiej" funkcjonariusze SG, jest problem ze stawianiem takim osobom zarzutu organizowania migrantom nielegalnego przekraczania granicy. Aktywiści na ogół pilnują, by inicjatywa kontaktu między nimi a przemytnikami lub migrantami była po stronie tych drugich, co utrudnia prokuratorom tworzenie aktów oskarżenia.

Na ogół nie idą za kraty

Jak wynika z art. 264 § 3 Kodeksu karnego, kto organizuje innym osobom przekraczanie wbrew przepisom granicy Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8. Jak informuje nas Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej, w okresie od 1 sierpnia 2021 roku do 4 października 2022 roku w zakresie art. 264 § 3 kk wszczęto 1022 sprawy, a do sądów skierowano 581 spraw. Natomiast w okresie od 1 stycznia 2021 roku do 1 sierpnia 2021 roku wszczęto tylko 27 postępowań o czyny z art. 264 § 3 kk, a do sądów skierowano 39 spraw. Gwałtowny wzrost nastąpił wraz z początkiem sterowanego przez reżim Łukaszenki masowego napływu migrantów do Polski.

Od początku operacji hybrydowej Łukaszenki zapadło już wiele wyroków wobec przemytników migrantów. Jak informuje nas biuro prasowe Sądu Rejonowego w Białymstoku, od sierpnia 2021 roku do 4 października 2022 roku sąd ten wydał 65 wyroków w sprawach za czyn z art. 264 § 3. We wszystkich tych sprawach doszło do skazania oskarżonych. W dwóch sprawach orzeczono karę grzywny. W pozostałych 63 sprawach w przeważającej mierze skazano oskarżonych na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. Tylko w 8 sprawach orzeczono karę bezwzględnego pozbawienia wolności. W 31 sprawach poza karą pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania orzeczono wobec oskarżonych również karę grzywny.

> Część przewodników, którzy zajmują się pieszym doprowadzaniem migrantów do samochodów kurierów, zwraca się do aktywistów i informuje ich o położeniu prowadzonej przez siebie grupy.

Inaczej było w lipcu tego roku, kiedy białostocki Sąd Okręgowy utrzymał karę trzech i pół roku więzienia dla obywatela Syrii za pomoc przy nielegalnym przekroczeniu granicy oraz za doprowadzenie do wypadku, w którym zginął jeden z przewożonych migrantów. Doszło do tego w październiku 2021 roku, kiedy Syryjczyk jechał z dużą prędkością i nie chciał się zatrzymać do policyjnej kontroli drogowej. Pod Białymstokiem doszło do zderzenia jego samochodu z ciężarówką. W jego aucie było w sumie trzech migrantów z Syrii. Drugi został ciężko ranny, obrażeń doznał także oskarżony. Kary więzienia należą jednak do rzadkości.

Przemytnicy nie muszą się bać

Jak mówią nam policjanci z Białegostoku, udział w tym procederze to łatwy sposób na zarobek. Podejmują się go zarówno Polacy, jak i cudzoziemcy. Jak podkreślają funkcjonariusze, ci przestępcy zdają sobie sprawę, że zagrożenie otrzymania wysokiej kary za tę działalność jest niewielkie, co utrudnia walkę z rozwojem całego procederu.

W październiku tego roku na Dolnym Śląsku funkcjonariusze ze wspólnej polsko-niemieckiej placówki w Ludwigsdorfie zatrzymali 36-letniego Rosjanina. Cudzoziemiec przyznał się do pomocnictwa w nielegalnym przekroczeniu granicy co najmniej 9 cudzoziemcom. Obywatel Rosji przyznał się do przedstawionych zarzutów i dobrowolnie poddał się karze roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata. Ponadto Sąd Rejonowy w Zgorzelcu wydał postanowienie o umieszczeniu mężczyzny w strzeżonym ośrodku dla cudzoziemców do czasu skutecznego wydalenia go z Polski. Jak dowiedziała się „GP", przemytnicy chętnie korzystają z instytucji dobrowolnego poddania się karze, która pozwala oskarżonemu na złożenie wniosku o wymierzenie określonej kary bez postępowania dowodowego. Taki wniosek może złożyć osoba, której zarzucono przestępstwo zagrożone karą nieprzekraczającą 15 lat pozbawienia wolności. Można z tego korzystać przy oskarżeniu o organizowanie nielegalnego przekraczania granicy, ponieważ za to przestępstwo można dostać karę maksymalnie 8 lat więzienia. Sąd może uwzględnić wniosek, gdy okoliczności popełnienia przestępstwa i wina nie budzą wątpliwości, a cele postępowania zostaną osiągnięte mimo nieprzeprowadzenia rozprawy w całości.

Inne kraje karzą ostrzej

Warto zwrócić uwagę, że władze niektórych państw, które również zmagają się z nielegalną migracją, zdecydowały się na podniesienie kar za przemyt ludzi przez granicę. W ostatnim czasie w Czechach, które stały się częścią szlaku migracyjnego do Niemiec i Austrii z Bałkanów, wprowadzono kontrole na granicy ze Słowacją. W okolice granicy wysłano żołnierzy, którzy pomagają policjantom i celnikom. Praga przygotowuje też nowelizację kodeksu karnego, która znacznie zwiększy kary za przemyt ludzi. Z kolei Wielka Brytania od dawna zmaga się z przemytem migrantów przez kanał La Manche. Do niedawna świadome przewożenie nielegalnych migrantów było tam zagrożone karą do 14 lat pozbawienia wolności. Jednak 28 kwietnia tego roku zgodę królewską uzyskała ustawa o obywatelstwie i granicach (Nationalities and Borders Bill), która jest częścią rządowego Nowego Planu Imigracyjnego. Na mocy nowego prawa maksymalna kara dla przemytników ludzi została podwyższona do dożywotniego pozbawienia wolności. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl ac34d04ee3

ŚWIATŁOWÓD I WSI, CZYLI ROSYJSKIE POWIĄZANIA III RP

PRZYCZYNEK DO HISTORII SPRZĄTANIA PO PRL

Światłowód biegnący wzdłuż gazociągu jamalskiego był niezbędny do zapewnienia łączności technologicznej związanej z jego funkcjonowaniem i bezpieczeństwem. Tymczasem jednak powstawała infostrada o olbrzymich możliwościach przesyłu, wydzierżawiona dla komercyjnej eksploatacji spółce PolGazTelekom. Sprawa stała się głośna w 2000 roku, ale dopiero teraz okazuje się, że funkcję prezesa tego podmiotu pełnił przez 10 lat dawny wieloletni oficer Zarządu II Sztabu Generalnego i Wojskowych Służb Informacyjnych, płk Marian Karolczak.

Justyna **Błażejowska**

Inwestycję polegającą na ułożeniu kabla realizował EuRoPol GAZ S.A., odpowiedzialny za budowę „naszego" odcinka systemu gazociągów tranzytowych Jamał–Europa. Został powołany w wyniku porozumienia między Polską a Rosją z 25 sierpnia 1993 roku, notabene ze złamaniem zawartych tam zapisów. Po 48 proc. akcji należało do PGNiG i Gazpromu, a 4 proc. – do Gas-Tradingu, reprezentowanego przez Aleksandra Gudzowatego. Kiedy linia do przesyłu danych była już prawie gotowa, wyszło na jaw, że składa się z 24 włókien, z których jedynie 2 są przeznaczone dla łączności i systemu telemechaniki i zarządzania SCADA, 2 – jako „gorąca rezerwa" i aż 20 (5/6!) do celów komercyjnych. Stworzone możliwości kilkadziesiąt razy przewyższały przepustowość wszystkich ówczesnych sieci światłowodowych w Polsce! Wybudowanie tego rodzaju infostrady poza wiedzą państwa stanowiło dopiero początek skandalu.

Grunt pod dzierżawę światłowodu

Rada nadzorcza EuRoPol GAZ na posiedzeniu 27 kwietnia 1999 roku podjęła jednomyślnie decyzje dotyczące dwóch spraw. Postanowiła po pierwsze, że spółka w ramach współpracy z Gazpromem w zakresie telekomunikacji udostępni od

eprasa.pl ac34d04ee3

W grudniu 2000 roku Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wszczęła śledztwo dotyczące przekroczenia w latach 1992–2000 uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych w związku z budową gazociągu jamalskiego oraz położenia wzdłuż niego światłowodu telekomunikacyjnego i wyrządzenia w ten sposób szkody skarbowi państwa.

FOT. ADOBESTOCK

2000 roku firmie rosyjskiego potentata – GazTelekomowi – na warunkach długoterminowej dzierżawy dwie pary „ciemnych" (bez aparatury transmisyjnej) włókien optycznych w celu zapewnienia tranzytu ruchu z Niemiec do Rosji. Po drugie – że wspólnie z Bartimpeksem (Gudzowaty) i GazTelekomem uzgodni do 1 czerwca 1999 roku kwestię organizacji joint venture dla komercyjnego wykorzystania wolnych pojemności światłowodu. Funkcję przewodniczącego rady nadzorczej pełnił wówczas Rem Iwanowicz Wiachiriew, a jego zastępcy – Aleksander Findziński. W skład rzeczonego gremium wchodziło ponadto pięć osób: Andrzej Brach, Wiktor Jewgienjewicz Brianski, Andrzej Cylwik, Aleksander Gudzowaty i Galina Josifowna Tarasowa. Findziński był do 1 kwietnia prezesem PGNiG, a Brach – wiceprezesem. Obaj zajmowali stanowiska dyrektorskie już w okresie PRL. Spośród wymienionych jeszcze Cylwik reprezentował PGNiG.

Wbrew polskim interesom

Zgodnie z tą uchwałą, 25 sierpnia 1999 roku powstał PolGazTelekom S.A. Akt zawiązania spółki podpisał Gudzowaty w imieniu Bartimpeksu (który objął 36 proc. akcji), Mirosław Dobrut z ramienia EuRoPol GAZ-u (32 proc.) i Andrei Gortchakov – reprezentujący GazTelekom (tyle samo). Dlaczego rada nadzorcza EuRoPol GAZ-u zdecydowała o utworzeniu odrębnego podmiotu prawnego z innym udziałem kapitałowym? Dlaczego wśród akcjonariuszy zabrakło PGNiG? Na jakiej zasadzie zgodę na to wyrazili członkowie RN z jego nadania? To pytania pozostające bez odpowiedzi…

Ciąg dalszy nastąpił pięć miesięcy później. 24 stycznia 2000 roku rada nadzorcza (w której miejsce Findzińskiego zajmował już Stefan Geroń, zarazem prezes PGNiG) wyraziła zgodę (ponownie jednogłośnie) na wydzierżawienie PolGazTelekomowi systemu łączności polskiego odcinka gazociągu i zawarcie z tym podmiotem wieloletniej umowy o świadczeniu usług w zakresie łączności technologicznej zapewniającej prawidłowe funkcjonowanie magistrali. Stanowisko prezesa EuRoPol GAZ piastował wtedy Kazimierz Adamczyk.

Władze spółki

Na początkowym etapie władze nowej spółki składały się z prezesa Piotra Czyżewskiego i wiceprezes Heleny Lecheckiej (od VIII do XI 1999 roku), prezesa Kazimierza Grzelaka, wiceprezes Lecheckiej i członka zarządu Czyżewskiego (od XII 1999 roku do IV 2000 roku) oraz prezesa Romana Czerwińskiego, wiceprezesa Gortchakova i członka zarządu Czyżewskiego (do XII 2000 roku). Pierwszą radę nadzorczą tworzyli: Dobrut (przewodniczący), Alexandre Gordeev (wice-), Gudzowaty, Jan Antosik, Adamczyk i Gortchakov. Co ciekawe, w późniejszym okresie w KRS pojawiło się nazwisko Heleny Lecheckiej-Gordeev jako prezes Successflite sp. z o.o. To jedynie zbieżność danych czy wyszła za mąż za Rosjanina?

Transmisja danych teleinformacyjnych uchodziła już w tamtym czasie za jedną z najbardziej dochodowych i przyszłościowych branż w świecie. Powyższe działania naruszały jednak nie tylko ekonomiczny interes PGNiG, lecz także w szerszej perspektywie były niezwykle groźne dla bezpieczeństwa Polski.

Konieczne były szybkie kroki

Niemal natychmiast, bo w lutym 2000 roku, doradca premiera Jerzego Buzka Piotr Naimski proponował:

1. „(...) szybką inicjatywę ustawodawczą dotyczącą przepisów regulujących sprawy związane z infrastrukturą o znaczeniu »krytycznym« dla państwa. Tego typu ustawodawstwa nie posiadamy, chociaż termin »infrastruktura krytyczna« jest przedmiotem odpowiednich przepisów w NATO. (...) Projekt mógłby być wniesiony przez RCSS [Rządowe Centrum Studiów Strategicznych], MG [Ministerstwo Gospodarki], MŁ [Ministerstwo Łączności], MON – razem lub przez wybrany do tego resort".

2. „(...) szybką nowelizację ustawy dotyczącej telekomunikacji. W konsultacji z UKIE [Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej] i Głównym Negocjatorem Min[isterstwo] Łączności powinno przygotować projekt niesprzeczny z prawem unijnym, ale dający państwu szansę wpływu

Rosjanie realizowali zamiar utworzenia „eksterytorialnej" sieci o znaczeniu globalnym między Europą Zachodnią a Rosją i Dalekim Wschodem.

eprasa.pl ac34d04ee3

w przypadkach ważnych dla jego interesu i bezpieczeństwa".

3. Dążenie do „szybkiego odstąpienia od umowy dzierżawy kabla między EURoPol GAZ-em i PolGazTelekomem. Możliwości prawne – MSP [Ministerstwo Skarbu Państwa]. Egzekucja – MSP i MG via PGNiG".

Groźba utraty części suwerenności

Notatka Naimskiego nosiła tytuł: „Kabel światłowodowy, czyli ćwiczenie ze zdolności do egzekwowania swojej suwerenności przez nasze dziesięcioletnie Państwo". Zważywszy na specyfikację techniczną światłowodu i uwarunkowania geopolityczne, nie ulegało wątpliwości, że Rosjanie realizują zamiar utworzenia „eksterytorialnej" sieci o znaczeniu globalnym między Europą Zachodnią a Rosją i Dalekim Wschodem. Ponadto, co podkreślał szef resortu łączności Tomasz Szyszko w piśmie do ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego, „gdyby udało się połączyć linię Gazpromu ze światłowodową siecią szkieletową na terytorium Polski, to operacja ta umożliwiłaby przejęcie przez tę firmę rynku przesyłu danych, indywidualnych użytkowników Internetu, telefonii tradycyjnej, sterowania energetyką i innych dziedzin związanych z teleinformatyką. Oznaczałoby to nie tylko eliminację polskich podmiotów gospodarczych zajmujących się podobną działalnością, ale i poważne zagrożenie bezpieczeństwa państwa, gdyż kontrola nad całością danych przepływających przez sieć znajdzie się w rękach rosyjskich. Brak zdecydowanej reakcji władz państwa na wyżej opisaną działalność Gazpromu może w konsekwencji doprowadzić do utraty części suwerenności RP nad własnym terytorium, i to w dziedzinie technologii high-tech".

Nowy prezes PolGazTelekom

W grudniu 2000 roku Prokuratura Okręgowa w Gdańsku wszczęła śledztwo w sprawie VDs 166/2000 dotyczące przekroczenia w latach 1992–2000 uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych w związku z budową gazociągu jamalskiego oraz położenia wzdłuż niego światłowodu telekomunikacyjnego i wyrządzenia w ten sposób szkody skarbowi państwa. Wkrótce doszło do zmiany na stanowisku prezesa PolGazTelekomu: 23 stycznia 2001 roku w miejsce Czerwińskiego został wybrany Marian Karolczak.

Na podstawie dostępnych informacji jawi się on aż do teraz jako magister inżynier mechatronik, który większość życia przepracował w handlu zagranicznym: PTHZ Elektrim i Ministerstwie Handlu Zagranicznego – w tym w charakterze radcy handlowego na placówkach w Portugalii i Brazylii. Według oficjalnej biografii, w dekadzie lat 90. pełnił funkcję prezesa Centrum Doskonalenia Kadr Handlu Zagranicznego sp. z o.o. i dyrektora biura w Ciechu S.A., a ponadto od 1995 roku wiceprezydenta Polsko-Brazylijskiej Izby Gospodarczej.

Służył w wojskowej „bezpiece"

Urodzony w 1940 roku, początkowo wykonywał zawód górnika w kopalniach w Zagłębiu Dąbrowskim. W 1967 roku ukończył Wojskową Akademię Techniczną i trafił do 26. Brygady Artylerii OPK. Dalszą karierę związał jednak z wywiadem wojskowym. W 1972 roku, po trzech latach od rocznego kursu specjalnego w Ośrodku Szkolenia Zarządu II Sztabu Generalnego, został skierowany do PTHZ Elektrim „pod przykrycie". Był tam rzeczoznawcą technicznym i zastępcą kierownika działu. W 1975 roku wyjechał do Portugalii, oficjalnie na stanowisko w Biurze Radcy Handlowego przy ambasadzie PRL w Lizbonie. Wrócił do kraju w 1979 roku i objął funkcję naczelnika wydziału placówek zagranicznych / placówek i paszportów w Departamencie Kadr i Szkolenia Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. Koordynował również pracę wydziału planowania ruchu osobowego. W 1982 roku, a zatem już w stanie wojennym, awansował na wicedyrektora wspomnianego departamentu i dwa lata później – dyrektora. Stwarzało to wywiadowi wojskowemu znakomite możliwości dotyczące osób i zagadnień, które miały cokolwiek wspólnego z wymianą towarową Polski z zagranicą.

Wywiadowcy z rury

PISALIŚMY O TYM W 1997 ROKU!

O sprawie światłowodu „Gazeta Polska" informowała jako pierwsza w 1997 roku. „Rosjanie kładą wzdłuż gazociągu kabel światłowodowy przesyłający informacje pomiędzy Warszawą, Moskwą i Berlinem. Chociaż do kabla mają być podłączone niektóre polskie przedsiębiorstwa, pełną kontrolę nad przebiegiem informacji będzie miał dyspozytor pod Moskwą" – ostrzegał Tomasz Sakiewicz. Zaś Witold Michałowski, prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Gazociągów, alarmował na naszych łamach, że wokół budowy gazociągu Rosjanie rozwijają działalność wywiadowczą. Wielu z rosyjskich „specjalistów" przyjeżdżających do Polski nie miało elementarnej wiedzy o budowaniu gazociągów. „Specjalistów" tych wpuścił do Polski rząd Józefa Oleksego.

Realizował kadrowe potrzeby służby

W 1984 roku „osiągnął dobre wyniki w pracy informacyjnej i [we] wdrażania [wdrażaniu] spraw związanych z plasowaniem naszych ludzi w instytucji przykrycia. Szczególnie na tym ostatnim odcinku w pełni zabezpieczał potrzeby wszystkich oddziałów kierunkowych. […] Na bieżąco informował o sytuacji i zmianach warunków plasowania". Po-

eprasa.pl ac34d04ee3

dobnie w 1985 roku, kiedy „umiejętnie i z pozytywnymi rezultatami wykorzystywał zajmowane stanowisko służbowe do realizacji naszych potrzeb kadrowych w kraju i za granicą. Na bieżąco informował o kierunkach polityki kadrowej i handlowej w resorcie”. W 1987 roku objął posadę radcy handlowego na placówce w Rio de Janeiro przy ambasadzie PRL w Brasilii. Wkrótce dostał awans na stopień pułkownika. Od 1987 do 1989 roku jego sprawę prowadził kpt. Marek Dukaczewski, który w 1990 roku uczestniczył w spotkaniu z oficerem na temat osiągniętych rezultatów wywiadowczych i zadań na przyszłość.

Już po politycznym przełomie „niekorzystne usytuowanie” nie pozwalało Karolczakowi na rozwinięcie „pracy operacyjnej i informacyjnej”. Do kraju wrócił w 1991 roku (?). Służbę w WSI kontynuował do przełomu 1994 i 1995 roku.

„Utracone korzyści” – 109 mln zł

W ciągu następnych lat miały miejsce różne zmiany w zarządzie i radzie nadzorczej PolGazTelekomu, ale Karolczak aż do 2011 roku nieodmiennie sprawował swoją funkcję (ponadto od 2004 do 2013 roku należał do RN Bartimpeksu). Spółka realizowała umowę na obsługę eksploatacyjną systemu łączności technologicznej gazociągu. EuRoPol GAZ wypowiedział ją pod koniec 2004 roku, ze skutkiem od maja 2005 roku. Poza tym, na szczęście – w czym można dopatrywać się nowego podejścia do tematu – cały czas ostatecznie nie kończył budowy kabla, a zarazem nie chciał zgodzić się na częściowe wydanie włókien. W 2006 roku PolGazTelekom złożył do Sądu Arbitrażowego przy Krajowej Izbie Gospodarczej pozew o zasądzenie 109 mln zł od EuRoPol GAZ-u tytułem odszkodowania za niewykonanie umowy dzierżawy i utracone korzyści (nawet jeżeli zawyżył kwotę, to daje ona pewne pojęcie o zyskach, jakie mogły być współudziałem PGNiG…). Roszczenia zostały oddalone. Sprawa trafiała do kolejnych instancji i trwała trzy lata. W końcu w 2009 roku Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną PolGazTelekomu.

Wniosek o upadłość

Wszystko to pozbawiło spółkę podstaw egzystencji, ponieważ nie chciała czy też nie potrafiła uczestniczyć w innych projektach biznesowych. Ze sprawozdania za 2008 rok wynika, że wciąż widziała możliwość realizacji pierwotnego celu działalności poprzez „wspólną budowę i uruchomienie z Gaztelekom i Wingas magistrali telekomunikacyjnej między Rosją i Niemcami z połączeniem do Warszawy” i, w zależności od analiz opłacalności inwestycji, „rozbudowę sieci telekomunikacyjnej na terenie Polski, przede wszystkim światłowodowego połączenia do Warszawy oraz innych głównych ośrodków gospodarczych”.

W tym przypadku cała historia zakończyła się z nie największą szkodą dla polskiej racji stanu. Od 2010 roku PolGazTelekom zabiegał wyłącznie o własną upadłość, której doczekał się rok później. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej”
Albicla.com

Reklamówka, wilk i indiański pióropusz

Na portalu Albicla w ostatnim tygodniu najwięcej dyskutowało się o... reklamówce pewnej popularnej sieci sklepów. Ale ten temat miał mocną konkurencję, jak na przykład podgrzewanie węgla na łopacie, by udowodnić, że się nie pali! Nie wierzą Państwo? Proszę wejść na Albiclę i zobaczyć...

W telewizji TVN zaprezentowano dość nietypowy eksperyment dotyczący palenia węglem. Jeden z przedsiębiorców stwierdził, że węgiel mu się nie pali, i na żywo zaprezentował to w ciekawy sposób: węgiel położony został na łopacie i podgrzewany palnikiem gazowym z góry, na świeżym powietrzu. Tak się teraz pali w piecu?

„Jestem zaskoczony. Tak, jestem zaskoczony, że te liberalne geniusze nie mieli niejakiego czarownika w indiańskim pióropuszu tańczącego wokół tej łopaty, śpiewając: »węgiel... pal się, węgiel... pal się«” – to jeden z komentarzy z Albicli na ten temat. Rzeczywiście, Indianin urozmaiciłby ten przekaz, bo uwiarygodnić go się raczej nie da.

Wojna na Ukrainie trwa, a u Niemców bez zmian. Tym razem prezydent Frank-Walter Steinmeier rozmyślił się i stwierdził, że nie jedzie do Kijowa, choć inni politycy udają się do ukraińskiej stolicy, by osobiście wyrazić wsparcie Wołodymyrowi Zełenskiemu. „Niedźwiedź Putin nie pozwolił, więc nie jedzie” – napisał Tadeusz, jeden z użytkowników Albicli. Krzysztof z kolei dodał: „Pomocy nie ma i nie będzie, to za mało, żeby jechać na Ukrainę”.

Jednak największym hitem minionego tygodnia, także na Albicli, były upublicznione przez prokuraturę zeznania Marcina W., który Donalda Tuska nazwał „szefem wszystkich szefów” i stwierdził, że jego synowi wręczył łapówkę w wysokości 600 tys. euro. Od razu w portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa pojawiło się sporo wpisów na ten temat, z memami włącznie. „Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka” – skomentował użytkownik Karol. Skoro o wilku mowa, to w podobny sposób wypowiedział się Kazimierz Smoliński: „Tusk wywołał wilka z lasu. Wilk wyszedł, ugryzł Tuska i nie wiadomo, czy Tusk przeżyje”. „Z ogromnym zaciekawieniem obserwuję, jak »Zagraniczne Media dla Polaków« wyginają się, aby wmówić swoim czytelnikom i widzom, że Marcin W., który jeszcze wczoraj przed wieczorem był według nich wiarygodnym świadkiem, po ujawnieniu wątku łapówki dla M. Tuska nagle stał się niewiarygodny” – dodał poseł PiS.

Chcą Państwo przeczytać więcej interesujących wątków z ostatniego tygodnia? Proszę wejść na Albiclę! Na www.albicla.com czeka na Państwa wolność słowa w najlepszym, bo polskim wydaniu! Rejestracja jest darmowa, podobnie jak korzystanie z portalu.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl ac34d04ee3

KTO MIECZEM WOJUJE, CZYLI BIEDA DONKA

Do końca roku jeszcze dwa miesiące, ale należy stwierdzić, że nagrodę „Złoty Strzał w Stopę" z pewnością otrzyma Donald Tusk. Po sensacyjnej publikacji „Newsweeka" sugerującej, że słynne „taśmy Sowy" miały zostać sprzedane rosyjskim służbom, szef PO zatarł ręce z radości i zaapelował o powołanie komisji śledczej w sprawie afery podsłuchowej. No i co? No i bum! Tylko że nie z tej strony, z której Tusk się spodziewał. Oto bowiem na polecenie Zbigniewa Ziobry prokuratura opublikowała stenogramy z przesłuchań Marcina W., a w nich bardzo, ale to bardzo interesujące zeznania…

ZŁOTE myśli

#BieDonka

Jacek Piekara @JacekPiekara
Gratulacje dla „Newsweeka" oraz dla Donalda Tuska! Uznali Marcina W. za wiarygodnego świadka i na jego zeznaniach oparli atak na PiS. Ale dziś okazało się, że wcześniej ów Marcin W. zeznał, iż PO brała łapówki, a on sam wręczył 600 tys. euro synowi Tuska. Jesteście wielcy!

Jacek „Komisarz" Wrona @JacekWronaCBS
Wstydu nie macie! Niech pierwszy rzuci kamień, kto z Was nie nosi w torbie z „Biedronki" 600 tyś. €! Ludzie to jednak wilki...

Gutab @BatugWojciech
Ujawnienie przez prokuraturę zeznań współpracownika M. Falenty mówiących o wręczeniu w 2014 roku łapówki S. Nowakowi i kwoty 600 tys. € Michałowi Tuskowi – to chwila prawdy. Nie tylko dla opozycji, ale dla obcych mediów, skłócających, dezinformujących i antypolskich. Chwila prawdy.

Dawid Wildstein @DawidWildstein
„Newsweek", „Wyborcza", TVN, Onet, a za nimi cała totalna opozycja i sam Tusk: Rosja obaliła rząd PO, dowodem są słowa i zeznania Marcina W., ten, kto je podważa, jest agentem! Ten sam Marcin W.: Tusk przyjął 600 tys. euro łapówki.
Dziękuję, kurtyna opada, to koniec, można się rozejść.

eprasa.pl ac34d04ee3

0,7 – ZGŁOŚ SIĘ

Zła passa celebrytów za kółkiem trwa. Nie zdążyliśmy jeszcze dobrze zapomnieć o pijanej Kozidrak rozbijającej się samochodem po Warszawie, o Piotrze Kraśce jeżdżącym bez uprawnień czy utraconych prawach jazdy Tuska i Schetyny za przekroczenie prędkości. Do niechlubnego grona dołączył ostatnio także Jerzy Stuhr. Znany aktor, prawdopodobnie nie mogąc już znieść faktu, jak bardzo PiS łamie demokrację i jak straszny reżim wprowadza, sieknął sobie dwa kieliszeczki wina i… Jak do tego doszło, nie wiem.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl ac34d04ee3

TRANSAKCJA EPOKI

O KSIĄŻCE „TRANSFORMACJA" Z PROF. SŁAWOMIREM CENCKIEWICZEM ROZMAWIA TOMASZ ŁYSIAK

eprasa.pl ac34d04ee3

To nie była jakaś tajna umowa spisana w Magdalence, bo wielu rzeczy nie trzeba było spisywać, po prostu się je „rozumiało" – choćby abolicja bandytów i wyjęcie z rozliczeń nawet tak drastycznych przypadków jak ten ks. Jerzego Popiełuszki – mówi prof. Sławomir Cenckiewicz.

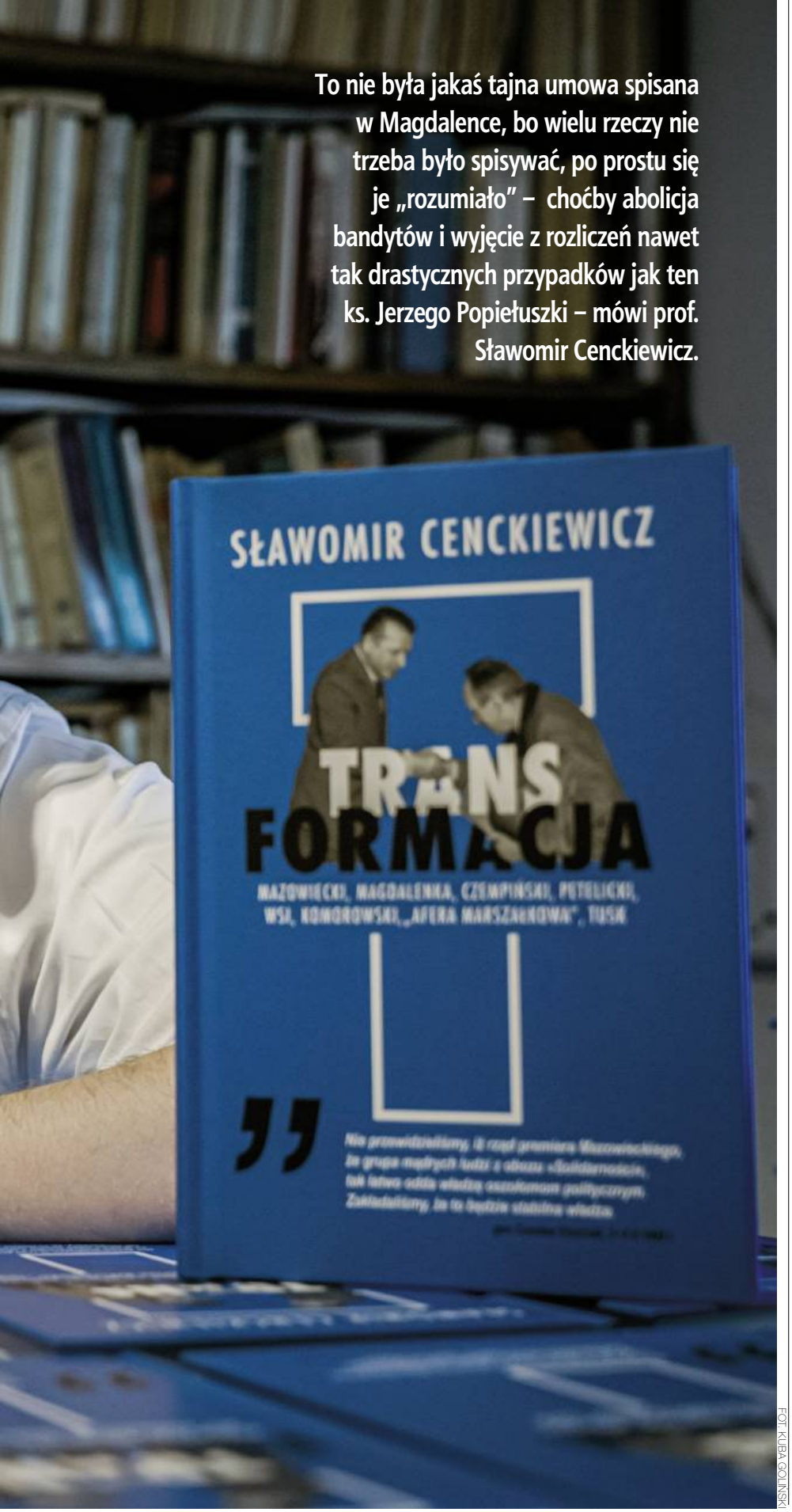

FOT. KUBA GOLIŃSKI

Co rozumiemy przez tytuł książki? Transformacja, „transakcja epoki" – jak trafnie nazwał ją mjr SB Krzysztof Dubiński – która w poprawnie politycznej wersji najnowszej historii ukazywana jest jako płynne odejście od komunizmu, czym była w istocie? Czy faktycznie biznesem, sprytnym przepłynięciem ludzi komuny w bezpieczne pola zysku III RP? Jakie aspekty, problemy, procesy są tu kluczowe dla zrozumienia sposobu, w jaki kształtowała się ta nowa, wymarzona, wolna Polska?

Transformacja była i „transakcją epoki", jak napisał Dubiński, i „reglamentowaną rewolucją", jak ujął to Antoni Dudek. Jednak istotą całego procesu transformacyjnego było to, że choć jego siłą sprawczą byli komuniści – „nasi" polscy, to on sam był inspirowany przez Moskwę. Ma on różne swoje determinanty. Jedni wskazują na niezwykle ważny komunikat Michaiła Gorbaczowa przekazany Wojciechowi Jaruzelskiemu o tym, że w nieodległej przyszłości Niemcy zostaną zjednoczone, co zapewne zmieni całkowicie architekturę sowieckiego imperium, czy raczej jego peryferiów – bloku sowieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej. To miało znowu uruchomić międzynarodowy proces „pieriestrojki", rozumianej właśnie jako transformacja. Inni wskazują na czynniki związane z niewydolnością ekonomiczną bloku, w tym zwłaszcza takiego państwa, jakim była Polska Ludowa, która po 13 grudnia 1981 roku wpadła w spiralę permanentnego kryzysu gospodarczego, związanego również z niemożnością obsługiwania długu zagranicznego, a nawet odsetek od zaciągniętych w latach 70. kredytów. Odwołam się do słów szefa wywiadu z końcówki lat 80. gen. Zdzisława Sarewicza, którego przekaz brzmiał mniej więcej tak: „Jeśli nie przeprowadzimy, towarzysze, reform gospodarczych i politycznych, które będą polegały na wciągnięciu w orbitę władzy ludzi opozycji, przez co zyskamy wiarygodność w oczach przede wszystkim banków skupionych w Klubie Paryskim i w Klubie Londyńskim, wobec których

eprasa.pl ac34d04ee3

Polska Ludowa zaciągnęła bardzo poważne długi, to oni na Zachodzie nie podadzą nam tlenu, który umożliwi dalsze funkcjonowanie państwa". Mogło dojść do zapaści. Tu w grze było przyjęcie Polski do MFW i pomoc finansowa, odblokowanie kredytowych linii PRL, a także status uprzywilejowania w optyce amerykańskiej. Warunkiem była wiarygodność partnera. A tę wiarygodność można było zbudować tylko przez wprowadzenie „konstruktywnej" opozycji w orbitę rządzenia. Jak się na to spojrzy z tej perspektywy, to proces „magdalenkowo-okrągłostołowy" jest procesem logicznym. Żeby komuniści nie utracili kontroli nad nim, ważne było wyselekcjonowanie partnera. I w naturalny sposób tym partnerem (pomijając wszystkie operacyjno-agenturalne elementy) musiała być owa „konstruktywna opozycja". Zresztą owi „konstruktywni opozycjoniści" mieścili się w całej koncepcji walki z komunizmem, realizowanej przez Zachód od lat 60., a na pewno od lat 70. – byli to raczej rewizjoniści lub byli komuniści, wewnętrzni opozycjoniści wpisani w ramy ustrojowe PRL spod znaku „Więzi" czy „Znaku", innymi słowy ludzie, którzy nie prezentowali integralnego antykomunizmu. Właśnie przede wszystkim tacy zostali do tych rozmów zaproszeni.

Na ile ludzie obozu solidarnościowego byli świadomymi „graczami" w tym procesie – tak precyzyjnie przygotowanym przez służby, z celami dyktowanymi zapewne gdzieś w Moskwie? Czy cechowała ich polityczna naiwność, czy też rozumieli, jakiego rodzaju „transakcja" się dokonuje?

Adam Michnik, Jacek Kuroń, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki – czyli ludzie o dużym zrozumieniu procesów politycznych, można by rzec „zwierzęta polityczne" – rozumieli meandry gier politycznych. W ich przypadku nie można mówić o jakiejkolwiek naiwności. Oczywiście polityka ma to do siebie, że zaskakuje. Nie da się przewidzieć dynamicznych procesów. Także transformacja – jako proces – miała swą nieprzewidywalną dynamikę. Przy czym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w końcu lat 80. Adam Michnik uważał, iż większym zagrożeniem dla Polski (w obliczu rozpoczętego już procesu transformacji) jest narodowy, nacjonalistyczny, polski zaścianek katolicki, to naturalnym sojusznikiem w neutralizacji tego typu zagrożeń stali się komuniści i postkomuniści. Na to nakładały się kwestie czysto merkantylne, pragmatyczne, finansowe – rodziła się szansa, by stanowić realną władzę, niekoniecznie wprost polityczną, ale na pewno opiniotwórczą, na przykład ze swoim przedsiębiorstwem dziennikarskim, finansowym itd. Warto więc było „wskoczyć do tego basenu i podzielić się wodą" – między postępowych komunistów a „oświecony nurt" opozycyjny, niezwiązany z zaściankowym, zoologicznym antykomunizmem w rodzaju Józefa Mackiewicza czy środowiska Andrzeja Gwiazdy, Andrzeja Rozpłochowskiego i Anny Walentynowicz, lub szerzej – całej Grupy Roboczej NSZZ Solidarność. Na tym polegał ten układ. To nie była jakaś tajna umowa spisana w Magdalence, bo wielu rzeczy nie trzeba było spisywać, po prostu się je „rozumiało" – choćby abolicja bandytów i wyjęcie z rozliczeń nawet tak drastycznych przypadków jak ten ks. Jerzego Popiełuszki. Jeśli gospodarzem całego procesu jest szef tajnej służby, Czesław Kiszczak, ten sam, za czasów którego doszło do zabójstwa ks. Jerzego, a zrobili to jego podwładni, funkcjonariusze SB, to stawało się oczywiste, że on musi być objęty abolicją. On i sprawy, które nadzorował. O tym, że była świadomość tego, w jakim procesie się uczestniczy, świadczą choćby opublikowane przed laty dokumenty o rozmowach Jacka Kuronia z dwoma funkcjonariuszami Departamentu III MSW z lat 1985–1989, które pokazują, jak świadomym był człowiekiem, jeśli chodzi o całą tę rozgrywkę końca lat 80. Pewna świadomość tego, co się dzieje, dotyczyła nawet kwestii moralnych – Lech Kaczyński opowiadał kiedyś, jak Tadeusz Mazowiecki oprotestował wspólne picie alkoholu na Zawracie, a potem w Magdalence. Ale na wiosnę 1989 roku to już nie Mazowiecki był głównym graczem, ale rozgrywającymi stali się Michnik i Geremek, a z drugiej strony – Kiszczak z Reykowskim, więc wygląda na to, że był jeszcze jeden, nieznany nam, „podstolik". Nie Okrągły Stół, nie Magdalenka, tylko jeszcze coś.

FOZZ – matka afer i korupcji. Tu, jak w soczewce, skupia się całe zło transformacji dokonywanej rękami komunistycznych służb. Planowa akcja ograbiania Polski – z suwerenności, bezpieczeństwa, a wreszcie z pieniędzy. Śmierć Michała Falzmanna staje się symbolem walki z tym złem. Jak Pan postrzega tę tragiczną postać?

Jeśli weźmiemy pod uwagę model procesu transformacyjnego, który był „negocjowalno-partnerski", niezrywający z Polską Ludową, to naturalnym jego elementem musi być skok beneficjentów owej transformacji (oraz głównych zakulisowych graczy w postaci służb specjalnych) na państwowy majątek. Ludźmi, którzy tę transmisję kapitałową realizowali, byli przedstawiciele szeroko rozumianego aparatu władzy, w tym służb specjalnych. Sprawa FOZZ-u jest ważna, bo zahacza o główne źródło finansów państwa polskiego, to były finanse wprost zagwarantowane w budżecie państwowym, za które odpowiadało Ministerstwo Finansów, zaś agendą do obsługi długu zagranicznego był FOZZ. Skup długu na światowych rynkach wtórnych musiał się odbywać dzięki służbom specjalnym – bo były to często machinacje i ruchy z punktu widzenia prawa międzynarodowego i norm cywilizacyjnych nielegalne. A jak coś jest nielegalne – to otwiera się przestrzeń do działań mafijnych. I tak faktycznie się stało. Abolicja polityczna, o której wspomniałem wcześniej, musiała obejmować także tego typu operacje, ze względu na to, że uczestniczyły w nich służby specjalne. Właśnie te służby stworzyły w Polsce „parasol abolicyjny". Kto rządził Polską od 1981 roku? Służby wojskowe. A jaka służba robiła FOZZ? Zarząd II Sztabu Generalnego, czyli wywiad wojskowy. Szefem jakiej służby, zanim został

eprasa.pl ac34d04ee3

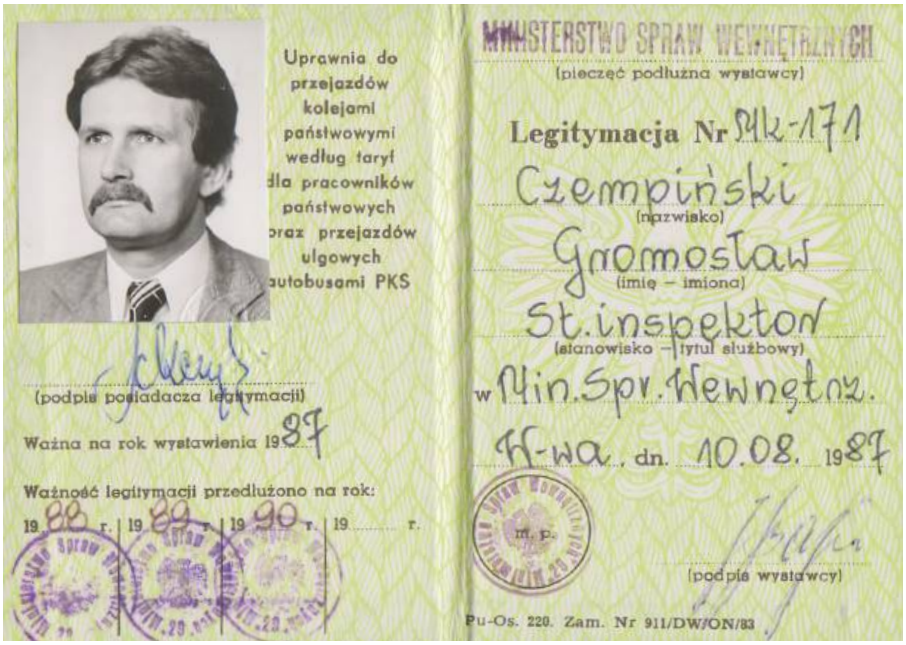
Uprawnia do przejazdów kolejami państwowymi według taryf dla pracowników państwowych oraz przejazdów ulgowych autobusami PKS

(podpis posiadacza legitymacji)

Ważna na rok wystawienia 1987

Ważność legitymacji przedłużono na rok:
1988 r. | 1989 r. | 1990 r. | 19 ..... r.

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
(pieczęć podłużna wystawcy)

Legitymacja Nr 84k-171

Czempiński
(nazwisko)

Gromosław
(imię – imiona)

St. inspektor
(stanowisko – tytuł służbowy)

w Min. Spr. Wewnętrz.

W-wa, dn. 10.08. 1987

m. p.

(podpis wystawcy)

Pu-Os. 220. Zam. Nr 911/DW/ON/83

Legitymacja Gromosława Czempińskiego wydana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w 1987 roku.

FOT. ARCH. IPN

ministrem MSW, był Czesław Kiszczak? WSW i Zarządu II Sztabu Generalnego. To wyjaśnia, dlaczego ci ludzie musieli uzyskać polityczny parasol dla swoich działań.

Michał Falzmann zderzył się z całą tą machiną. Z perspektywy czasu trzeba stwierdzić, że nie miał żadnych szans i – z bólem to mówię – musiał zginąć. Musiał ponieść karę za to, że „wszedł za kotarę" i za dużo zobaczył. Należało go więc fizycznie wyeliminować. Bez względu na to, co wiemy (a wiemy niewiele, jeśli chodzi o sam sposób zgładzenia Falzmanna), to nie ulega wątpliwości, że śmierć nastąpiła z przyczyn niezależnych od jego stanu zdrowia. Mimo wyczerpania, nerwów, emocji, przepracowania, które nim targały, gdyż czuł się bardzo osamotniony, nikt mu nie wierzył, bo odkrył proces, w którym rzecz szła o ukradzenie kilku budżetów państwa! W interesie służb, dla ochrony Grzegorza Żemka i całego interesu grabieży pieniędzy publicznych, była likwidacja Michała Falzmanna.

W „Transformacji" dostajemy pakiet życiorysów – od „człowieka honoru" Kiszczaka, przez Sławomira Petelickiego, Gromosława Czempińskiego, Marka Dukaczewskiego po Tadeusza Mazowieckiego, Komorowskiego, Tuska. Jak to możliwe, że wmówiono tylu Polakom, iż uczynki człowieka popełniane w przeszłości nie mają wpływu na teraźniejszość? Na tym, być może, zasadza się generalny problem związany z takim „oporem przed wiedzą", z niechęcią skonfrontowania się z prawdą?

Jest czymś zupełnie naturalnym, że w społeczeństwie potrzebujemy autorytetów. Często powołujemy się przy tym na konkretne życiorysy. Na przykład Tadeusz Mazowiecki ma taki brązowy pomnik szlachetnego człowieka. Oczywiście nie mam zamiaru kwestionować całego jego życia, ale bardzo istotnym elementem zabiegu tego brązowienia jest amputacja części jego biografii. Odkryłem kiedyś książkę Zygmunta Przetakiewicza (której współautorem był Tadeusz Mazowiecki) „Wróg pozostaje ten sam" – książkę nieznaną szerzej, która ukazuje stopień zaangażowania Mazowieckiego w stalinizm. Polska jest krajem sfałszowanych życiorysów. Jeśli ktoś miał kompromitujące karty, to albo się o nich nie mówi, albo redukuje do jakiegoś incydentu. Tak było z Mazowieckim, którego stalinowskie zaangażowanie zredukowano do jednego tekstu o bp. Kaczmarku. A to był tylko element w całej serii tekstów, wystąpień i aktywności – kompromitujących „pierwszego niekomunistycznego premiera". Natomiast w wypadku ludzi typu Czempiński, Petelicki, Dukaczewski – mamy do czynienia z całkowitym fałszerstwem. Zresztą robionym w dość ordynarny sposób. Bo jeśli oni wszyscy funkcjonowali w obszarze służb po roku 1989, to cały zabieg polega na tym, że my absolutnie nie możemy się dowiedzieć, co robili przed 1989 rokiem. Na przykład Czempiński jest sprowadzony do historii Operacji Samum, i to jeszcze opowiedzianej w filmie, jak ewakuuje oficerów CIA z Iraku. Petelicki to znowu twórca GROM-u, fantastycznej jednostki wojskowej, z tradycjami Cichociemnych, tylko Dukaczewski z grubsza robi za postkomunistę, ale i tak nic o nim nie wiemy. Moja książka jest wejściem za drugą stronę lustra, pokazaniem ich wszystkich w czasach Polski Ludowej oraz tego, co jako oficerowie służb specjalnych reprezentują sobą dzisiaj.

Postkomunizm to także wymazywanie pamięci. Niszczenie śladów, dokumentów, archiwów. Wiele rzeczy zginęło bezpowrotnie. Historię Bolkowej teczki znamy. A inne? Jaka jest skala zniszczeń?

Taki transakcyjny proces transformacyjny musi nieść ze sobą reglamentowanie wiedzy. A zatem stworzenie pamięci historycznej, w której te wszystkie elementy kompromitujące czy po prostu odsłaniające kulisy, muszą zostać ukryte albo zniekształcone. To pociąga za sobą permanentny proces brakowania, czyli niszczenia dokumentów i archiwów. Jeśli chodzi o wojsko, o archiwistykę wojskową, trwało to aż do… 2015 roku. Złożyłem w tej sprawie dziewięć zawiadomień do prokuratury, które pokazywały, w jaki sposób było to realizowane w skali całego kraju. Nie tylko niszczono dokumenty służb specjalnych, ale również materiały z okresu międzywojennego, a nawet te z wojny 1920 roku! Ale oczywiście przede wszystkim usuwano archiwa Polski Ludowej, czyli akta partyjne, żołnierzy, Głównego Zarządu Politycznego, doku-

eprasa.pl ac34d04ee3

mentację dotyczącą współpracy ze Związkiem Sowieckim, obrotu specjalnego, kształcenia kadr wojskowych w Związku Sowieckim. Zostały one, bardzo często bezpowrotnie, w majestacie prawa, z podpisami szefów archiwów, jeszcze w latach 2000. po prostu zniszczone. To immanentna część całego procesu transformacji, z którym mamy do czynienia od lat 1988–1989. Czyli częściowa likwidacja archiwów jako nośników pamięci. Ale mamy jeszcze inny przykład takiej operacji związanej z wyrzynaniem pamięci. Weźmy choćby opisywany przeze mnie w książce przykład próby zablokowania marszu Powstania Warszawskiego w stolicy, kiedy okazało się, że główną macherką od bezpieczeństwa miasta i kwalifikowania haseł godzących w idee tolerancji, takich jak „raz sierpem raz młotem czerwoną hołotę", była niegdysiejsza funkcjonariuszka peerelowskiego MSW, z departamentu PESEL, która została szefową Biura Bezpieczeństwa w Warszawie. Zmieniła trzykrotnie nazwisko, ale i tak ją znalazłem i opisałem.

Mimo tego ciągle coś zaskakującego wypływa. Jakie nowe dokumenty pokazuje Pan w książce?

Ot, znalezisko dosłownie sprzed kilku miesięcy. Wytyczne Marka Dukaczewskiego, jako szefa Wojskowych Służb Informacyjnych, ze stycznia 2003 roku (czyli 4 lata po tym, jak Polska jest już w Pakcie Północnoatlantyckim), które nakazywały całemu wojsku absolutne utajnienie, lub nawet dawały możliwość zniszczenia dokumentacji dotyczącej Polski Ludowej i Ludowego Wojska Polskiego w Układzie Warszawskim. To są jednak rzeczy niesamowite, że kilka lat po powstaniu IPN ktoś mógł takie wytyczne w ogóle wydawać Wojsku Polskiemu. Osoba, która była zainteresowana niepamięcią dotyczącą samej siebie, próbowała narzucić takie stanowisko całemu wojsku. Zrobił to Marek Dukaczewski w 2003 roku jako szef WSI. Inna sprawa – transformacja, żeby miała legitymację poparcia wewnętrznego i zewnętrznego, musi zyskać protektorów. Kiszczak to świetnie rozumiał i na odchodne, na przełomie kwietnia i maja 1990 roku, wpadł na pomysł, żeby ludzi bezpieki, z Departamentu I, czyli z wywiadu cywilnego PRL, wysłać na tajne rozmowy z CIA do Lizbony, których efektem będzie wyłączenie ludzi wywiadu cywilnego PRL z procesu weryfikacji i ewentualnych rozliczeń za PRL. I tak się stało. Analogiczna decyzja zapadła w przypadku Zarządu II Sztabu Generalnego, czyli wywiadu wojskowego, kiedy były tworzone zręby WSI. To w jakiejś mierze pokazuje koncepcję globalną. Dla części administracji amerykańskiej dobrymi partnerami będą ci, którzy mieli kompromitującą przeszłość w okresie PRL-u. Bo z nimi można zrobić dosłownie wszystko. W tym sensie rozmowy w Lizbonie wpisują się w cały proces transformacji, która zyskała poparcie możnych tego świata.

Adam Michnik, Jacek Kuroń, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki – czyli ludzie o dużym zrozumieniu procesów politycznych, można by rzec „zwierzęta polityczne" – rozumieli meandry gier politycznych.

Likwidacja WSI, powstanie raportu, a następnie aneksu do niego – czemu poświęcona jest spora część książki – to znów wielowątkowa sprawa o zasadniczym znaczeniu dla bezpieczeństwa i suwerenności Polski. Mówimy o naprawdę niedawnej historii. Bronisław Komorowski to czynny polityk opozycji – tymczasem jego rola, działania związane z wywiadem, z raportem i aneksem, były niezmiernie istotne. Przywołać tu można choćby Aferę Marszałkową. Czy w końcu jesteśmy wolnym krajem? Czy Polska jest suwerenna?

Odpowiadając na takie pytania, często przywołuje się słowa Papieża – że wolność i suwerenność jest zadana. Im dalej od sterów państwa polskiego będą ludzie PRL-u, tym na pewno krzywa suwerenności będzie wyżej zawieszona. To dotyczy również tych, którzy formalnie nie mają przeszłości komunistycznej, jak Bronisław Komorowski czy Donald Tusk, ale którzy na jakimś etapie swojego życia uznali, że komuniści i postkomuniści są ich sojusznikami. I również ci, którzy wywodzili się wprost ze służb specjalnych PRL-u. W sensie symbolicznym można zakończyć całość tych rozważań jednym przykładem. Oto na czele WSI, czyli formalnie tajnej służby wywiadowczej i kontrwywiadowczej państwa polskiego, stanął gen. Konstanty Malejczyk, wywodzący się z Zarządu II Sztabu Generalnego, czyli wywiadu wojskowego PRL, który na przełomie epok, w okresie transformacji ustrojowej, a już w wolnej Polsce, kończył realizację operacji polegającej na tym, że przed sądem kanadyjskim wystąpił fałszywy spadkobierca majątku po bezpotomnie zmarłej Arii Lipszyc. Mówię tu o Tadeuszu Mrówczyńskim ps. Laufer, którego osobiście prowadził właśnie Malejczyk. Czyli doszło do przestępczego przejęcia majątku, który to majątek przepadł, po prostu się nim podzielono między służby a agenta. I ktoś taki stoi na czele służby. Jest zupełnie oczywiste, że on będzie takie operacje chronił, że będzie chronił tę agenturę. Przecież w momencie zupełnie przełomowym dla wolnej Polski, w chwili dekonspiracji Józefa Oleksego jako agenta rosyjskiego, tenże Malejczyk, który w tym czasie był szefem WSI, stanął w obronie Oleksego (niezależnie od przyjaźni obu panów, również dlatego, że Oleksy był agentem Zarządu II Sztabu Generalnego). To znakomity przykład tego, jak jeden człowiek – pełniąc ważną funkcję państwową – może realizować szereg operacji, których celem będzie dezinformacja, obrona ludzi starego reżimu, a tak naprawdę ściąganie na Polskę bardzo daleko idących zagrożeń, związanych z jej bezpieczeństwem wewnętrznym i zewnętrznym. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Bank Pekao
Bankowość Prywatna

OD DEKAD ZDOBYWAMY NAGRODY.

TA NAJWAŻNIEJSZA TO TWOJE **ZAUFANIE**.

BANKOWOŚCI PRYWATNEJ
BANKU PEKAO S.A.

Od ponad 25 lat doskonalimy się w zarządzaniu finansami naszych klientów. Nieustannie proponujemy najbardziej nowoczesne rozwiązania, które zawsze dostosowujemy do sytuacji i dynamicznie zmieniających się potrzeb. Dziękujemy, że jesteś z nami.

BEST PRIVATE BANK AWARD 2021 GLOBAL FINANCE

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ QI QUALITY INTERNATIONAL 2021

5 gwiazdek Forbes

eprasa.pl ac34d04ee3

Dawid
Wildstein

Menażeria potworków Platformy

Platforma Obywatelska przez lata swojego istnienia stworzyła prawdziwą menażerię najrozmaitszych „potworków" politycznych. Niektóre z nich były hodowane przez PO od początku, inne, gdy okazywały się użyteczne, dołączały do tego zoo politycznych osobliwości. W zależności od zapotrzebowania tej partii, są one wysyłane na różne „odcinki frontu". Ostatnio do łask wrócił Kołodziejczak z Agrounii, ale takich jak on – raz udających lewicę, raz prawicę – są setki. A im bliżej wyborów, tym będzie ich więcej.

PUBLICYSTYKA

W zależności od celów, jakie chce osiągnąć Platforma, potworki te można podzielić z grubsza na trzy gatunki. Mamy więc takie, które udają prawicowców, te, które „robią" za niezależnych, antysystemowych rebeliantów, w końcu te, których zadaniem jest przebrać się za lewicowców bądź postępowych zwolenników UE.

Wiejski Palikot

Idealnym przykładem potworka politycznego udającego prawicę jest Michał Kołodziejczak z Agrounii. Wyraźnie wrócił on do łask Platformy, bowiem jego postać na nowo bryluje w funkcyjnych mediach tej partii. Zaprosił go nawet do swojego programu w Onecie sam Kuba Wojewódzki. Jak można było się domyślić, był tam fetowany, robiono z niego bohatera i prawdziwego buntownika zatroskanego o los polskich rolników, inwigilowanego przez reżim PiS-u. Mimo tak poważnej tematyki żartom i śmiechom nie było końca. Okazało się, że Kołodziejczak to wesoły, zabawowy chłopak, bardzo sympatyczny, troszkę odklejony, bo aż tak ideowy. Czy padło chociaż jedno realne trudne pytanie? Oczywiście że nie. Okazuje się, że u Kołodziejczaka nikomu już nie przeszkadza jego słabo kamuflowana prorosyjskość, antyukraińskość, kontakty i współpraca z partiami o sympatiach proputinowskich czy antysemickich. Nie jest już kłopotem jego skrajna agresja wobec przeciwników. Okazuje się, że można mu nawet wybaczyć prawicowe i katolickie przekonania, bo jest to ten właściwy, dobry typ prawicy. Cała rozmowa miała tylko jeden cel: zrobienie z partii rządzącej apokaliptycznego tworu, którego celem jest ostateczne zniszczenie polskiej wsi; atak na PiS z pozycji pseudoprawicowych.

Kołodziejczak odgrywa swoją rolę bardzo dobrze. Ma najważniejsze cechy potworka PO. Jest agresywny, sprowadza politykę do błazenady, nie reprezentuje żadnego merytorycznego programu. Jego funkcją jest poruszanie realnych problemów (chociażby wykluczenie komunikacyjne wsi), a następnie sprowadzanie ich do wrzasku, histerii i cyrku. Kołodziejczak jest często przyrównywany do Leppera. Tymczasem dużo bliżej mu do Palikota, tyle że skierowanego do elektoratu wiejskiego, czyli ludzi o raczej konserwatywnym światopoglądzie. Działa jednak analogicznie do dawnego pupilka Tuska, przez prowokacje, chamstwo i brutalność. Jego celem nie jest przekonanie wsi polskiej do PO. On ma demobilizować tych, którzy mogliby zagłosować na PiS. Tworzyć poczucie, że nikt z obecnej sceny politycznej ich nie reprezentuje, że całość polityki jest czymś skażonym, obcym im. Kołodziejczak ma siać chaos i poczucie, że państwo jest niesprawne, wręcz nie istnieje. Z jednej strony jest wrogiem rolnika, z drugiej – ten wróg jest słaby, skompromitowany.

Polityczne wydmuszki

Oczywiście Kołodziejczak nie jest jedynym „prawicowym" potworkiem Platformy. Jeszcze mocniejszym przykładem tego typu przebierańców jest Giertych ze swoimi cynglami, z Pińskim na czele. W ostatnich miesiącach już nawet nie udają, że ich rolą jest stworzenie aliansu z najbardziej prorosyjską, agresywną częścią Konfederacji. Sojusz ten ma tylko jeden cel: atakowanie PiS, korzystając przy tym z retoryki, której sama Platforma nie może oficjalnie używać, czyli skrajnego, para-

eprasa.pl ac34d04ee3

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

noicznego antysemityzmu, nienawiści do Ukrainy oraz miłości do „jego ekscelencji Putina". PiS jest w ten sposób atakowany za zbytnią proamerykańskość, wysługiwanie się Żydom i wciąganie Polski do wojny z Rosją. Wszystkie te brednie są dodatkowo utopione w najbardziej prymitywnych teoriach spiskowych. Doszło nawet do tego, że Piński z Grzegorzem Braunem wspólnie napisali książkę o wojnie na Ukrainie.

Oczywiście opisywane powyżej „prawicowe" potworki tak naprawdę nie mają z prawicowością nic wspólnego. Widać to bardzo wyraźnie na przykładzie Kołodziejczaka. On nawet nie tyle nie jest prawicowy, on po prostu... nie istnieje. Jest tylko wydmuszką, amorficznym, pozbawionym jakiejkolwiek esencji politycznej tworem, treść jego przekazu jest wciąż zmienna, dostosowywana do bieżącej sytuacji i negatywnych uczuć, które względem działań państwa żywi elektorat, który chce pozyskać. Jego zadaniem nie jest stworzenie jakiegokolwiek spójnego programu, zamiast tego ma opierać się na emocjach społecznych i wciąż je, do możliwego maksimum, podkręcać. Raz Kołodziejczak powie, że grozi nam głód, innym razem, że żywności jest za dużo. Dziś stwierdzi, że Ukraina zalewa polskich rolników swoimi produktami, jutro, że rząd nie dość wspiera polsko-ukraińską współpracę w zakresie rolnictwa. Jeszcze niedawno rozdzierał szaty nad zbyt układną polityką PiS-u względem Unii Europejskiej, niczym Kasandra wieszczył, że rząd ten odda suwerenność Polski, a następnie rozpęta wojnę z Rosją. Tymczasem w programie Wojewódzkiego pokazał się nagle jako zwolennik Unii, rozpaczający, że z powodu błędnej polityki Prawa i Sprawiedliwości Polacy nie dostaną obiecanych im miliardów. Tego typu wolt światopoglądowych Kołodziejczak miał już wiele.

Cyrk przebierańców

Opisana powyżej ideologiczna amorficzność, brak jakiegokolwiek zarysu pozytywnego programu powoduje, że Kołodziejczak bardzo przypomina swoich patronów. Przywódca Agrounii niczym nie różni się od polityków Platformy, tyle że porusza się w obszarze, w którym PO ma tak słabą wiarygodność, że nawet nie stara się pozyskać tam wyborców. Jednak już sposób komunikacji z wyborcami opiera się często na używaniu tych samych, funkcyjnych względem partii Tuska mediów, czego występ w programie Kuby Wojewódzkiego jest najlepszym przykładem. Fakt, że PO jest partią pozbawioną jakiegokolwiek programu, której jedyną racją istnienia jest powrót do władzy poprzez narrację opartą na konflikcie i hejcie, ułatwia jej „zarządzanie" takimi potworkami.

Ma ich zresztą „legion". Na lewicy podobną rolę do Kołodziejczaka odgrywają Marta Lempart czy Bartosz Kramek. Mamy w ich wypadku do czynienia z dokładnie tym samym mechanizmem udawania twardości światopoglądowej, a jednocześnie, w sytuacji jakkolwiek dla PO niewygodnej, przyjmowanie natychmiast strony partii-matki.

Warto zauważyć, że tego typu potworki PO potrafią być naprawdę kuriozalne, przypomnijmy medialne wsparcie dla Tanajno czy litowanie się dziennikarzy „Gazety Wyborczej" nad losem szykanowanego Stonogi. PO i jej media zawsze mogą się łatwo wytłumaczyć z najbardziej nawet obrzydliwych sojuszów. Robią to za pomocą typowego dla siebie, skrajnie infantylnego manicheizmu, pokazując, że PiS jest złem tak strasznym i ostatecznym, że każdy sprzymierzeniec powinien być powitany z „otwartymi ramionami". Wyborcy PO, rozhisteryzowani i wciąż emocjonalnie nakręcani przez swoją partię i jej media, takie tłumaczenia są gotowi przyjąć. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że tego typu cyniczne kompromisy, gra z obcymi sobie ideologicznie podmiotami dla osiągnięcia wspólnego celu, jest typowym mechanizmem demokracji. Owszem, nie można sobie wyobrazić tego systemu bez wspomnianej patologii. Tyle że w normalnej sytuacji jest ona ograniczona przez program partii, oczekiwania wyborców, ramy prawne i państwowe, które nie pozwalają na pewne działania. Tymczasem Platforma z tej patologii stworzyła podstawową zasadę swojego działania, używa jej do niszczenia samej demokracji, tworząc z przestrzeni publicznej cyrk pełen fałszywych przebierańców, w którym nie istnieje już żadna realna idea czy wartość. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

PUBLICYSTYKA

Joanna **Lichocka**

KOLOROWA REKLAMÓWKA

Wyjątkowy niefart nie odstępuje Donalda Tuska. Jak wie od przeszło tygodnia cała Polska, udało mu się uwiarygodnić świadka – małego świadka koronnego, jak mówił z naciskiem lider PO – który zeznał, że Tusk junior przyjął łapówkę w plastikowej siatce sieci tanich sklepów.

Media postkomuny głoszą, że ta sprawa to była „pułapka" na lidera opozycji. Nie bardzo wyjaśniają – stroni od tego m.in. Wojciech Czuchnowski w „Gazecie Wyborczej" – na czym pułapka ta dokładniej polegała i kto ją przygotował. Kto podsunął liderowi opozycji fragment zeznań świadka, tak by Donald Tusk nie znalazł słów o łapówce wziętej przez syna? Kto Tuskowi nie powiedział, gdy przygotowywano konferencję prasową i żądanie powołania komisji śledczej, że ów Marcin to niekoniecznie jest najbardziej wygodny świadek dla postkomuny? Kto mu nie przypomniał, że zeznania te były już opisane przez „Gazetę Polską" dwa lata temu i niewątpliwie przypomnienia wątku „600 tys. euro dla Tuska" nie da się zneutralizować pokrzykiwaniem o rzekomych wpływach rosyjskich w PiS? Tego wszystkiego raczej nie zrobił Jarosław Kaczyński. Również relacje Zbigniewa Ziobry z liderem PO nie są tego rodzaju, by Tusk miał zawierzyć ewentualnie podsuwanej przez niego pokusie (jeśli wszak to pułapka) ujawnienia fragmentu zeznań kłopotliwego świadka. Jeśli była to pułapka na Tuska, to zastawił ją ktoś, komu lider PO ufa – a kto w jego oczach powinien być teraz albo idiotą, albo zdrajcą.

Dziś Tusk ucieka przed dziennikarzami, napada na tych, którzy mają odwagę pytać go o łapówkę odebraną przez syna, i peroruje o straszliwym uderzeniu w rodzinę. Próbuje zakrzyczeć i uciec od sprawy, ale mleko się wylało – to, o czym ludzie opowiadają sobie dziś w sklepie czy w windzie, to nie są głupstwa o tym, jakoby PO była ofiarą działań Kremla. Dziś opowiadają o reklamówce Biedronki nieudanego zanadto Tuska juniora. Samozaoranie jest głębokie – w szeregach opozycji, choćby w otoczeniu Hołowni, narasta przekonanie, że Tusk przynosić zaczyna więcej kłopotów niż korzyści. Staje się kimś w rodzaju politycznego zombie – już wiadomo, że nie jest w stanie ciągnąć do zwycięstwa postkomuny, ale wiadomo też, że bardzo chce. Nadrabiając agresją oczywistą słabość, widoczną gołym okiem, popełnił błąd, który być może będzie już punktem zwrotnym – prowadzącym Tuska na polityczną emeryturę. Wydaje się, że zarówno Hołownia, jak i Trzaskowski widzą to potężne osłabienie Tuska i mają zamiar je wykorzystać.

Jeśli odrzucić najprostszą tezę, narzucającą się tym, którzy znają moce intelektualne obecnych elit PO, że sprawa ta jest wynikiem banalnej głupoty, lenistwa i działania na rympał, to niezmiernie byłoby ciekawe wiedzieć, kto – jeśli była to przemyślana pułapka – ją zastawił. Kto wpakował pana Tuska w taką kabałę? Kto przestawia tak spektakularnie wajchę na scenie totalnej opozycji?

Wydaje się, że zarówno Hołownia, jak i Trzaskowski widzą potężne osłabienie Tuska i mają zamiar je wykorzystać.

Oczywiście krąży też wersja, że spowodowanie ujawnienia całości zeznań Marcina W. miało zneutralizować wątek łapówki przed wyborami parlamentarnymi. Że Donald Tusk w swej strategii doprowadzić miał świadomie do pokazania się informacji o łapówce we wszystkich możliwych mediach. Pocieszają się tak gorliwi zwolennicy i gorliwi propagandyści postkomuny – front obrony lidera PO w mediach takich jak „Wyborcza" czy TVN i wyjaśnianie odbiorcom, że ten fragment zeznań, o których mówił Tusk, jest OK, a cała reszta nie jest OK, wart jest uwagi przez wymiar swej desperacji. Ale w jaki sposób ci biedacy mają wykreślić z przestrzeni publicznej tę nieszczęsną kolorową torbę dyskontu?

Kolejne tygodnie mogą być ciekawe dla totalnych. Nie tylko projekt wspólnej listy opozycji Tuskowi – już dziś można to powiedzieć z dużą dozą pewności – nie wyjdzie. Raczej nie wyjdzie mu już też powrót na jakiekolwiek poważne stanowisko w państwie. Ale co najważniejsze – miał być tym jedynym liderem opozycji, który da szanse totalnym na zwycięstwo. Dziś jest jasne, że nim nie jest. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

IRYTUJĄCY DE MAISTRE

Upadające na naszych oczach globalne status quo, rozpadający się znany nam świat (religijny i świecki) skłaniają do powrotu do lektury klasyków, jak choćby „Wieczorów petersburskich" Josepha de Maistre'a. On także widział rozpad swojego świata, upadek ancien régime, sam stracił ojczyznę i kontakt z rodziną. I odpowiedział na te doświadczenia stworzeniem wielkiego i pięknie napisanego systemu mającego usprawiedliwić nie tylko Boga, lecz także dawny system. De Maistre jest z pewnością jednym z najwybitniejszych stylistów swojej epoki. Ale w niczym nie zmienia to faktu, że „Wieczory petersburskie" mnie zirytowały. Wizja Boga w nich zawarta jest przerażająca – to okrutna istota, która karze niewinnych za grzechy innych, której wybaczenie musi zostać kupione. Zimna logika de Maistre'a irytuje też, gdy zajmuje się on problemem cierpienia niewinnych, gdy wskazuje, że w istocie każdy jest winny, a zatem każdy zasługuje na cierpienie. Złości także nieuczciwie przedstawianie polemistów, ustawianie ich do bicia, a nie do szczerej i realnej polemiki. Nie ma też wątpliwości, że jego wiara w to, że istnieje stworzony przez Boga system, do którego trzeba powrócić, został sfalsyfikowany nie tylko przez rozwój społeczny i polityczny, lecz także przez nauczanie Kościoła, który odrzucił jego myślenie. A jednocześnie, mimo całej irytacji, trudno się oderwać od tych kart. Jest w nich z jednej strony piękno słowa, precyzja myśli (nawet jeśli oparta na fałszywych przesłankach, prowadzi do fałszywych wniosków), tęsknota za tym, co było, i z trudem ukrywane obrzydzenie (a może bardziej lęk) do świata, który zastąpił wyidealizowaną przeszłość. To przerażenie, ale i obrzydzenie wobec barbarzyńców, którzy chcą zniszczyć (a w zasadzie wypowiadając wojnę, już zniszczyli) nasze cywilizacyjne status quo, może niedoskonałe, ale jednak nasze, wielu z nas podziela. I to mimo że nasz świat jest zbudowany na ideach absolutnie obcych de Maistre'owi, a on sam byłby w stanie zbudować historiozoficzne wyjaśnienie, dlaczego stało się to, co się stało.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard
Czarnecki

DONALDINHO. UPADEK KOPACZA

Ronaldinho, sorry, Donaldinho uwielbia haratać w gałę. Na boisku wszyscy mają podawać mu piłkę, bo gość lubi strzelać gole. Podział jest prosty: inni podają, on ładuje w bramę. Grał długo na zagranicznych boiskach, zarabiał świetnie, ale znawcy wiedzieli, że to nie on gra w klubie pierwsze skrzypce, choć to jego lubiła pokazywać telewizja. Wreszcie wrócił do kraju. Miał to być powrót triumfalny, ale jakoś nie był, miały być gole, zmiana miejsca w tabeli, odzyskanie lidera – ale jak tego nie było, tak nie ma. Aż wreszcie przyszedł TEN czas. Mecz, a nawet akcje zapowiedziano w mediach. Donaldinho natarł z impetem. Kibice zaczęli skandować jego nazwisko. Donaldinho złożył się do strzału, przymierzył i... Jan Sebastian Bach! Piłka załopotała w siatce. Kibicom odjęło mowę. Pracownicy Biedronki złapali się za głowę. To był piękny gol – tylko... samobójczy. To było piękne trafienie, tylko do własnej bramki. Głośne było milczenie stadionu. Głośniejsze niż milczenie owiec. „Wina Ruskich" – orzekł po wielogodzinnym milczeniu strzelec samobója. Eksperci, dziennikarze, ludzie obdarzeni dobrą pamięcią zamarli: przecież wszyscy pamiętali, że Donaldinho grał z Ruskimi w jednym zespole. Oni mu podawali, on im podawał. A jak był jakiś lepszy piłkarz od niego, Ruskie wchodziły ślizgiem od tyłu i było po gościu. Ruskie go chwalili, że taki świetny pan piłkarz, taki dobrze szkolony, tak dobrze współpracuje na boisku, zwłaszcza z obcymi piłkarzami. Ruskie go cenili, bo swoich potrafił skopać, a dla obcych był jak do rany przyłóż. A ego Donaldinho rosło, rosło, rosło, aż objęło cały świat – jak napisał dziennikarz sportowy Lluis Llach. No, może nie świat, lecz całą Unię Europejską. Aż w końcu na oczach wszystkich strzelił samobója i zaczął się, jakby to powiedział dziennikarz sportowy Leszek Kołakowski, „upadek mitu". A grecki dziennikarz piłkarski Zorba kręcił tylko głową: „Jaka piękna katastrofa"…

„Wina Ruskich" – orzekł po wielogodzinnym milczeniu strzelec samobója.

eprasa.pl ac34d04ee3

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

POLSKA 2023

Albo recydywa ultraliberalizmu, albo IV RP

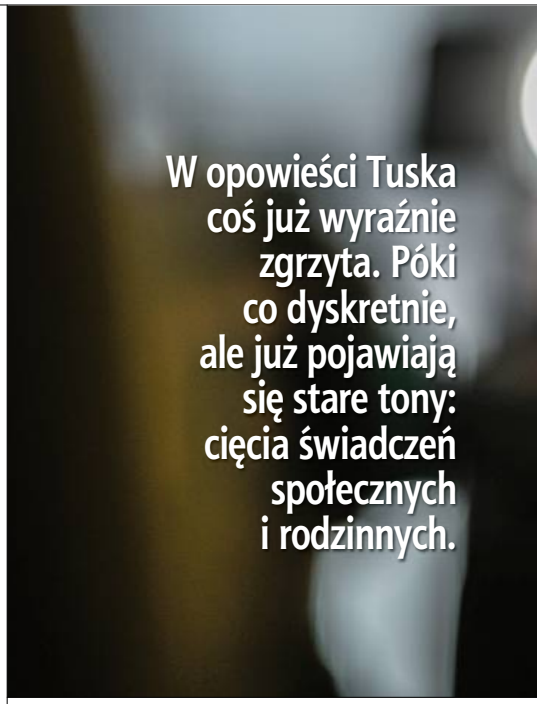

Polacy liczą na to, że uda im się przeżyć nadchodzącą zimę bez gigantycznych rachunków za energię, wodę, żywność. Równocześnie – przynajmniej młodsi z nich – coraz częściej zapominają, że w Polsce wyłącznie PiS jest gwarantem, iż te rachunki mimo kryzysu będą jak najniższe dla zwykłego Kowalskiego. Gra toczy się jednak o znacznie wyższą stawkę.

Platforma Obywatelska od kilkunastu dni próbuje rozpowszechniać narrację, że straciła władzę w wyniku rosyjskich knowań, na których miało skorzystać Prawo i Sprawiedliwość. Przynajmniej na razie kres tej bałamutnej, choć chwytliwej dla młodszych wyborców opowieści położył nieoczekiwany zwrot w sprawie afery podsłuchowej. Czyli ujawnienie przez prokuraturę zeznań Marcina W., który w oczach Donalda Tuska stracił wszelką wiarygodność, gdy tylko okazało się, że miał wręczyć jego synowi Michałowi sutą łapówkę „dla Platformy" w reklamówce z Biedronki – „jak dla żula". Okrzyki triumfu z dnia na dzień zastąpiło wycie kompletnie zbitej z pantałyku totalnej – czy może ściślej: totalniackiej – opozycji. Przynajmniej na czas jakiś Donald Tusk i jego kamaryla będzie musiała schować „rosyjski trop" głęboko do brudnej kieszeni.

Dlaczego Platforma straciła władzę?

Problem pozostaje: Platforma stawia na niewiedzę młodszej i sklerozę starszej części wyborców. A to dotyczy bardzo ważnej kwestii: realnych powodów, dla których partia Tuska w 2015 roku z kretesem przegrała wybory parlamentarne i prezydenckie. I na lata wpadła w korkociąg wyborczych klęsk. Najistotniejszy powód był jeden: kompromitacja ultraliberalnej praktyki i doktryny taniego państwa, koncepcji „rozwoju przez skapywanie" i wzrostu gospodarczego ocenianego jedynie z perspektywy bogatych i najbogatszych Polek i Polaków.

W 2015 roku najznaczniejsza, mniej zamożna część naszego społeczeństwa miała już szczerze dość tego wszystkiego, co dziś młodszym rocznikom wydaje się tylko złym snem albo baśnią z mchu i paproci: bardzo niskich zarobków, dwucyfrowego bezrobocia i stóp procentowych bardzo bliskich tym dzisiejszym. Ktoś powie: to były czasy niższej inflacji. To prawda – ale siła nabywcza Polaków jest dziś realnie zdecydowanie wyższa niż w czasach Platformy. I gdyby nie wojna Rosji przeciw Ukrainie, model społeczno-gospodarczy, który zdecydował się wprowadzić PiS, najpewniej wciąż przynosiłby największą korzyść właśnie zwykłym polskim rodzinom.

Na neoliberalizmie Platforma ostro się przejechała. Po 2015 roku totalniacka opozycja starała się krytykować PiS z pozycji pryncypialnie balcerowiczowskich, co rusz krytykując „populizm", „socjalizm" i „rozdawnictwo" rządzącej formacji. Ale to już nie działało: ekonomiści nieustannie raportowali wzrost; wysokie bezrobocie i stopy procentowe przestały być już dawno zmorą polskich rodzin. Fenomen „pięćsetplusów na wakacjach" dość szybko zaczął irytować pewną siebie klasę średnią i jej celebryckich rzeczników i rzeczniczki. Nagle się okazało, że zwykłych ludzi stać na to, co dotąd było zastrzeżone dla dość wąskiej grupy nieco bogatszych, cieszących się nie tylko pieniędzmi, lecz także prestiżem wynikających z przywilejów, jakie one gwarantują.

Tanie państwo „liberała z Gdańska"

Kilka miesięcy temu Donald Tusk zaczął konsekwentnie przebudowywać narrację swojej partii. Krytyka szeroko rozumianej pięćsetplusowej polityki stała się zakazana. Lider Platformy zdyscyplinował swoje otoczenie: ultraliberałowie albo nabrali wody w usta, albo powtarzają za Tuskiem te same komunały: że Platforma jest gwarantem utrzymania pięćsetplusowej polityki. Ten slogan nic ich dziś nie kosztuje, ponieważ szczególnie młodsi wyborcy kompletnie nie pamiętają, jak tragiczne niegdyś również dla ich rodzin były koszta „taniego państwa", na które przez dekady stawiał „liberał z Gdańska", czyli Donald Tusk. I bardzo pilnował tego kursu, który w skrócie da się opisać: zero realnej poli-

eprasa.pl ac34d04ee3

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

tyki rodzinnej i społecznej; bezwzględne reguły wolnego rynku dla mas, a publiczne pieniądze tylko dla uprzywilejowanych.

Dziś Tusk stara się śpiewać zupełnie inną śpiewkę. Jego partia, przynajmniej oficjalnie, załamuje ręce nad losem przeciętnego Kowalskiego. Ale neoliberałowie zawsze pozostaną neoliberałami. W opowieści Tuska coś już wyraźnie zgrzyta. Póki co dyskretnie, ale już pojawiają się stare tony: cięcia świadczeń społecznych i rodzinnych. Jeszcze lepiej słychać to na ideowo-wyborczo-celebryckim zapleczu Platformy: tam wprost pojawia się sugestia, że potrzebna jest nowa terapia szokowa i jak najwięcej ekonomii w duchu Leszka Balcerowicza. Głośny tweet Dominiki Wielowieyskiej, dziennikarki „Gazety Wyborczej", że z Balcerowiczem jako szefem Narodowego Banku Polskiego mielibyśmy znacznie niższą inflację, nie przedstawia sobą żadnej merytorycznej wiedzy. To neoliberalna wiara, czyste doktrynerstwo, na które superbeneficjenci polskiej transformacji mogli sobie przez dekady pozwolić, właśnie dlatego, że bardzo skorzystali na modelu polskich przemian.

Demontaż pięćsetplusowej polityki

Intryguje również to, co mówi Donald Tusk. Kilkanaście dni temu w Inowrocławiu lider Platformy mówił: „Kiedy wygramy i utworzymy rząd, będę pilnował tego, by nikt w Polsce nie stracił. Będzie mi zależało, by świadczenia socjalne były stabilne i trafiały do potrzebujących. Ale państwo nie może karać tych, którzy ciężko pracują. Trzeba zrewaloryzować ideę pracy – jak pracujemy, to mamy więcej" (cytuję za „Gazetą Wyborczą"). Zgodnie ze starą dziennikarską regułą: serio potraktujmy tylko to, co zaczyna się po „ale". W tym przypadku po „ale" Tusk między słowami zapowiada demontaż pięćsetplusowej polityki.

Jak zwykle w przypadku ultraliberałów, wszystko zaczyna się od pięknych sloganów na temat docenienia ciężkiej pracy. Tylko że to kłamstwo: ultraliberałowie nie cenią ciężkiej pracy zwykłych ludzi. Przez niemal całą III RP płacili za nią głodowe stawki i nie mieli problemów z tym, żeby ciężko pracującym Polkom i Polakom z niższych warstw społecznych zabierać jak najwięcej pieniędzy i jak najmniej oferować w ramach płaconych przez nich podatków. Ultraliberałowie cenią jedynie pracę sobie podobnych, uprzywilejowanych przez system. A w Polsce to system kompradorski, zbudowany na kompromisie postkomunistów i ultraliberałów od Leszka Balcerowicza.

Dlatego żadnych złudzeń: ezopowym póki co językiem Tusk zapowiada reset pięćsetplusowej polityki. Ultraliberałowie dość szybko wymyślą pretekst, by mniej zamożnym odebrać pięćsetplusowe świadczenia. Co więcej, nie można wykluczyć celowej gry na wzrost bezrobocia jako sposób zduszenia inflacji. Tyle że w tym przypadku, gdy jesteśmy naprawdę bardzo daleko od hiperinflacji, byłoby to leczenie grypy dżumą, cholerą i pożogą. Najgorsze skutki takiego wstrząsu zapewne ominęłyby liberalną elitę i część jej akolitów. Ale ogół dostałby i bezrobocie, i spadek stopy życiowej, i strach przed dalszą i bliższą przyszłością.

Nowa terapia szokowa i delegalizacja PiS

Ktoś powie, że to się nie będzie Platformie opłacać, bo mogłaby przegrać kolejne wybory. Dużo zależy choćby od tego, czy partii Donalda Tuska, przy cichym pozwoleniu unijnych instytucji, w ramach „przywracania praworządności", uda się na drodze sądowej zniszczyć albo poważnie zaszkodzić Prawu i Sprawiedliwości. Dziś Donald Tusk straszy procesami; słychać nawet głosy dotyczące delegalizacji PiS. To wszystko brzmi jak przedwyborcza groteska. Ale wokół nas jest zbyt wiele zmiennych, by wykluczać także bardziej czarne scenariusze. Tym bardziej że politycy Platformy świetnie zdają sobie sprawę, iż PiS dysponuje potężnym potencjałem – nawet jeśli dziś i jutro straci część wyborców, to może szybko ich odzyskać, gdy tylko okaże się, jak naprawdę rządzi Platforma. I jakie to przynosi skutki dla milionów zwykłych Polek i Polaków.

Być może uda się uniknąć tak czarnych scenariuszy dla Polski. Ale żeby to się stało, PiS musi politycznie wcisnąć gaz do dechy i udowodnić, że państwo może być sprawne w momencie największej próby. To nie jest łatwe zadanie, szczególnie że jesteśmy w momencie historycznego przesilenia. Lecz ewentualny sukces będzie oznaczał coś więcej niż kolejne wygrane wybory. Może stworzyć bezprecedensową w dziejach III RP sytuację: realną szansę na IV Rzeczpospolitą. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Błońska jako stan umysłu

Tak, zwracam się do pani Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Jeśli o Pałacu Saskim twierdzi pani, że „wybudowali to Rosjanie, jako nasi zaborcy, ani to nie było nigdy, historycznie, związane z Polską (...)", to chciałbym wiedzieć, kto był pani nauczycielem historii i dlaczego tak źle wykonał swoją pracę?

Kiedy młody człowiek ma braki w erudycji, budzi to nawet sympatię, bo przecież istnieje szansa, aby jeszcze upakował sobie w głowę fakty najbardziej potrzebne do rozumienia cywilizacji, w której żyje. Jeżeli jednak żenującym brakiem wykształcenia popisuje się dama w wieku, w którym chociażby Hannah Arendt pisała swoje najbardziej fascynujące eseje, to takie zdarzenie mimowolnie budzi odruch zażenowania. Tu nie ma już mowy o żadnym wdzięku i dobrych manierach. To po prostu intelektualne faux pas. Aby bardziej przejrzyście wytłumaczyć to pewnej damie (o której za moment bardziej konkretnie napiszę), muszę posłużyć się semantyką, która będzie dla niej bardziej zrozumiała. Droga pani! To jest tak, jakby założyła pani stanik na plecy i ubrała się do tego w obcisłą bluzeczkę z głębokim dekoltem.

Proszę jeszcze o moment cierpliwości dla kolejnej dygresji: pewnego dnia nauczyciel w liceum zapytał mnie, czy wiem, kim był patron mojej szkoły – Oswald Balzer. Nie wiedziałem. Wtedy usłyszałem zdanie, które głęboko zapadło mi w pamięć: „To wstyd, człowiek urodzony w Zakopanem nie zna historii rodzinnego miejsca. To wstyd, czyli gorzej niż szpetne charknięcie na chodnik" – koniec cytatu.

Cóż, miałem świetnych nauczycieli, którzy jednak nie przebierali w słowach. Chyba właśnie dzięki nim ilekroć słyszę, jak ktoś publicznie daje dowody swojego umysłowego prymitywizmu, mimowolnie odczuwam za niego wstyd. Tak, to gorsze niż publiczne charknięcie w biały dzień na Nowym Świecie.

Jestem przekonany, że wobec niewiast należy stosować bardziej parlamentarny sposób komunikacji i ogólnie delikatniejsze maniery, jednak wstyd mi za panią. Pani przecież niedawno jeszcze miała czelność kandydować na prezydenta, i to nie Wólki Leżącej, tylko Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Szczęśliwie, w odpowiednim dla rzeczy momencie, zluzował panią w tym kandydowaniu pan Rafał Trzaskowski, wszelako faktem pozostało, że jedna z dwóch największych w moim kraju partii politycznych właśnie na panią postawiła.

Tak, zwracam się do pani Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Jeśli o Pałacu Saskim twierdzi pani, cytuję: „(…) wybudowali to Rosjanie, jako nasi zaborcy, ani to nie było nigdy, historycznie, związane z Polską (…)", to chciałbym wiedzieć, kto był pani nauczycielem historii i dlaczego tak źle wykonał swoją pracę?

A może to jakiś Rosjanin nawkładał pani takich bredni do głowy? Siedemnastowieczny pałac, w którym – właśnie historycznie – mieściły się rozmaite instytucje ważne dla naszej państwowości, został przez panią zakwalifikowany podobnie jak carska cerkiew, którą wysadziliśmy po 1918 roku jako symbol carskiego zniewolenia.

Stan umysłu pani Kidawy-Błońskiej jest jednak symptomatyczny dla całej reprezentowanej przez nią formacji politycznej, która z pogardy dla polskiej historii i oczerniania polskiego narodu uczyniła sobie polityczny pojazd. Postkomunistyczna lewica programowo zwalcza wszystko co polskie, trwa bowiem w kompradorskim trudzie, licząc na to, że jej wysiłki zostaną docenione przez tzw. zagranicę i jakimś cudem znów zostanie na tyle wzmocniona, by marzyć o władzy. PO startowała jednak jako partia z szyldem wymalowanym z przywiązaniem do Solidarności i patriotyzmu, wkrótce jednak okazało się, że był to jedynie sztuczny neon nad środowiskiem, które chciało za wszelką cenę dorobić się na Polsce i wyprzeć się wszelkich związków z polską historią.

Jeżeli chcesz prawdziwie poznać poglądy jakiejś osoby, zadaj jej dwa pytania: o dziedzictwo Stalina w Warszawie i o stosunek do żydowskich roszczeń majątkowych. Jeżeli usłyszysz w odpowiedzi antypolską tyradę i wykrzywianie faktów z polskiej historii narodowej, to bądź pewien, że masz do czynienia z kimś, kogo kształtuje dziedzictwo nawiezionych do Polski staliniątek i ich potomstwa, które z Polską i Polakami niewiele mają wspólnego poza fizycznym ocieraniem się o te zjawiska. Staliniątko to mentalny niewolnik i potencjalny zdrajca, głęboko nienawidzi polskiej historii, bo jest ona dla niego źródłem wyrzutów sumienia, pokazuje jego rodzinę w realnych, czyli parszywych barwach. W ugrupowaniu, które stale sprzyja dyfamowaniu wszystkiego co polskie i wysługuje się Berlinowi, a czasem i Moskwie, wcale nie budzi zdziwienia tak żenujący brak erudycji. Wszak nie za to przecież pani Kidawie-Błońskiej płacą.

Od wielu lat obserwuję dużo bardziej poruszające zjawisko: brak wiedzy o historii własnej Ojczyzny stał się nie tylko mało wstydliwy, lecz także – w pewnych kręgach – jest on wręcz powodem do chwały. No, co innego, gdyby taka postać nie znała wszystkich 57 płci albo nie wiedziała, że z par homoseksualnych też mogą narodzić się dzieci. No, wtedy wszystkie prokuratorskie paluszki „warsiawki" zostałyby w nią niechybnie wycelowane.

Pani Małgorzata Kidawa-Błońska to po prostu stan umysłu pewnej grupy obywateli naszego kraju. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

HITLER, PABST, GOERING, BIERUT

Tadeusz **Płużański**

Przed najazdem na Rzeczpospolitą Adolf Hitler stwierdził: „Naszym podstawowym obowiązkiem jest zniszczenie Polski. Celem jest nie tylko zajęcie kraju, ale unicestwienie każdej żywej istoty. (...) Bądźcie bezlitośni! Bądźcie brutalni. (...) Postępujcie z najwyższą surowością. (...) Ta wojna ma być wojną zagłady”. Niemiecki plan likwidacji Polaków jako podludzi zakładał też zniszczenie naszej stolicy. Służył temu zaprezentowany pierwszy raz 6 lutego 1940 roku, a potem wielokrotnie modyfikowany plan Pabsta (od 1939 roku naczelnego architekta Warszawy), czyli zburzenie większości zabudowy i zamiana metropolii w prowincjonalne miasto, będące węzłem komunikacyjnym, ośrodkiem tranzytowym i zbrojeniowym. Po zagładzie mieszkańców w KL Warschau miasto miała zasiedlić niemiecka elita, zarządzająca podbitymi terenami na wschodzie. Chwilę wcześniej Niemcy uderzyli w Polaków w III Rzeszy. Dekret Hermanna Goeringa z 27 lutego 1940 roku likwidował polską mniejszość, skupioną głównie w Związku Polaków w Niemczech, przejmując cały ich majątek. Do dziś następcy nazistów nie zwrócili nam zabranych szkół, przedszkoli, bibliotek, czasopism, drukarni. Razem z mieniem prywatnym kwota grabieży sięgała prawie 8,5 mln marek Rzeszy. Wracamy do Warszawy. W odwecie za Powstanie, 9 października 1944 roku Heinrich Himmler nakazał ograbienie niezłomnego miasta i zniszczenie go. Przez trzy i pół miesiąca Niemcy zburzyli około 30 proc. przedwojennej zabudowy, w tym w grudniu 1944 roku Pałac Saski i Pałac Brühla. W sumie, razem z wrześniem 1939 roku i dwoma powstaniami, zniszczyli 84 proc. lewobrzeżnej części miasta. Po „wyzwoleniu” ocalałe fragmenty miasta niszczyli i grabili Sowieci, wiele pięknych secesyjnych i modernistycznych kamienic zrównano z ziemią pod budowę Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, a przede wszystkim Pałacu Stalina. Tereny KL Warschau zniszczono po to, aby zatuszować dokonywane tam po wojnie zbrodnie komunistyczne. A grunty warszawskie odebrano właścicielom na podstawie bezprawnego dekretu Bieruta. Reprezentacyjną aleję Przyjaciół zagrabiły kom-partia, bezpieka i michnikowszczyzna.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WYMUSIĆ MOBILNOŚĆ AKADEMIKÓW!

Józef **Wieczorek**

W nowym roku akademickich większość akademików wróciła do tych samych miejsc pracy, z którymi była związana w roku ubiegłym, a nawet przez wiele wcześniejszych lat, często od studiów. Wygląda to tak, jakby byli do konkretnej uczelni wręcz przypisani, choć takiego prawa nie ma. Przypisanie dawniej chłopów do ziemi nie służyło rozwojowi, więc takie prawo na szczęście zostało zniesione, podczas gdy w domenie akademickiej choć nie było nigdy wprowadzone, w praktyce przywiązanie – i to od studenta do rektora – do tej samej uczelni jest jednak faktem. To tworzy znakomite warunki do wyplatania pajęczyny akademickiej, ale gorsze do tworzenia nauki i edukacji na wysokim poziomie. Przenikające się pajęczyny – sieci nieformalnych, towarzyskich, rodzinnych powiązań – do których nikt z zewnątrz nie ma dostępu, tworzą po prostu układ zamknięty i w praktyce niereformowalny, jak widać ze skutków wielokrotnych prób tzw. reform akademickich. Lata mijają, reformy następują, a układy, pajęczyna akademicka, pozostają. Co prawda w okresie transformacji wielu akademików stało się nomadami wędrującymi na dogodnych trasach, między odległymi nawet uczelniami, aby powiększyć sobie konta bankowe, lecz pozostawali przywiązani do uczelni macierzystych stanowiących trampoliny do ich karier akademickich. Rzecz jasna w ramach uplecionej żmudnie przez lata pajęczyny. Ten stan rzeczy wykształcił coś na kształt nauki wsobnej (wsobne konkursy, awanse, debaty, dyskusje, recenzje...), a do reformy typu japońskiej Meiji nie doszło. To zapewniło spokój wewnętrzny naszych utytułowanych, korytarzowych profesorów, ale naukowo pozostaliśmy daleko w tyle, co pokazują nie tylko rankingi światowe. Jeśli nie zostanie wymuszona mobilność, na przykład poprzez zakaz zatrudniania w tej samej uczelni co najmniej przez pięć lat jej doktorskich absolwentów, to o poprawie notowań naszych uczelni nie ma co nawet marzyć. Warunki ekonomiczne nie mogą być przeszkodą w mobilności, bo trzeba pamiętać, że ta zwykle jest wymuszana przez biedę.

eprasa.pl ac34d04ee3

Jan
**Stalony-
-Dobrzański**

ZBIERANIE ziem ruskich

Obecna wojna o Kijów jest kolejnym epizodem wielowiekowego procesu, który na krótki czas pozwolił „zebrać" Moskwie, jako staroruskie, nawet wschodnie niemieckie landy. W planach było zjednoczenie kolejnych ziem, choćby starożytnych włości Etrusków nad Tybrem, czyli – jak utrzymywał jeden z moskiewskich historyków – archaicznego dziedzictwa... Rusków. To nie żart, za późnego Gierka właśnie taki artykuł pojawił się za „Prawdą" w „Trybunie Ludu" – a jak wiemy, „Trybuna Ludu" jest jak najbardziej opiniotwórczym „organem", na który powołują się dziś nawet niemieccy kanclerze.

Dla Moskwy „zbieranie ziem ruskich" jest fundamentem istnienia i dziejową misją, mającą przywrócić przedmongolski porządek rzeczy, czyli potęgę i wielkość Rusi, oczywiście ze stolicą na moskiewskim Kremlu. Piękna zaprawdę i szlachetna idea okazuje się, jak zawsze na Wschodzie, niczym więcej jak genialnie zamaskowanym wezwaniem do podbojów i grabieży na skalę wręcz kontynentalną.

Obrazy godne Apokalipsy

Takie na przykład Niemcy wprost i bez ogródek ogłosiły ideę lebensraumu, jak pokerowy gracz, który trzyma swą talię kart otwartą na stole. Jakież to krótkowzroczne, żałosne, infantylne! Moskiewscy gracze potrafili wiekami prowadzić równie krwawą kampanię, wmawiając podbijanym narodom, że czeka ich szczęście w granicach imperium. To, że zbieranie ziem ruskich rozszerzyło się prawem kaduka o ziemie narodów Kaukazu, Syberii, Rzeczypospolitej i Azji Środkowej, było naturalną koleją rzeczy tego jakże „humanitarnego" planu.

Obecna wojna o Kijów jest kolejnym epizodem owego wielowiekowego procesu, który na krótki czas pozwolił „zebrać" Moskwie, jako staroruskie, nawet wschodnie niemieckie landy. W planach było zjednoczenie kolejnych ziem, choćby starożytnych włości Etrusków nad Tybrem, czyli – jak utrzymywał jeden z moskiewskich historyków – archaicznego dziedzictwa… Rusków. To nie żart, za późnego Gierka właśnie taki artykuł pojawił się za „Prawdą" w „Trybunie Ludu" – a jak wiemy, „Trybuna Ludu" jest jak najbardziej opiniotwórczym „organem", na który powołują się dziś nawet niemieccy kanclerze.

Kto dał Moskwie takie prawo do zbierania czyichś ziem, jak grzybów w lesie? Nikt nie dawał, sami weszli, i to z przytupem. Najpierw przez kilka długich tygodni wytapiali pod lodem Nowogród Wielki, który naiwnie powitał moskiewskich, prawosławnych braci chlebem i solą. A takich miast dawnej Rusi, wybitych do cna przez cara Iwana Groźnego, była z setka. Sam się żalił w liście do Stefana Batorego, że musiał zrobić porządek z mieszczanami pragnącymi prowadzić, jak Nowogród z Hanzą, interesy z Rzeczpospolitą. Potem poszło ujarzmianie Kozaków, których sławny i przezorny hetman Chmielnicki sam włożył w paszczę Lewiatana. Wielowiekowe ujarzmianie, aż do wybicia głodem 5 czy nawet 8 mln gospodarzy najżyźniejszego na tej ziemi czarnoziemu. To są obrazy godne Apokalipsy, do tej pory w pełni nieopisane i nieosądzone. Jak déjà vu stają dziś przed naszymi osłupiałymi oczyma w ramach obecnej pokojowej „operacji specjalnej" następnego moskiewskiego szaleńca.

Krwiożercza mentalność orków

A więc zbieranie ziem ruskich okazało się ciągłym, równie krwawym jak mongolski, najazdem niosącym dawnej Rusi po horyzont zgliszcza i stosy trupów. Tyle że trwającym nie około 50 lat (1241–1288), jak na ziemiach Piastów, lecz równe osiem wieków, licząc od Batu Chana do Putina. To, co pozostało po sławnym „zbieractwie", to autentyczne plemię Orków, które wie, że albo samo będzie wyrzynać, albo zaludni gułagi na Kołymie. Jedyną trzecią drogą, przy której można zachować resztki człowieczeństwa – jak wskazuje Wieniczka Jerofiejew – jest butelka. Ale sprawdza się ona tyko na trasie Moskwa–Pietuszki, kolejne stacje jak Grozny czy Kijów witają już upojonych siwuchą i krwią moskiewskich rzeźników.

To rzeczywiście nieprawdopodobne, jak we „Władcy Pierścieni" Tolkien nazwał

eprasa.pl ac34d04ee3

rzeczywistość rosyjskiego narodu. Niegdysiejsze elfy, o czym mówią archaiczne cerkiewne pieśni i barwne ikony, przez stulecia biczowania zmieniły się w potworne, śmierdzące wojskowymi onucami orki. Najpewniej w swej tworzonej podczas I wojny światowej epopei próbował opisywać Niemców, ale to nie ta bajka. Niemców nikt nie bił, sami bili, i to na zabój polubili. Oczywiście i nad Moskwą, i nad Szprewą błąkają się gdzieś samotne elfy, jak Marlena Dietrich czy Ałła Pugaczowa, ale nawet ich postawa nic w ostatecznym rozrachunku nie zmienia.

Trudno w to uwierzyć, ale brutalna, tolkienowska wizja jest najprawdziwszą prawdą, którą potwierdzają przechwycone przez ukraiński nasłuch rozmowy rosyjskich „bojców" ze swymi żonami czy matkami, o jeszcze bardziej krwiożerczej mentalności niż sami frontowi żołnierze.

Zbieranie ziem ruskich nigdy się nie skończy, czy będzie przybierało nazwę światowej rewolucji mas pracujących, czy ruskiego miru. Czy będzie zostawiało po sobie rzeź Pragi, las katyński, Mariupol czy Buczę. Przy czym te już „zebrane" ziemie zaraz będą wyglądały niczym pobojowisko, żeby ich mieszkańcy nie mieli innego wyjścia, jak gotować kolejną inwazję i zajmowanie coraz nowszych, jeszcze niezdewastowanych terytoriów. I tak w koło Macieju. Przecież po upadku ZSRS można było budować w Rosji, jak w równie komunistycznych Chinach, niewyobrażalne bogactwo oparte choćby na ropie, gazie i innych kopalinach. Zamiast tego po kilku latach jelcynowskiej „peredyszki" cały rosyjski naród poszedł na lep nowego Stalina… Lenina… Batu Chana. Tak Putin, jak i Hitler zostali legalnie wybrani w wyborach w pełni demokratycznych i ich zbrodnie są zbrodniami obu tych narodów.

I co z tym fantem zrobić, żeby znów nie zostać „zebranym" do koszyczka Moskwy? Po pierwsze, jak Ukraińcy, porzucić wszelką nadzieję na porozumienie z Mordorem. Tam człowieczeństwa nie ma, na naiwnych czekają raz opryczniсy, raz enkawudziści, a teraz znów wagnerowcy. Po drugie, przygotować się mentalnie i militarnie na ostateczne starcie, ale to już zupełnie inna opowieść. **GP**

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci naszego Kolegi,
członka Klubu „Gazety Polskiej" w Poznaniu
im. gen. pil. Andrzeja Błasika

ŚP.

DR. RYSZARDA PIASEK

Wspaniałego filmowca, podróżnika, wielkiego patrioty.

Odpoczywaj w Pokoju.

Ryszard Kapuściński, Prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej" w Poznaniu
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

Naszej Drogiej Koleżance,
Idze Kuczmańskiej
Przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej" w Działdowie
wyrazy głębokiego współczucia
i słowa otuchy z powodu śmierci

ŚP.

MĘŻA RYSZARDA

składają
Ryszard Kapuściński, Prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
oraz członkowie Klubów „Gazety Polskiej".

eprasa.pl ac34d04ee3

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

JESTEM KOBIETĄ, JESTEM CHRZEŚCIJANKĄ, JESTEM... PANIĄ PREMIER!

Stało się. W sobotę 22 października w pałacu na Kwirynale, pamiętającym królów i papieży, a obecnie będącym siedzibą prezydenta Italii, odbyło się zaprzysiężenie nowego rządu. Premierem, po raz pierwszy w historii Republiki, została kobieta – Giorgia Meloni.

Zanim doszło do zaprzysiężenia, wokół Meloni gromadziły się gradowe chmury i narastały konflikty wewnątrz koalicji. Najwięcej zamieszania spowodował Silvio Berlusconi. Gdy zostały ujawnione nagrania, w których Il Cavaliere pochwalił się „słodkim listem" od Władimira Putina, zawierającym życzenia urodzinowe od współczesnego cara, oraz prezentem w postaci butelek wódki – włoska scena polityczna mocno się zatrzęsła. A że jeszcze Berlusconi opowiedział o swej „równie słodkiej" odpowiedzi i butelkach lambrusco wysłanych do Moskwy, a także zaczął nawijać o tym, że to prezydent Zełenski ponosi winę za eskalację wojny – sprawa zrobiła się poważna. Meloni zareagowała natychmiast ostrą wypowiedzią w stylu: „Albo popiera się linię europejską i atlantycką w sprawie ukraińskiej, albo wylatuje się z tego rządu".

Sprawa nagrań wywołała lawinę komentarzy, także za granicą. Następnego dnia redaktor naczelny dziennika „Libero", człowiek Berlusconiego od lat (były szef „Il Giornale"), dał w swojej gazecie olbrzymi tytuł: „Silvio, zatrzymaj się!". A swój wstępniak zatytułował jako „słodki list" do Il Cavaliere. Sam Berlusconi wił się jak piskorz, udzielając wywiadów, w których tłumaczył, że jego przyjaźń z Putinem to sprawa przeszłości etc. Dla wszystkich jednak stało się jasne, że Władimir nadal jest bliski sercu Silvia.

Gdy po ostatnich konsultacjach u prezydenta Mattarelli Giorgia Meloni wyszła na spotkanie z prasą, u jej boku stanęli koalicjanci – Silvio Berlusconi oraz Matteo Salvini. Mina Il Cavaliere słuchającego pani premier była bezcenna. Wyglądał jak obrażony nauczyciel, którego dawna uczennica wyrzuciła zza katedry i sama zajęła tam miejsce. W końcu to on ją wprowadzał lata temu do wielkiej polityki, dając tekę ministra do spraw młodzieży w swoim rządzie. A teraz ta „dziewczynka" ustawia go do kąta. Naprawdę te kwestie czysto psychologiczne są niezmiernie ważne, rzutują na politykę i mogą nadal stanowić zagrożenie dla stabilności rządu. Ale póki co Giorgia nie daje się szantażować, a resorty obsadziła, owszem – po konsultacjach, ale wedle swojego pomysłu.

Zacznijmy od wicepremierów. Z ramienia Forza Italia został nim Antonio Tajani, były dziennikarz, europarlamentarzysta, który objął także tekę ministra spraw zagranicznych. Ma być dla Meloni gwarantem poparcia przez FI proukraińskiej, europejskiej i proatlantyckiej linii w kwestii wojny i sankcji nakładanych na Rosję. Tajani to przecież „łagodne" skrzydło Forza Italia.

Drugim wicepremierem jest szef Legi, Matteo Salvini, który został ministrem infrastruktury. Początkowe napięcia związane z tym, że Salvini chciał dla siebie Ministerstwo Spraw Zewnętrznych, zostały tą nominacją wygaszone. Trzeba bowiem wiedzieć, że Gwardia Przybrzeżna oraz służby Kapitanatów Portów podlegają właśnie Ministerstwu Infrastruktury. Dzięki temu Salvini zachowa wpływ na interesujące go kwestie związane z zabezpieczeniem kraju przed napływem nielegalnej imigracji. A jednocześnie w prestiżowym resorcie spraw wewnętrznych fotel ministra otrzymał zaufany i bliski mu człowiek. Bo co prawda Matteo Piantedosi, były prefekt Rzymu, lubiący rowerowe przejażdżki i piosenki Pino Daniele, jest oficjalnie ministrem „technicznym", to przecież był on szefem gabinetu Salviniego, gdy ten kierował MSW.

Prawa ręka Salviniego z Legi, jego zastępca w partii, Giancarlo Giorgetti, otrzymał tekę ministra ekonomii. Jak pamiętamy, toczył się bój o Ministerstwo Sprawiedliwości, którego dla Casellati chciał Berlusconi. Przypadło ono jednak faworytowi Giorgi Meloni, Carlo Nordio. Nordio to były sędzia, prowadzący sprawy jeszcze w epoce śledztw Mani Pulite („Czyste ręce") i afery Tangentopoli (afera korupcyjna z początku lat 90.), specjalista od spraw karnych i autorytet w kwestiach wymiaru sprawiedliwości. W rządzie nie zabrakło miejsca dla wiernych ludzi Meloni. Jej szwagier (mąż siostry Arianny), Francesco Lollobrigida (wnuk brata słynnej aktorki), otrzymał tekę ministra rolnictwa i suwerenności żywnościowej. Guido Crosetto, jeden ze współzałożycieli Fratelli d'Italia, objął Ministerstwo Obrony. Ministrem Południa i polityki morskiej został były gubernator Sycylii Sebastiano Musumeci (nazywany przez przyjaciół Nello), ministrem zdrowia zaś Orazio Schillaci – fachowiec i jeden z ministrów „technicznych". Czy zniesie obowiązek szczepień? Już zaczynają go w tej sprawie naciskać konserwatywne środowiska.

Zaprzysiężenie rządu miało także swoje ciekawostkowe blaski. Na uroczystość przyszedł partner Meloni – Andrea Giambruno, prowadząc ze sobą córeczkę Meloni, Ginevrę. Dziewczynka siedziała w pierwszym rzędzie i całkowicie skradła show – jest niezwykle podobna do mamy. Dosłownie kropla w kroplę! A gdy Salvini podpisywał akt zaprzysiężenia, spod mankietu marynarki wysunęła mu się opaska klubu, któremu kibicuje – AC Milan. W końcu Italia to zawsze Italia. Nawet w najważniejszych z punktu widzenia polityki momentach! **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kolejne plany i obowiązki Komisarze UE planują, że do marca ma powstać „nowy indeks cen gazu ziemnego" i „mechanizm" ograniczający skoki notowań gazu na giełdach. Rozszerzony ma zostać system obowiązku wspólnych zakupów gazu i system ograniczania jego zużycia. A wszystkie kraje UE mają obowiązywać zasady dzielenia się nadwyżkami surowca z unijnymi partnerami. Podobno „te pomysły częściowo wybiegają naprzeciw oczekiwaniom kilkunastu państw, które – jak Polska – chciały szerzej zakrojonej interwencji na rynku gazu i ograniczenia cen surowca niezależnie od źródła dostaw" – stwierdzał „Dziennik Gazeta Prawna".

Niemieckie elektrownie atomowe będą pracować dłużej 18 października rząd Niemiec ogłosił, że wszystkie trzy ostatnie niemieckie elektrownie jądrowe będą działać do 15 kwietnia 2023 roku (według pierwotnych planów rządu miały one zostać zamknięte do końca tego roku). „Takie postanowienie kanclerza to szok dla Zielonych" – skomentował dziennik „Bild". Politycy koalicyjnej FDP i opozycyjnej CDU/CSU nie są w pełni zadowoleni, gdyż opowiadali się za eksploatacją tych trzech elektrowni jeszcze przez co najmniej dwie najbliższe zimy.

Skutki wysokich cen energii Z powodu wysokich cen energii, na Węgrzech zamyka się coraz więcej hoteli, restauracji i łaźni. Zdaniem Stowarzyszenia Węgierskich Hoteli i Restauracji, sektor ten musiałby podnieść wszystkie ceny około 50 proc., aby biznes nadal był opłacalny. Przykładem kryzysu na Węgrzech jest największy w tym kraju hotel – oferujący około 500 pokoi Danubius Hotel Hungaria w Budapeszcie. Jak podał portal Telex, z powodu zbyt wysokich kosztów utrzymania będzie on zamknięty od początku listopada do końca lutego 2023 roku.

Gwałtowny spadek produkcji przemysłowej w Belgii Jak wynika z najnowszych danych Urzędu Statystycznego UE, produkcja przemysłowa w Belgii spadła sierpniu br. aż o 10,3 proc. – w porównaniu z sierpniem ub.r. Produkcja przemysłowa spadała w tym kraju już piąty miesiąc z rzędu. Ten spadek to przede wszystkim konsekwencja wysokich cen energii, wywołanych m.in. klimatyczną polityką Unii Europejskiej – wskazał dziennik „De Standaard".

ZAPOBIEGLIWA HISZPANIA

Hiszpańskie MSW zamówiło 400 megafonów w celu ostrzegania ludności w razie zagrożenia nuklearnego. Podjęto też przygotowania na wypadek awarii w jednej z pięciu elektrowni jądrowych.

Ostrzeżenie szefa MSZ Węgier Szef MSZ Węgier Péter Szijjártó oświadczył na spotkaniu szefów dyplomacji państw UE, że osłabienie współpracy handlowej z Chinami (planowane przez niektórych komisarzy i polityków UE) „byłoby ciosem dla europejskiej gospodarki, którego ta gospodarka mogłaby nie przetrwać". Szijjártó ostrzegł przed obecnymi poważnymi próbami podważenia tej współpracy. Przypomniał, że Chiny są głównym handlowym partnerem krajów UE – wartość handlu z nimi przekroczyła w 2021 roku 700 mld euro. A chińskie inwestycje w Europie tworzą tysiące nowych miejsc pracy i wspierają wzrost PKB, co jest szczególnie ważne w obliczu recesji – dodał Węgier. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Ogrodzenie na granicy z Rosją

Rząd Finlandii postanowił wybudować ogrodzenie na znacznej części granicy z Rosją. Projekt budowy ma być rozłożony na kilka lat i wymaga finansowych decyzji parlamentu kolejnej kadencji. Najpierw MSW planuje „próby kontaktu i negocjacji" z właścicielami terenów przygranicznych.

eprasa.pl ac34d04ee3

Piotr
Grochmalski

PUTIN ZNÓW WYSYŁA SWOJĄ ARMIĘ NA BIAŁORUŚ

Łukaszenka nie ufa już nikomu. Ma prawo obawiać się, że uzbrojona armia białoruska przeszłaby na stronę ukraińską i wróciła po jego głowę.

ODCIĘCIE UKRAINY OD ZACHODNIEJ POMOCY NIE JEST WYKONALNE

W Chersoniu narasta panika. Przez zbudowaną przez Dniepr przeprawę pontonową, która w każdej chwili może zostać zniszczona przez ostrzał ukraińskich wojsk, trwa ewakuacja ludności na drugą stronę rzeki, szerokiej w tym miejscu na 800 m. Już wcześniej uciekli ci wszyscy, których stać było na solidną łapówkę. Ale Rosja przenosi też sprzęt wojskowy w obawie, aby nie powtórzyła się sytuacja z kontrofensywy charkowskiej, gdy w ręce nacierających sił ukraińskich wpadło to wszystko, co pozostawiły uciekające w panice rosyjskie oddziały. Fatalna jest też atmosfera w 205. Brygadzie Strzelców Zmotoryzowanych z 49. Armii Południowego Okręgu Wojskowego. Już dawno oczekiwali oni, że zostaną wycofani z linii, ale decyzją Putina mieli zostać, aby za wszelką cenę nie oddać przyczółku chersońskiego. Rozsypuje się też 140. Brygada Rakietowo-Przeciwlotnicza z 29. Armii. To zgrupowanie, wchodzące w skład Centralnego Okręgu Wojskowego, na czele którego stoi gen. Łapin, zostało przerzucone ze wschodniego frontu, aby wesprzeć obronę Chersonia. Śpieszno też do przedostania się na bezpieczny, wschodni brzeg Dniepru żołnierzom 810. Samodzielnej Brygady Piechoty Morskiej z Floty Czarnomorskiej. A żołnierze 126. Brygady Obrony Wybrzeża zaczęli ujawniać w mediach społecznościowych, że nie mają czym się bronić. Brakuje im broni, amunicji i BTR-ów. Prigożyn natychmiast zareagował i sfinansował zakup kilku wozów pancernych dla 126. Brygady za pieniądze, które zdobył wcześniej na okradaniu armii. Ten gest miał pognębić Szojgu, ministra obrony, i ukazać jego bezradność i niekompetencję. Musiał mieć na to przyzwolenie Putina. Prigożyn też coraz bardziej otwarcie odcina swoją prywatną armię Wagnerowców od podległości wobec szefa sztabu, Gierasimowa. Ale sygnał do odwrotu z przyczółku chersońskiego dał też gen. Siergiej Surowikin (od 8 października dowodzi całą operacją),

eprasa.pl ac34d04ee3

ŁUKASZENKA W PUŁAPCE
Białoruski satrapa, dwa lata młodszy od prezydenta FR, coraz bardziej zdecydowanie był naciskany przez Kreml, aby mocniej wsparł wysiłek armii rosyjskiej na Ukrainie.

FOT. KREMLIN POOL/RUSSIAN LOOK/FORUM

który w wywiadzie dla Rossija 24 otwarcie przyznał, iż sytuacja jest trudna i musi podjąć zdecydowane decyzje. Wkrótce potem, 20 października, Radio Wolna Europa przekazało informację, że Rosjanie przenoszą coraz więcej sprzętu wojskowego na wschodni brzeg. Pojawiły się też doniesienia, że splądrowali remizę strażacką w Chersoniu, pozbawiając ją wszelkich możliwości działania. Podobne pospieszne przenoszenie sprzętu odbywało się na przeprawie w Nowej Kachowce.

Ale uciekają też wszyscy, którzy kolaborowali z władzami okupacyjnymi. A wicepremier Rosji zapowiedział, że będą rozdawane talony na mieszkania w Rosji dla tych ludzi z Chersonia, którzy opuszczą zachodni brzeg. Jednak głównodowodzący siłami ukraińskimi, gen. Walerij Załużny obawia się, że Surowikin przygotowuje wielką prowokację. Aby zablokować możliwość przedostania się nacierającej armii ukraińskiej na wschodni brzeg Dniepru w pogoni za wycofującymi się żołnierzami rosyjskimi, wysadzi w powietrze wielką tamę przy elektrowni Kachowka, a o czyn ten oskarży Ukraińców. Otwarcie też mówił o takiej możliwości prezydent Wołodymyr Zełenski, który ostrzegał, że zbiornik przy elektrowni jądrowej ma objętość ponad 18 mln m^3, co wystarczy do zalaniu osiedli nad Dnieprem i zatopienia samego Chersonia. A to oznaczać będzie ogromną katastrofę dla setek tysięcy ludzi.

Historia zatoczyła koło?

Niemal w tym samym czasie, gdy rozstrzyga się batalia o Chersoń, po raz drugi w tym roku, rosyjska armia wkroczyła na Białoruś. Już 10 października Aleksander Łukaszenka ogłosił, że uzgodnił z Putinem rozmieszczenie wspólnej regionalnej grupy wojsk „w związku z pogorszeniem się sytuacji na zachodnich granicach państwa". Białoruski satrapa, dwa lata młodszy od prezydenta FR, coraz bardziej zdecydowanie był naciskany przez Kreml, aby mocniej wsparł wysiłek armii rosyjskiej na Ukrainie. Znalazł się w pułapce, z której nie ma dla niego dobrego wyjścia. Putin uratował jego głowę w 2020 roku. I szybko wystawił rachunek za wsparcie – to z Białorusi 24 lutego uderzyły 35. i 36. armie FR przerzucone 9 tys. km ze Wschodniego Okręgu Wojskowego. Miały zdobyć Kijów, leżący zaledwie 100 km od białoruskiej granicy. Ten manewr miał rozstrzygnąć o szybkim zwycięstwie Rosji. Jego autorem był podobno sam Putin. Łukaszenka zrobił wówczas wszystko, czego od niego oczekiwano na Kremlu. Udostępnił siłom agresora całą, niezbędną do ataku, infrastrukturę swojego państwa. Z tutejszych lotnisk startowały samoloty do bombardowania Ukrainy. Stąd też wystrzelono setki rosyjskich rakiet. Ale słaba, 48-tysięczna białoruska armia nie wsparła wojsk Kremla. W tutejszych szpitalach leczono tysiące rannych rosyjskich żołnierzy, a kostnice wypełnione były ich martwymi ciałami. Potem, po klęsce pod Kijowem „wielkiej putinowskiej armii", to przez Białoruś wycofywały się rozbite i zdziesiątkowane rosyjskie formacje. Wojna przesunęła się na front północno-wschodni i południowy. Wydawało się, że Łukaszence udało się uniknąć tego, czego obawiał się najbardziej – wysłania wojsk na Ukrainę. Sama ich obecność była wykorzystywana przez Rosję do wiązania części zgrupowań ukraińskich do zabezpieczenia długiej, liczącej ponad 1084 km, granicy. Ale porażająca w swej skali, zwycięska kontrofensywa charkowska, a także widmo klęski zgrupowania chersońskiego, wywołało panikę na Kremlu. Upokorzenia Putina w Samarkandzie podczas szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy,

eprasa.pl ac34d04ee3

rosnący dystans Chin i Indii, ukazały błyskawiczne kurczenie się pozycji Rosji. Putin naciskał coraz bardziej zdecydowanie na Łukaszenkę.

Łukaszenkę łatwiej obalić niż Putina

Łukaszenka przybył do Petersburga 7 października na 70. urodziny Putina. Przywiózł mu w prezencie talon na białoruski traktor. To wtedy dał mu się złamać i przystał na propozycję, która mogła wywołać ferment w Mińsku – Rosja znów wysyłała swoje wojsko na Białoruś. Miało to być 9 tys. żołnierzy z 1. Armii Pancernej. Ten elitarny związek operacyjny, przed wojną największa armia pancerna świata, został rozbity pod Charkowem już w pierwszej fazie wojny. Potem, w kolejnych zmaganiach, doborowe 4. Dywizja Tamańska i 4. Dywizja Kantemirowska zostały wykrwawione. Niedobitki wycofano do Rosji. Teraz, w oparciu o zaplecze białoruskie, uzupełnione o zmobilizowanych żołnierzy, miały odbudowywać część swych zdolności bojowych. Ale brakowało wszystkiego. Wcześniej od wielu tygodni Moskwa wywoziła całe pociągi amunicji i sprzętu z Białorusi, bo brakowało broni dla zmobilizowanego przez Putina wojska. Przy okazji tysięcy afer, które ujawniły skalę bałaganu panującego w FR, mobilizacja ukazała też rozmiary korupcji. Rozkradziono wszystko, od bielizny po karabiny, akumulatory i radiostacje w BWP-ach i czołgach.

Łukaszenka szedł na wszystko. Wie, że przegrana Rosji na Ukrainie oznacza jego fizyczny koniec. Po skali dokonanych przez niego zbrodni na Białorusi nie może liczyć na spokojną starość. Ale gdyby wysłał armię na Ukrainę, może przyspieszyć swój koniec. Nie ufa wojsku. Jeszcze w 2018 roku, na jego polecenie, gen. Andriej Raukou, ówczesny szef Ministerstwa Obrony, zmodyfikował białoruską doktrynę obronną. Uznano w niej, iż szczególne zagrożenie dla państwa może stanowić konflikt wewnętrzny, który zacznie się od protestów ulicznych. Wówczas armia ma wejść do akcji i nie dopuścić do upadku republiki. Od tego czasu w MON trwały intensywne przygotowania do takiego wariantu operacji. W ramach prac nad skutecznym wprowadzeniem rozwiązania siłowego, 20 stycznia 2020 roku Łukaszenka przesunął gen. Raukowa na stanowisko sekretarza Rady Bezpieczeństwa (a potem wysłał go do Azerbejdżanu jako ambasadora), zaś na czele MON postawił gen. Wiktara Chrenina, człowieka ze sprawdzonej rodziny wojskowej. Jego ojciec, pułkownik rezerwy, służył w Bazie Anadyr 1, tajnym ośrodku sowieckich Strategicznych Sił Rakietowych. Był to obiekt położony najbliżej terytorium USA w Autonomicznym Regionie Czukotki. To stamtąd miało być zadane jedno z głównych uderzeń atomowych na Stany Zjednoczone. Gen. Chrenin, zanim stanął na czele MON, ostatnie 5 lat spędził jako dowódca Zachodniego Dowództwa Operacyjnego, z siedzibą w Grodnie (powstało na bazie sowieckiej 28. Armii). W kadrach białoruskiej armii dominują oficerowie, którzy przeszli uczelnie rosyjskie lub są pochodzenia rosyjskiego. Ale masakry i pogromy na ulicach białoruskich miast potężnie wpłynęły na nastroje wśród młodej kadry oficerskiej. Wojna na Ukrainie przyspieszyła i pogłębiła te procesy.

Sojusz białorusko-ukraiński

Bo Białorusini już walczą po stronie Ukrainy. Już w marcu stworzyli własny batalion im. Konstantego Kalinowskiego. Za swego patrona wybrali bohatera powstania styczniowego w 1863 roku, który walczył na Litwie i Białorusi przeciw Rosji. Formacja rozrosła się do samodzielnego pułku i tworzy nowy rozdział w relacjach Mińska z Kijowem. Liderka opozycji Swiatłana Cichanouska uznała jednostkę za część sił zbrojnych wolnej Białorusi. Wielu młodszych oficerów z armii Łukaszenki szukało kontaktu z dowództwem jednostki, deklarując masowe przechodzenie na jej stronę, jeśli zostaną wysłani do wojny na Ukrainie. Ale na Białorusi działa też aktywnie podziemie. Nie ma rozbudowanego potencjału, ale Łukaszenka nie może go lekceważyć. W pierwszej fazie konfliktu grupa pracowników kolei, wspierana przez organizacje podziemne, przeprowadziła serię akcji dywersyjnych, uszkadzając tory, psując systemy sterowania ruchem i utrudniając dostawy rosyjskich żołnierzy i sprzętu na front. Łukaszenka się wściekał, a białoruskie KGB nie okazało się sprawną i niezawodną maszyną. Jeszcze we wrześniu 2020 roku Łukaszenka odwołał Walerego Wakulczyka z szefostwa nad KGB – był z ostatniego rocznika, który ukończył w 1992 roku Wyższe Kursy Kontrwywiadu KGB ZSRS. A na jego miejsce powołał Iwana Tertela, który w Związku Sowieckim służył w 106. Tulskiej Dywizji Powietrznodesantowej i brał udział w tłumieniu zamieszek w Sumgaicie, po pogromie Ormian. W 1989 roku ukończył on elitarną Wyższą Szkołę Dowodzenia Sił Powietrznych ZSRS w Riazaniu, jedyną placówkę na świecie, która szkoliła dowódców wojsk spadochronowych. Klasyczny typ bandyty w pełni lojalnego Łukaszence. Ale ostatnio zbiegło na Zachód i na Ukrainę kilku ludzi z jego otoczenia, przerażonych kolejną falą czystek. Łukaszenka nie ufa już nikomu. Ma prawo obawiać się, że uzbrojona armia białoruska przeszłaby na stronę ukraińską i wróciła po jego głowę. Jednak w listopadzie podpisał nową doktrynę wojenną, zgodnie z którą w przypadku napaści na jedno z państw Związku Białorusi i Rosji, drugi kraj ma przyjść z pomocą. Po aneksji przez Putina czterech okręgów ukraińskich Kreml twierdzi, że Kijów dokonuje agresji na obszar FR, a w związku z tym Mińsk winien wesprzeć działania Moskwy. Z drugiej strony, Cichanouska zaproponowała 10 października zawarcie sojuszu między opozycją białoruską, reprezentującą wolne państwo, a rządem ukraińskim. Może to otwierać nowe perspektywy przed Kijowem i wspierać proces rozbudowy białoruskiej armii w ramach ukraińskich sił zbrojnych. W rozmowie z Michałem Rachoniem na antenie TVP Info powiedziała o pułku im. Konstantego Kalinowskiego: „Oni walcząc o wyzwolenie Ukrainy, walczą także o wyzwolenie Białorusi. Zdaliśmy sobie sprawę, że losy Ukrainy i Białorusi są nierozerwalnie połączone i staramy się pomóc tak bardzo, jak to możliwe. Wzrasta liczba mężczyzn, którzy chcą się szkolić i dołączyć do ukraińskiej armii. Chcemy, by moment wyzwolenia nastąpił. Ci, którzy walczą i ci, którzy pomagają Ukrainie, ratują wizerunek Białorusi. Po 24 lutego Białoruś była nazywana krajem kolaborującym, współagresorem w tej wojnie, ale my chcemy pokazać, że stoimy po stronie Ukrainy" – podkreśliła Cichanouska.

A więc jednak maskirowka?

Wiele więc wskazuje, że operacja przerzutu rosyjskich wojsk na Białoruś jest putinowską maskirowką. Takie jest zdanie analityków brytyjskiego wywiadu wojskowego, którzy uważają, że w ten sposób Rosja chce odciągnąć część sił ukraińskich z frontu wschodniego i południowego. Ale swoim działaniem Putin mimowolnie przypomniał, jak kluczowe znaczenie dla dalszego przebiegu wojny ma we-

eprasa.pl ac34d04ee3

wnętrzna sytuacja na Białorusi. Jedno jest pewne – zdecydowanie łatwiej jest dziś obalić Łukaszenkę niż Putina. Ale klęska tego pierwszego będzie gwoździem do trumny kremlowskiego satrapy. Także analitycy amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną uznają za mało prawdopodobne uderzenie białorusko-rosyjskie na Ukrainę. W zasadzie jedynie wiceszef Głównego Oddziału Operacyjnego Sztabu Generalnego Ukrainy gen. Ołeksij Hromow zajmuje odmienne stanowisko. Twierdzi on, że ryzyko ponownej agresji od strony Białorusi gwałtownie wzrosło, bo Rosja w ten sposób skutecznie odetnie siły ukraińskie od dostaw zachodniego sprzętu. Taki cel wydaje się jednak, przy obecnym stanie rosyjskich sił i słabości owego zgrupowania białorusko-rosyjskiego, w praktyce niewykonalny. Jak podkreślają analitycy ISW, formacje rosyjskie w najbliższych miesiącach nie są w stanie przechwycić i sparaliżować ukraińskich linii zaopatrzeniowych biegnących z zachodu. Jak zauważają: „Najbliższa ukraińska linia kolejowa wschód–zachód znajduje się 30 km od granicy białoruskiej, a Bagna Prypeckie na północy Ukrainy i Białorusi wyjątkowo utrudniają prowadzenie wojny manewrowej przez granicę międzynarodową w obwodach wołyńskim i rówieńskim. Ukraińska sieć drogowa i kolejowa ma wystarczającą liczbę węzłów z Polską, Rumunią, Słowacją i Węgrami, żeby rosyjskie wtargnięcie z Białorusi było w stanie poważnie zdegradować ukraińskie linie logistyczne bez wchodzenia głębiej w terytorium Ukrainy, niż zrobili to Rosjanie podczas bitwy o Kijów, kiedy ich siły były najsilniejsze. A od tego czasu uległy one znacznej degradacji". Także rzecznik amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa, John Kirby, stwierdził 20 października, że celem koncentracji sił przez Białoruś i Rosję przy granicy jest odciągnięcie części formacji ukraińskich z północnego i południowego frontu.

Widmo trzeciej katastrofy

Po katastrofie kijowskiej i porażającej dla całego świata spektakularnej ucieczce Rosjan spod Charkowa w wyniku ukraińskiej kontrofensywy trzecia z kolei zbliżająca się klęska pod Chersoniem może pchnąć Putina do działań, które w sposób spektakularny odwróciłyby bieg wojny. Sytuacja taka powoduje, iż część analityków zastanawia się, czy Kreml może użyć taktycznych ładunków nuklearnych przeciw Ukrainie. Rosja posiada około 2000 takich głowic. Spekulacje znów wybuchły, gdy Putin, po aneksji czterech obwodów ukraińskich, stwierdził, że użyje „wszelkich dostępnych środków", aby zapewnić bezpieczeństwo Rosji. Dodał przy tym, że Stany Zjednoczone „stworzyły precedens", kiedy w 1945 roku zrzuciły dwie bomby atomowe na Japonię. Atmosferę podgrzała też wypowiedź Ramzana Kadyrowa, który zasugerował rosyjskiemu prezydentowi rozważenie użycia „broni nuklearnej o niskiej wydajności" na Ukrainie. Szybko pojawił się jednak komunikat rzecznika Putina, Dmitrija Pieskowa, który stwierdził, że nie ma „innych względów" użycia broni jądrowej jak tylko te, które określa rosyjska doktryna wojskowa, która pozwala na ich rozmieszczenie w przypadku pierwszego uderzenia w Rosję lub egzystencjalnego zagrożenia samego istnienia państwa. Ogromna większość zachodnich ekspertów jest zdania, że ryzyko użycia przez Putina broni jądrowej jest bardzo niskie. Ale kolejne klęski Putina powodują, iż owo ryzyko stale rośnie. Dominuje pogląd, że Rosja może użyć taktycznej broni jądrowej na trzy sposoby. Po pierwsze – aby dokonać spektakularnej demonstracji. Byłoby to uderzenie nuklearne bez ofiar – na przykład w niezamieszkaną Wyspę Węży. Ale nawet demonstracyjny atak spowodowałby „drabinę eskalacji" i w konsekwencji podniósłby perspektywę rosyjskiego uderzenia atomowego na duże miasto. Prawdopodobnie wywołałoby to globalny sprzeciw bez korzyści militarnych, czyniąc Rosjan „bardziej pariasem na świecie niż kiedykolwiek", według słów prezydenta USA Joego Bidena z 16 września. Drugą możliwością jest atomowe uderzenie w ukraiński cel wojskowy lub kluczowy element infrastruktury – na przykład w elektrownię i zaporę w Nowej Kachowce. Wątpliwa jest jednak wartość militarna takiego uderzenia. Formacje Ukrainy są bardzo rozproszone, a według badań US Army jedna kilotonowa głowica musi zostać zdetonowana w promieniu 90 m od czołgu, aby wyrządzić poważne szkody. Trudno też zrozumieć sens ataku na cele położone na obszarach, które Rosja uważa za swoje terytoria. Fatalnie zmotywowana i źle wyposażona armia rosyjska, nieprzygotowana do działania w rejonach skażenia, również byłaby narażona na opad radioaktywny. Trzecim i najbardziej eskalacyjnym posunięciem byłoby atomowe uderzenie na członka NATO, w tym na Stany Zjednoczone. Tak sugeruje wpływowy prokremlowski analityk, Dmitri Trenin, były szef Carnegie Moscow Center, rosyjskiego think-tanku. Udzielił on wywiadu rosyjskiej telewizji, w którym stwierdził, iż jedynie atak nuklearny na USA byłby skutecznym odstraszaniem. Dodał, że Zachód myli się, zakładając, że Putin odpowie na porażki na polu bitwy, używając broni jądrowej tylko przeciwko Ukrainie. Stwierdził: „Jest całkowicie możliwe, że uderzenie nie obejmie teatru bitwy, ale nastąpi gdzieś w pewnej odległości". Trudno przewidzieć, jak Zachód zareaguje na atak na NATO. Artykuł 5 powołujący się na reakcję obrony zbiorowej ze strony innych członków Sojuszu zostałby uruchomiony. Moskwa zaryzykowałaby niszczycielski nuklearny atak odwetowy ze strony USA. Jake Sullivan, doradca Bidena ds. bezpieczeństwa narodowego, powiedział w zeszłym miesiącu, że każde użycie rosyjskiej broni jądrowej miałoby „katastrofalne konsekwencje", bez ich sprecyzowania. Wyjaśnił również, że USA „określiły" w nieformalnych rozmowach z Moskwą, jak Zachód zareaguje. Sekretarz generalny NATO, Jens Stoltenberg, ostrzegł przed „poważnymi konsekwencjami dla Rosji". Może to obejmować konwencjonalny atak wojskowy, który zniszczy rosyjską flotę czarnomorską, jak zasugerował były dyrektor CIA i generał armii David Petraeus. Jednak Sojusz i USA nie precyzują swoich gróźb odwetu, bowiem skuteczność odstraszania musi zawierać element dwuznaczności, który nie pozwala drugiej stronie na jasną kalkulację zysków i strat z użycia taktycznej broni jądrowej. Miażdżąca większość ekspertów jest jednak zdania, iż Putin w swoich kalkulacjach w pełni rozumie, że użycie przez niego broni jądrowej radykalnie przyspieszyłoby jego koniec i doprowadziło do totalnej izolacji, także ze strony Chin i Indii. **GP**

> Na Białorusi działa aktywnie podziemie. Nie ma rozbudowanego potencjału, ale Łukaszenka nie może go lekceważyć.

eprasa.pl ac34d04ee3

ROSJI WYMYKA SIĘ Z RĄK AZJA ŚRODKOWA

JAK STRACIĆ STREFĘ WPŁYWÓW

Kolejny „sukces" Władimira Putina. Kurczą się wpływy Rosji w Azji Środkowej. Lokalni przywódcy albo obawiają się agresywności Moskwy, albo widzą, że nie jest im ona w stanie pomóc w sferze bezpieczeństwa.

Antoni **Rybczyński**

„Proszę nie traktować krajów Azji Środkowej jak przedłużenie ZSRS" – zwrócił się niedawno do prezydenta Rosji Władimira Putina przywódca Tadżykistanu Emomali Rachmon. O poszanowanie państw tego regionu zaapelował na szczycie Rosja–Azja Środkowa w Astanie. „Nie liczymy 100–200 mln ludności. Ale chcemy, żeby nas szanowano. Gdzie coś naruszyliśmy? Gdzieś się nie tak przywitaliśmy? Zawsze szanowaliśmy interesy swojego głównego partnera strategicznego" – mówił wieloletni prezydent jednej z byłych republik sowieckich. Te słowa to symbol topniejących wpływów Rosji w Azji Środkowej. Tym bardziej że padły z ust lidera tego kraju, któremu najbardziej mogłoby zależeć na pomocy wojskowej Rosji. Wszak Tadżykistan jest „na noże" z nowym-starym reżimem talibów w Afganistanie. Jeśli więc tak odważnie poczyna sobie Rachmon, to co mówić o pozostałych czterech posowieckich republikach w tym regionie?

Wpływy na trzy dekady

Rosja podbiła środkowoazjatyckie stepy i bogatą, ludną Dolinę Fergańską pod koniec XIX wieku. Za rządów sowieckich umocniła swoje panowanie. To wtedy Stalin rysował coraz to nowe granice republik. W dużej mierze granice sztuczne, co pokazują nawet dziś graniczne konflikty, głównie w Ferganie, choć też Rosjanie mają pretensje do pewnych obszarów Kazachstanu. Po upadku Sojuza Moskwa utrzymała dominację polityczno-wojskową w Azji Środkowej. Bazy w Kirgistanie i Tadżykistanie to jedno. Drugie to polityczne wpływy, sowiecka przeszłość dużej części elit środkowoazjatyckich, soft power oraz kwestie gospodarcze. Miliony mieszkańców Azji Środkowej od lat pracują w Rosji, a ich zarobki w pewnych krajach, takich jak choćby Tadżykistan, stanowią wręcz znaczącą część PKB.

FOT. SPUTNIK/REUTERS/FORUM

eprasa.pl ac34d04ee3

Z jednej strony Rosja inwestowała w utrzymanie swych wpływów w regionie na wszelkie możliwe sposoby, inicjując wspólne projekty wydobywcze, kontrolując przestrzeń bezpieczeństwa za pomocą baz wojskowych i gwarantując swoisty parasol bezpieczeństwa dla siebie i sąsiadów w razie kłopotów. Problem w tym, że w każdym działaniu Moskwy w regionie na pierwszym miejscu była… arogancja. Rosja nadal uważała się za Wielkiego Brata, zaś Rosjanie uznawali byłych sowieckich współobywateli z Azji Środkowej za ludzi drugiej kategorii. Na pozór kraje regionu wydawały się skłonne zaakceptować te reguły gry: dla wielu byłych republik sowieckich migracja była ważną częścią gospodarki narodowej, więc takie podejście można było tolerować. W rzeczywistości jednak przez cały czas istniała silna niechęć do Rosji.

Dalej z Rosją czy już nie?

Kraje Azji Środkowej i Kaukazu zaczęły się zastanawiać, czy Rosja jest tak ważna w ich życiu. Współpraca nie jest negowana, ale włodarze regionu otworzyli oczy na różnorodność swoich geopolitycznych partnerów: Turcja, Chiny, USA, UE czują się teraz znacznie poważniejszymi graczami niż wcześniej. I prawie nic nie musieli z tym robić: w zasadzie wystarczyło, że zachowywali się inaczej niż Moskwa. Tam gdzie Kreml marszczył brwi i wzywał ambasadorów, inne kraje grzecznie i z szacunkiem rozwiązywały sprawę dyplomatycznie, „biorąc pod uwagę interesy wszystkich stron". Interesy mniejszego państwa niekoniecznie były brane pod uwagę, ale miłe słowa Erdoğana czy ambasadora USA w języku republiki, w której obecnie przebywa, działały na środkowoazjatyckich autokratów znacznie bardziej satysfakcjonująco niż ujadanie z Moskwy. W ciągu ostatniego półtora roku ten podniosły ton stał się aż nazbyt widoczny, a wraz z wybuchem wojny na Ukrainie, kiedy Rosja z gwaranta ochrony zmieniła się w gwarancję zagrożenia, stał się całkowicie nie do przyjęcia dla dumnych ludów, które odwołują się do spuścizny Czyngiz-chana czy Tamerlana.

Moskwa nie ma tam przyjaciół

Jeśli mówimy o Azji Środkowej, to po pierwsze powinniśmy podkreślić, że dwa z pięciu krajów tej dawnej części ZSRS bardzo szybko po upadku Sojuza zaczęły dystansować się od Moskwy, dawnego suwerena. Turkmenistan postawił na politykę izolacji, tak było za czasów Turkmenbaszy, czyli Saparmurada Nijazowa, tak też jest za rządów jego następców, Gurbanguły Berdymechummedowa i od niedawna jego syna, Serdara. Aszchabad jest sceptycznie nastawiony do Moskwy także za cios, jaki zadał mu Gazprom. Sporo już lat temu Rosjanie nagle zaprzestali kupować (i odsprzedawać) gaz z Turkmenistanu, który ma ogromne zasoby tego surowca. Dla republiki był to duży problem, bo eksport gazu to główne źródło zysków państwa. Ale pojawili się wtedy Chińczycy, a potem zbudowano rurociąg łączący zasobne złoża turkmeńskie z Państwem Środka.

Drugi kraj regionu od dawna odrzucający współpracę bezpieczeństwa z Rosją to Uzbekistan. Kolejni władcy w Taszkiencie, najpierw Islam Karimow, a teraz Szawkat Mirzijojew, chcą być samodzielnymi władcami, więc prowadzą politykę wielowektorową – nie tylko Rosja, ale też Turcja czy USA. Dla Moskwy sceptyczne podejście Taszkientu i Aszchabadu do współpracy od zawsze było pewnym problemem, bo akurat te dwa kraje graniczą z Afganistanem, a Turkmenistan na dodatek leży nad Morzem Kaspijskim, co potencjalnie otwiera mu drogę eksportu gazu do Europy, via Azerbejdżan.

Kluczowy Kazachstan

Ale to inny kraj regionu był zawsze kluczowy dla Moskwy. Chodzi oczywiście o ogromny Kazachstan. Też posiada wielkie zasoby ropy i gazu. Też leży nad Morzem Kaspijskim. Graniczy z Chinami. Ma gigantycznie długą granicę z Rosją. No i swym wielkim obszarem oddziela Rosję od pozostałych czterech republik posowieckich w Azji Środkowej. Za wieloletnich rządów Nursułtana Nazarbajewa Kazachstan ostrożnie i powoli wyzwalał się z rosyjskiej strefy wpływów, znajdując nowego sojusznika głównie w Chinach. Gdy w styczniu doszło do zamieszek i pałacowego przewrotu w tym kraju, Moskwa poparła nowego faktycznego wodza, czyli Kasym-Żomarta Tokajewa. Wydawało się wtedy, że Rosja umacnia swe wpływy w Kazachstanie. Nic bardziej błędnego. Gdy Putin zaatakował Ukrainę, Kazachstan nie poparł tej wojny. Więcej, jego politykę należy uznać za neutralną, i to na pewno nie przychylnie neutralną. Tokajew widzi, jakim zagrożeniem dla jego kraju jest Rosja. Wszak około 20 proc. populacji kraju stanowią Rosjanie. Na dodatek skonsolidowani w przygranicznych regionach. Do tego wielu polityków w Moskwie wzywa do aneksji tych ziem i „zrobienia porządku" z „koczownikami". Trudno więc dziwić się stanowisku Kazachów, które jest odważne także dlatego, że ma za sobą Chiny. Ale też Turcję, co pokazały ostatnie szczyty w Astanie. Efekt? Podczas ostatniej wizyty Putina w Kazachstanie powitał go nie prezydent, lecz tylko premier.

Stanowisko Kazachstanu ma ogromny wpływ na postawę dwóch pozostałych republik regionu, najbardziej – i to pod każdym względem – uzależnionych w Azji Środkowej od Rosji. W obu Rosja od wielu lat posiada bazy wojskowe, stacjonują tam żołnierze rosyjscy. Dla Tadżykistanu Moskwa to ważny sojusznik mający zapewnić bezpieczeństwo od strony Afganistanu. Wielu Tadżyków i Kirgizów zarabia w Rosji, wysyłając pieniądze do ojczyzny. Ale są dwa problemy, które podważają zaufanie Duszanbe i Biszkeku do Moskwy. Zacznijmy od Kirgistanu, który ma pretensje do Rosji, że nie jest w stanie nic zrobić w sprawie ciągnącego się od lat krwawego sporu granicznego z Tadżykistanem – będącego zresztą następstwem kreślenia sztucznie granic jeszcze w czasach sowieckich. Kirgizi uważają, że Moskwa po cichu sprzyja Tadżykistanowi. Z kolei Tadżykistan ma za złe Moskwie niewystarczające wsparcie w konflikcie z talibami. Co więcej, Rosjanie coraz bliżej współpracują z obecnym reżimem w Afganistanie, a ten z kolei nie odżegnuje się od możliwości zaniesienia płomienia islamskiej rewolucji do sąsiedniego Tadżykistanu. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

XX Zjazd Komunistycznej Partii Chin pokazał, że Xi Jinping, pomimo wewnętrznych kłopotów Państwa Środka, będzie dalej wzmacniał autorytarne tendencje, stawiał na państwo w gospodarce i szykował kraj do konfrontacji z USA.

CHINY PO XX ZJEŹDZIE PARTII

XI: WIĘCEJ KONTROLI I KONFRONTACJI

Sporo zmieniło się w Chinach od czasów pierwszych reform Denga Xiaopinga i jego późniejszego „południowego tournée". Xi Jinping w polityce międzynarodowej odrzucił zasadę „grać na czas i ukrywać swoją siłę", decydując się na coraz bardziej asertywne kroki w realizacji chińskiego interesu. Dla Denga wewnątrzpartyjny pluralizm był potrzebny jako źródło innowacji i inicjatyw rozwojowych. Xi radykalnie go ukrócił, umacniając władzę centrali, a w gospodarce raz po raz stawiając na państwowe firmy, kosztem prywatnych przedsiębiorstw. Władza umacniała kontrolę, wykorzystując technologie informacyjne do inwigilacji społeczeństwa: te tendencje osiągnęły szczytową, dystopijną formę w polityce „zero COVID". To wszystko zaowocowało słabszym wzrostem gospodarczym i rosnącym zadłużeniem. Do tego dochodzą długofalowe problemy, jak demografia czy dewastacja środowiska naturalnego. Jeśli ktoś jednak miał nadzieję, że Xi zdecyduje się na reformy i okres pieredyszki, to XX zjazd partii definitywnie te nadzieje rozwiał.

Po pierwsze: bezpieczeństwo

Od dłuższego czasu było jasne, że Xi Jinping zmienił priorytety chińskiej władzy: na ich szczycie znalazło się bezpieczeństwo narodowe, czytaj: realizacja chińskich interesów międzynarodowych. Jeśli ucierpi na tym handel, jak wielokrotnie się już działo za rządów Xi, jeśli wzrost PKB będzie mniejszy, władze w Pekinie

eprasa.pl ac34d04ee3

REORIENTACJA
Od dłuższego czasu było jasne, że Xi Jinping zmienił priorytety chińskiej władzy: na ich szczycie znalazło się bezpieczeństwo narodowe, czytaj: realizacja chińskich interesów międzynarodowych.

FOT. JU PENG / XINHUA NEWS AGENCY / FORUM

będą w stanie się z tym pogodzić. Podczas zjazdu Xi przedstawił cel: podwojenie wielkości chińskiej gospodarki do roku 2035, ale to wymagałoby rocznego wzrostu o 5 proc. przynajmniej przez 15 lat. Ekonomiści, w Chinach i na świecie, uważają, że to może być poziom nieosiągalny. Tym bardziej że Xi nie był w stanie zdecydować się na stosunkowo najprostszy krok, który mógłby pomóc gospodarce: poluźnienie polityki „zero COVID", która zakłada ścisłe lockdowny, nawet przy niewielkich skupiskach przypadków. Dla Xi te procedury są przykładem wyższości chińskiego systemu autorytarnej kontroli nad systemem zachodnim. Chiński przywódca bronił polityki „zero COVID" podczas przemowy otwierającej Kongres, mówiąc, że „ochroniła ona zdrowie i życie ludzi w najwyższym możliwym stopniu".

Zachowany zostanie też kierunek, w którym coraz większą rolę odgrywają państwowe firmy. Raport roboczy Xi Jinpinga ze zjazdu zawiera co prawda tradycyjne odniesienia do „pozwalania na swobodną grę elementów rynkowych w dystrybucji zasobów". Tym zdaniem towarzyszy jednak zwykle zastrzeżenie podkreślające „decydującą rolę, którą odgrywa państwo". Takie podejście jest zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę, że gospodarka ma być podporządkowana sprawom bezpieczeństwa. W oczach Xi wolny handel i prywatna inicjatywa sprawiły, że Chiny zbytnio uzależniły się od relacji z Zachodem. Chiński przywódca zdaje się wierzyć, że sterowani przez Pekin narodowi czempioni mogą pomóc osiągnąć większą samowystarczalność. Raport roboczy podkreśla konieczność osiągnięcia większej niezależności w dziedzinie strategicznych technologii oraz „poprawy bezpieczeństwa i odporności łańcuchów dostaw w chińskim przemyśle".

W drodze do konfrontacji

„Celem Xi jest budowa Chin, które będą zdolne do konfrontacji z USA" – ocenił szef biura „Wall Street Journal" w Pekinie, Jonathan Cheng. Były australijski premier Kevin Rudd, jeden z najlepszych znawców Xi, podkreśla na łamach „Financial Times", że raport roboczy ze zjazdu pokazuje, jak mocno zmieniło się postrzeganie świata i swojego najbliższego sąsiedztwa w czasie rządów Xi Jinpinga. Wcześniejsze raporty podkreślały „pokój i rozwój" jako trend charakterystyczny dla naszych czasów, stwierdzając, że dla Chin „otwiera się okres strategicznych możliwości". Wizja Xi jest dużo bardziej pesymistyczna. Jego raport mówi o „poważnej i skomplikowanej sytuacji międzynarodowej". Partia musi się przygotować na „niebezpieczeństwa w czasie pokoju" i „na sztorm".

W oczach Xi kluczowe ma być następne pięć lat. W raporcie wzywa do „wzmacniania zdolności armii do zwycięstwa", „zwiększenia proporcji nowych sił" i wprowadzania „treningu bojowego z prawdziwego zdarzenia w armii". Xi będzie zwracał państwowe firmy w kierunku inwestycji w strategicznych obszarach, ważnych dla armii. W obszarze kultury także pojawił się jasny przekaz: czas swobodnej konsumpcji i bogacenia się dobiegł końca. Jeszcze niedawno idolami chińskiej młodzieży byli nieco zniewieściali i wymuskani chłopcy o fantazyjnie wymodelowanych grzywkach. Teraz zastąpić ich mają młodzi rewolucyjni wojownicy, a na portalach społecznościowych popularne są filmiki „przed/po", pokazujące chudzielców z miasta, których wojsko zamieniło w umięśnionych, robiących pompki mężczyzn. „Musimy zademonstrować większą czujność i być zawsze gotowi na potencjalne niebezpieczeństwo, nawet w czasach pokoju" – mówi Xi. Czujność skierowana ma być przeciwko USA, chińscy obywatele regularnie ostrzegani są przed „klękaniem przed Ameryką" i „uwielbieniem Ameryki".

Ciekawe jest to, że w kwestii Tajwanu wypowiedzi Xi i jego raport ze zjazdu nie wyszły poza sprawdzone formułki i na pewno nie mieliśmy do czynienia z retoryczną eskalacją. Reunifikacja jest nieunikniona, inni nie powinni wchodzić Chinom w drogę. Chiny pragną pokoju, ale rezerwują dla siebie możliwość użycia siły. Xi oskarżył „potęgi zewnętrzne" o zwiększenie napięć w Cieśninie Tajwańskiej i zasugerował, że to te siły poniosłyby odpowiedzialność, jeśli Pekin zdecydowałby się na inwazję. Ta retoryka nie budzi jednak zaufania w Waszyngtonie. Sekretarz stanu Antony Blinken stwierdził ostatnio, że Chiny w kwestii Tajwanu działają w ramach „przyspieszonego rozkładu" i zdecydowały, że „status quo jest nie do zaakceptowania". Admirał Mike Gilday, dowódca US Navy, stwierdził w rozmowie z Atlantic Council: „Gdy mówimy o okienku 2027, w moim przekonaniu to powinno być okienko 2022 albo potencjalnie okienko 2023".

Proces decyzyjny i formalne zatwierdzenie trzeciej kadencji dla Xi zakończyły się już po oddaniu tego tekstu do druku. Wszystko wskazuje jednak na to, że Xi w bezprecedensowy sposób umocnił swoją władzę. W Komitecie Centralnym partii, ciała składającego się z 376 najwyższych rangą urzędników, zabrakło miejsce dla dotychczasowego numeru 2 – premiera Li Keqianga, który udaje się na polityczną emeryturę. Wyeliminowany został też numer 4 – Wang Yang. W sobotę z sali kongresowej siłą został wyprowadzony Hu Jintao – poprzednik Xi na stanowisku. Kluczowe ciała decyzyjne zostaną obsadzone lojalistami przewodniczącego, a w oficjalnej ideologii – przyznane mu zostanie miejsce o stopień wyżej od Danga, na równi z Mao Tse-tungiem. Jeśli Chiny miałyby się zmienić, Xi musiałby wyrazić na to zgodę, i wszystko wskazuje na to, że nie ma takich planów. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

GIGANTYCZNE WZMOCNIENIE ARTYLERII

UMOWA NA KOREAŃSKIE WYRZUTNIE PODPISANA

Możliwość wystrzeliwania pocisków o różnym kalibrze, w tym pocisków balistycznych o zasięgu blisko 300 km. Integracja z systemem kierowania ogniem Topaz. Do tego kompatybilność z amerykańskimi systemami HIMARS – Polska podpisała umowę na zakup 288 koreańskich wyrzutni K239 Chunmoo. Kontrakt ten potwierdza, że priorytetem w kontekście polskiego bezpieczeństwa jest zbudowanie szczelnego, ultranowoczesnego parasola rakietowego, który sprosta zagrożeniom mogącym nadejść ze Wschodu.

Podpisana w minioną środę umowa zakłada pozyskanie od Korei Południowej 288 wyrzutni wraz z zapasem amunicji. Pierwszy dywizjon, a więc 18 wyrzutni, trafi na wyposażenie Wojska Polskiego już w przyszłym roku. Uzbrojenie, zamontowane na polskich podwoziach Jelcz, zasili szeregi 18. Dywizji Zmechanizowanej. „Wyrzutnie będą chroniły wschodnią flankę NATO" – podkreślił wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak po podpisaniu umowy. „Chodzi o to, żeby skutecznie odstraszyć agresora, żeby pokazać i być na tyle silnym, aby agresor nie odważył się napaść na Polskę" – dodał.

Charakterystyka podobna do HIMARS-ów

K239 Chunmoo to samobieżne, kołowe wyrzutnie rakietowe produkowane przez południowokoreański koncern Hanwha Defense. Są przystosowane do wystrzeliwania pocisków o różnym kalibrze. Każda wyrzutnia przenosi dwa kontenery z pociskami rakietowymi. W każdym może posiadać m.in. 20 niekierowanych rakiet kal. 131 mm (zasięg 36 km) lub po sześć pocisków kal. 239 mm (zasięg to 80–85 km). Co więcej, uzbrojenie jest też przystosowane do wystrzeliwania pocisku balistycznego o zasięgu do 290 km. Dodatkowa zaleta tego systemu to kompatybilność z amerykańskim systemem M142 HIMARS. Jak informowaliśmy na łamach „GP", na mocy umowy z 2019 roku, już w przyszłym roku dywizjon amerykańskiego uzbrojenia (18 wyrzutni bojowych i 2 szkoleniowe), wraz z zapasem amunicji, trafi do polskiej armii.

eprasa.pl ac34d04ee3

PIERWSI W EUROPIE

Podpisane kontrakty z Koreą Południową czynią Polskę największym odbiorcą tamtejszego uzbrojenia wśród państw w Europie.

FOT. MON

Koreańskie wyrzutnie Chunmoo wykorzystują podobne pociski co HIMARS-y.

W kontekście polskiego przemysłu, umowa z Koreą Południową otwiera szerokie możliwości współpracy. K239 Chunmoo będą zintegrowane z systemem kierowania ogniem Topaz. Ponadto polski przemysł ma dostarczyć pojazdy dowodzenia, wozy zabezpieczenia technicznego, wozy amunicyjne oraz wozy ewakuacji technicznej. „Wspólnie: Polska i Korea Południowa mogą zadbać o pokój na świecie poprzez wzmacnianie sił zbrojnych i realizowanie doktryny Sojuszu Północnoatlantyckiego, polegającej na odstraszaniu" – wskazał szef MON.

Ultranowoczesny parasol rakietowy

Przebieg wojny na Ukrainie dobitnie pokazuje, jak ważną rolę odgrywa artyleria i obrona przeciwlotnicza. Dzięki zawartym kontraktom, za kilka miesięcy Polska będzie dysponowała rozbudowanym parasolem rakietowym. Do wyrzutni K239 Chunmoo oraz HIMARS, które trafią do nas w przyszłym roku, należy dodać również pozostałe elementy obrony przeciwlotniczej. We wrześniu na wyposażenie Sił Zbrojnych RP zostały wprowadzone pierwsze egzemplarze rakietowego systemu przeciwlotniczego krótkiego zasięgu (do 25 km), opartego na rakietach CAMM i realizowanego w ramach programu „Mała Narew". Dostawa drugiego systemu planowana jest w pierwszej połowie 2023 roku. W Polsce są też już obecne elementy systemu średniego zasięgu Patriot, kupionego w ramach programu „Wisła". Kilka dni temu testy wyrzutni przeprowadzono w Toruniu. Obecnie trwa proces ich integracji z pozostałym sprzętem i uzbrojeniem, w tym z elementami systemu Pilica, stanowiącego najniższą warstwę parasola rakietowego. W ostatnich dniach Wielka Brytania zapowiedziała również przedłużenie rozmieszczenia w Polsce systemu średniego zasięgu Sky Sabre, przerzuconego do naszego kraju po wybuchu wojny na Ukrainie.

Nie tylko wyrzutnie

Ostatnie dni przyniosły także nowe wiadomości w kontekście pozostałych kontraktów zbrojeniowych, które Polska zawarła z Koreą Południową. W środę w Seulu odbyło się uroczyste przekazanie do Polski pierwszej partii czołgów K2 oraz armatohaubic K9. W wypadku czołgów pierwsza partia opiewa na 10 sztuk. W kontekście armatohaubic są to 24 zestawy. Kilka dni wcześniej minister Mariusz Błaszczak ujawnił, że czołgi K2 trafią do 9. Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej, wchodzącej w skład 16. Dywizji Zmechanizowanej. Z kolei 24 armatohaubice K9 trafią do 11. Pułku Artylerii w Węgorzewie. Umowa wykonawcza o wartości 3,37 mld dolarów przewiduje dostawę łącznie 180 czołgów K2 w latach 2022–2025. Kontrakt na armatohaubice opiewa na pozyskanie 212 dział z rodziny K9 w latach 2022–2026. Jej wartość to około 2,4 mld dolarów. Ponadto, w przyszłym roku do Polski trafią pierwsze z 48 zamówionych w Korei lekkich samolotów bojowych FA-50. **GP**

TRADYCJA ZOBOWIĄZUJE

Korea Południowa od niemal 70 lat skazana jest na agresywne i groźne sąsiedztwo komunistycznego państwa koreańskiego. Ale trwa i ma się bardzo dobrze. Jednak, gdyby nie doskonale zorganizowana i zaopatrzona w najnowszy sprzęt armia, jak i oczywiście wsparcie USA, już dawno by jej nie było. Sytuacja zmusiła Koreańczyków z południa do rozbudowania niezwykle nowoczesnego i innowacyjnego przemysłu zbrojeniowego. Dlatego kontrakty na zakup ich broni jak i, co ważniejsze, pozyskanie know-how, a także szybkość dostaw, które de facto już się rozpoczęły, to wielki sukces polskiego rządu. Zarówno koreańskie czołgi K2, jak i armatohaubice K9 oraz wyrzutnie rakietowe Chunmoo, to broń z najwyższej pancernej i rakietowej półki. Ich parametry dowodzą, że w razie największej tragedii, jaką byłaby wojna z Rosją, istnieje duża szansa na zatrzymanie wrogiej ofensywy jeszcze u bram, a nie za nimi. Możliwość rażenia nieprzyjaciela na daleki dystans – a taki zapewniają wyrzutnie HIMARS i Chunmoo – jest, co pokazuje dobitnie wojna na Ukrainie, bezcenne. Wylatujące w powietrze rosyjskie składy amunicji, zakłócona logistyka jak i rozbite centra łączności i sztaby czynią postępy ofensywy agresorów niemożliwymi. I o to chodzi. Już od przyszłego roku, kiedy do Polski trafi pierwsze osiemnaście wyrzutni Chunmoo, będzie na naszych granicach zdecydowanie bezpieczniej. Z każdą pozyskaną sztuką nowoczesnego uzbrojenia Rosjanie mają coraz mniejszą szansę na skuteczny atak.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl ac34d04ee3

„NIE" GALOPUJĄCYM CENOM ENERGII

WSPARCIE RZĄDU NA SKUTEK DROŻEJĄCEGO PRĄDU

Obecne nadzwyczajne czasy wymagają podejmowania przez władze nadzwyczajnych środków, nierzadko wbrew klasycznym zasadom liberalnej gospodarki. Celem nadrzędnym jest bowiem chęć ulżenia naszym portfelom i niedopuszczenie do bezrobocia.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Trzeba przypomnieć, że głównymi winowajcami obecnej sytuacji są: wcześniejsza pandemia COVID-19 i przerwane łańcuchy dostaw w przemyśle i handlu, a następnie wojna Rosji w Ukrainie – z kolejnymi tego konsekwencjami dla handlu międzynarodowego, zwłaszcza w postaci braku dostaw (bądź ich poważnego ograniczenia) źródeł energii i paliw z Rosji: węgla kamiennego, gazu i ropy naftowej. Powoduje to m.in. ogromny wzrost inflacji na całym świecie, w tym w Europie i w Polsce.

Co najmniej trzy regulacje podejmowane w ostatnim czasie przez rząd służą walce z ogromnym wzrostem cen energii elektrycznej, który szczególnie boleśnie dotyka gospodarstwa domowe oraz sektor mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw. Chodzi o podpisaną już przez prezydenta ustawę o szczególnych rozwiązaniach służących ochronie odbiorców energii elektrycznej w 2023 roku oraz o uchwaloną przez Sejm ustawę o środkach nadzwyczajnych, mających na celu ograniczenie wysokości cen energii elektrycznej, oraz wsparciu niektórych odbiorców w 2023 roku. Należy też uwzględnić projekt zniesienia dla firm energetycznych tzw. obliga giełdowego, które dzięki temu będą mogły handlować energią także poza giełdą.

Dla ochrony przed skokowym wzrostem cen prądu

Podpisana przez prezydenta 14 października ustawa „o szczególnych rozwiązaniach służących ochronie odbiorców energii elektrycznej w 2023 roku" ma zapewnić wsparcie dla odbiorców energii elektrycznej (z tzw. grupy taryfowej G) w gospodarstwach domowych, lokali o charakterze zbiorowego mieszkania itd. Wsparcie to będzie polegać na złagodzeniu rosnących kosztów zużycia energii elektrycznej w gospodarstwach domowych, wynikających w szczególności ze wzrostu cen zakupu energii na rynku hurtowym. Zgodnie z zapisami ustawy, w przyszłym roku ceny prądu będą zamrożone na poziomie z 2022 roku do określonych limitów rocznego zużycia. Zdecydowano się na ustalenie limitu zużycia na poziomie 2 MWh.

Podstawowy limit zwiększa się do 2,6 MWh dla osób niepełnosprawnych z orzeczeniem,

eprasa.pl ac34d04ee3

3 MWh dla rolników i gospodarstw wielodzietnych posiadających Kartę Dużej Rodziny.

Uchwalone rozwiązania w zakresie ochrony wyżej wymienionych grup odbiorców zakładają, że niezależnie od wzrostu cen energii elektrycznej w taryfach na rok 2023 w rozliczeniach z odbiorcami przewidziana jest stabilizacja ich rachunków za obrót i dystrybucję energii na poziomie cen taryfowych z obecnego roku.

Uchwalona ustawa przewiduje jednocześnie wprowadzenie tzw. dodatku elektrycznego, który przysługuje odbiorcy energii elektrycznej w gospodarstwie domowym, gdy główne źródło ogrzewania gospodarstwa domowego jest zasilane prądem. Wysokość dodatku dla gospodarstwa domowego wynosi 1000 zł, natomiast przy rocznym zużyciu przez to gospodarstwo domowe więcej niż 5 MWh, odbiorcy energii elektrycznej w gospodarstwie domowym przysługuje dodatek w podwyższonej wysokości 1500 zł. O dodatek elektryczny można ubiegać się w gminie właściwej według miejsca zamieszkania.

Ustawa zawiera także instrument zachęty do oszczędzania energii elektrycznej, czyli mechanizm upustu w przypadku oszczędności energii o 10 proc. od 1 października br. do końca 2023 roku względem zużycia z analogicznego poprzedniego okresu, czyli od 1 października 2021 do 31 grudnia 2022 roku. Upust, który wynosi 10 proc. wartości rachunku z okresu od 1 października 2022 do 31 grudnia 2023 roku, będzie uwzględniony w rozliczeniach z odbiorcą w kolejnych latach.

FOT. ADOBE STOCK, MAT. PRAS. (2)

GOSPODARCZY FLASH

TAURON SPRZEDA KOPALNIE SKARBOWI PAŃSTWA

Tauron zdecydował się na przyjęcie oferty Ministerstwa Aktywów Państwowych dotyczącej sprzedaży zakładów górniczych Sobieski, Janina i Brzeszcze. Firma sprzeda skarbowi państwa 100 proc. akcji spółki Tauron Wydobycie. – Oszacowana na „symboliczną złotówkę" wartość oferty złożonej przez MAP jest podyktowana wycenami uwzględniającymi kondycję zakładów oraz niezbędne nakłady inwestycyjne – mówi Paweł Szczeszek, prezes spółki. Cena nabycia, tj. 1 zł, została ustalona przez strony w następstwie wyceny akcji przez zewnętrzny, niezależny podmiot doradczy.

II KONGRES ESG

25 stycznia 2023 roku w Warszawie odbędzie się II Kongres ESG – „Liderzy zrównoważonego rozwoju na rzecz ekosystemu ESG". Wątkiem przewodnim wydarzenia będzie transformacja zrównoważonego rozwoju, którą wymusiła wojna za naszą wschodnią granicą. Uczestnicy Kongresu będą dyskutować m.in. o wpływie wojny w Ukrainie na realizację strategii transformacji przemysłowych i działań mających zatrzymać proces degradacji środowiska, problemach związanych z łańcuchem dostaw, równym traktowaniu w miejscu pracy, a także wpływie konsumentów na politykę firm.

eprasa.pl ac34d04ee3

Skorzysta prawie 17 mln gospodarstw domowych

Według założeń ustawy, z zamrożenia cen energii elektrycznej w 2023 roku skorzysta prawie 17 mln gospodarstw domowych (odbiorcy tzw. grupy taryfowej G). Na nowe rozwiązanie rząd przeznaczy 23 mld zł – to środki, które mają pochodzić z tzw. nadmiarowych zysków spółek energetycznych obliczonych na podstawie mechanizmu revenue cap (od określonego odrębną ustawą limitu ich przychodów).

Jak wyjaśniło „GP" Ministerstwo Klimatu i Środowiska, dzięki zamrożeniu cen prądu samodzielnie mieszkający emeryt, przy szacunkowym rocznym zużyciu 1100 kWh, zamiast 1690,70 zł za energię elektryczną zapłaci 771,10 zł w skali roku. W przypadku na przykład młodej pary, przy szacunkowym zużyciu 1600 kWh w skali roku, dzięki zamrożeniu cen prądu w 2023 roku zapłaci ona mniej o 1337,60 zł. Rodzina 2+1 przy szacunkowym zużyciu 2000 kWh zamiast 3074 zł zapłaci 1402 zł. Rodzina 2+2, przy rocznym zużyciu 2400 kWh, dzięki rządowemu wsparciu i zamrożeniu cen prądu, zapłaci w 2023 roku mniej o 1856 zł.

Środki nadzwyczajne dla ograniczania wysokości cen prądu

Tymczasem Sejm uchwalił kolejną ustawę uzupełniającą powyższe rozwiązania – o środkach nadzwyczajnych mających na celu ograniczenie wysokości cen energii elektrycznej oraz wsparciu niektórych odbiorców w 2023 roku. Projektowane rozwiązanie rozszerza zakres podmiotów, wobec których zastosowany będzie mechanizm łagodzący skutki wzrostów cen energii elektrycznej – oprócz gospodarstw domowych wprowadza ochronę dla podmiotów użyteczności publicznej, jednostek samorządu terytorialnego oraz małych i średnich przedsiębiorstw. Jednocześnie zwiększy ochronę wszystkich odbiorców z grupy taryfowej G przed drastycznym wzrostem cen energii elektrycznej w roku 2023, w przypadku przekroczenia przez gospodarstwa domowe limitów zużycia energii z podpisanej już przez prezydenta ustawy „o szczególnych rozwiązaniach służących ochronie odbiorców energii elektrycznej w 2023 roku".

Zakłada się ustanowienie maksymalnych taryf na energię elektryczną na poziomie 693 zł (dla gospodarstw domowych za zużycie energii przekraczające limity 2 kWh i 3 kWh) i 785 zł/MWh (0,75 zł/kWh) w przypadku podstawowych usług społecznych (placówki opieki zdrowotnej, szkoły, przedszkola itp.) oraz małych i średnich przedsiębiorstw. Dodatkowo przedsiębiorstwa obrotu energią elektryczną zostaną objęte odpowiednimi rekompensatami.

Limity w większości gospodarstw domowych wystarczą

Jak przypomina w komentarzu dla „GP" Adam Juszczak z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, w 2021 roku według GUS średnie zużycie energii elektrycznej w gospodarstwie domowym wyniosło 1980 kWh. – Niższe było ono w miastach (1742 kWh), a wyższe na wsiach (2453 kWh). Limity wyznaczone w podpisanej przez prezydenta ustawie dla większości gospodarstw domowych wystarczą na pokrycie rocznego zapotrzebowanie na energię elektryczną. Z kolei w uchwalonej przez Sejm ustawie „o środkach nadzwyczajnych (…) i wsparciu niektórych odbiorców w 2023 roku" zakłada się ustanowienie maksymalnych taryf na energię elektryczną. To więcej niż ceny dla przedsiębiorstw z początku 2022 roku, ale znacząco mniej niż te, które obowiązywały już w wakacje i ceny proponowane przez operatorów na jesień i zimę bieżącego roku.

Proponowane w ustawie maksymalne ceny są znacząco niższe od cen na rynku hurtowym, na którym w niektórych dniach ostatnich miesięcy ceny przekraczały 2500 zł/MWh.

Według eksperta poważniejsze braki energii elektrycznej zimą to mało prawdopodobny scenariusz. W przypadku niespodziewanego wzrostu zapotrzebowania na energię elektryczną powinno być ono zaspokajane z utrzymywanej przez operatora nadwyżki mocy w systemie. Narzędziami do stabilizowania sytuacji mogą być m.in. rezerwa wirująca (różnica między mocą znamionową zespołów wytwórczych a mocą pobieraną przy typowym obciążeniu) czy możliwość czasowego ograniczenia zapotrzebowania za pomocą mechanizmu IRP (Interwencyjna Redukcja Poboru), który polega na dobrowolnym i chwilowym obniżeniu lub przesunięciu w czasie poboru energii przez firmy w zamian za wynagrodzenie.

Wyjście naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa i przedsiębiorców

Zdaniem posła Wojciecha Zubowskiego (PiS) z sejmowej komisji ds. energii, rozwiązania z obu ustaw to wyjście naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa i przedsiębiorców, którzy alarmują w związku z wysokimi cenami energii zależnymi po części od nastrojów na europejskich giełdach energii. – Będziemy robić wszystko, żeby także MŚP wesprzeć. (…) Do tej pory cena energii była ustalana na podstawie wskazań giełd zagranicznych, bo mamy w UE wspólny rynek. Jeżeli doprowadzimy do zniesienia obliga giełdowego, to mamy nadzieję, że będziemy mogli odejść od zależności od notowań zewnętrznych, które windowały nam ceny.

– Moim zdaniem rząd wprowadził już kilka bardzo wartościowych zmian ingerujących w dotychczasowe zasady funkcjonowania rynku, ale takich, które dały pozytywne efekty – komentuje dla „GP" Bartłomiej Derski, ekspert z portalu Wysokienapiecie.pl. Między innymi dzięki ustawom: podpisaną przez prezydenta i uchwaloną przez Sejm, wprowadzono ochronę gospodarstw domowych, które mogą mieć problem z uregulowaniem rachunków za energię elektryczną, przy czym rząd rozszerzył to rozwiązanie na wszystkie gospodarstwa domowe – co do tego akurat mam wątpliwości, czy było to tak niezbędne. W mojej ocenie dość pozytywnym elementem była także zachęta do oszczędzania energii w gospodarstwach domowych. Natomiast w kontekście paniki, która wybuchła na globalnych rynkach energii, projekt zniesienia tzw. obliga giełdowego oznacza, że rząd obecnie rozmontowuje u nas rynek energii. Jest to moim zdaniem fatalny kierunek zmian. Skutkiem tego kroku będzie brak przejrzystości i wyeliminowanie konkurencji na rynku – uważa ekspert. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

W Krynicy debatowano o polityce i gospodarce

Bezpieczeństwo militarne, gospodarcze, energetyczne w obliczu kryzysu wywołanego pandemią COVID-19 i rosyjskiej agresji na Ukrainę było wiodącym tematem trzydniowej konferencji Krynica Forum '22.

Andrzej
Ratajczyk

Uczestnicy zorganizowanej przez Instytut Kościuszki imprezy mieli możliwość dyskutowania na najbardziej aktualne tematy polityczne i gospodarcze podczas ponad 100 paneli, zorganizowanych na 6 scenach. Najważniejszym jednak wydarzeniem było wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy, który objął forum honorowym patronatem. – Lata do momentu wybuchu pandemii COVID-19 były dobre dla Polski, były to lata rozwoju, dynamicznego wzrostu gospodarczego, rosnącej zamożności polskiego społeczeństwa. Po przyjściu pandemii trzeba było ratować polskie firmy, miejsca pracy. I na to przeznaczono setki miliardów zł. Następnie mieliśmy do czynienia z czymś, co trudno było przewidzieć, rosyjską agresją na Ukrainę. W jej efekcie do Polski trafiły miliony uchodźców z Ukrainy. Polacy otworzyli dla nich swoje domy i serca – stwierdził prezydent Andrzej Duda. – Obecnie najważniejszą rzeczą jest zatrzymać rosyjską agresję. To się dzieje poprzez bohaterstwo Ukraińców, jak i poprzez pomoc militarną, humanitarną. Trzeba także już myśleć o odbudowie tego kraju – mówił prezydent. Tu, zdaniem prezydenta Dudy, konieczna jest współpraca wszystkich krajów. – Bo tylko jak jesteśmy razem, jak prowadzimy wspólną politykę, jesteśmy skuteczni – podkreślił prezydent Duda.

Podczas kilku paneli tegorocznego forum dyskutowano o bezpieczeństwie energetycznym. Jak zapewnił Jacek Ozdoba, wiceminister klimatu i środowiska, sytuacja, jeśli chodzi o dostawy energii elektrycznej dla odbiorców, jest stabilna i nie ma powodów do paniki, chociaż trzeba ją stale monitorować. Wiceminister Ozdoba wskazał na błędy polityki europejskiej, która zakładała, że surowce można będzie przez lata w sposób stabilny sprowadzać ze Wschodu. Obecnie jedną z kluczowych kwestii do rozwiązania na forum unijnym jest system handlu uprawnieniami do emisji. Z kolei uczestniczący w forum Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, stwierdził, że do zwiększenia poziomu bezpieczeństwa energetycznego Polski i regionu przyczyni się budowany polski koncern multienergetyczny.

Inwestycje w infrastrukturę zwiększają szanse rozwojowe Polski. – Polska jest jednym z największych placów budowy. A inwestycje infrastrukturalne są mocnym silnikiem napędzającym całą polską gospodarkę, tworząc setki tysięcy miejsc pracy. Sprawna realizacja inwestycji infrastrukturalnych to element polityki zrównoważonego rozwoju – stwierdził podczas jednego z paneli minister infrastruktury Andrzej Adamczyk.

Podczas forum nagrodzono wyróżniające się firmy z Małopolski. Organizatorzy konferencji postanowili przyznać też nagrodę Lidera Krynica Forum '22 Wołodymyrowi Zełenskiemu, prezydentowi Ukrainy. – Nagroda została przyznana jednogłośnie przez kapitułę. Otrzymał ją człowiek, który zatrzymał Putina, zatrzymał rosyjski imperializm – argumentował Jarosław Kożuch, prezes Instytutu Kościuszki. **GP**

PATRONAT MEDIALNY. FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

eprasa.pl ac34d04ee3

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Odznaczenia dla klubowiczów

W Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych przyznanych przez prezydenta Andrzeja Dudę dla wybitnych Wielkopolan.

Maria Zofia Zawadzka uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz – Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego.

Aktu dekoracji dokonał wojewoda wielkopolski Michał Zieliński. Wśród odznaczonych są osoby, które od lat kultywują pamięć o polskich bohaterach. Inni pomagają w rozwiązywaniu trudnych problemów dotykających dzieci i młodzież lub są zaangażowani w organizację akcji charytatywnych bądź wydarzeń kulturalnych. Łączy ich konsekwencja w działaniu i poświęcenie dla drugiego człowieka. Na podstawie art. 138 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz ustawy o orderach i odznaczeniach, postanowieniami prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przyznano złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi, Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości oraz za Długoletnią Służbę. Każda z wyróżnionych w ten sposób osób wykorzystuje swoje umiejętności, czas i wiedzę dla dobra innych, a także Ojczyzny. – Składam najwyższe wyrazy najgłębszego szacunku dla państwa sumienności i bezinteresowności, które są bezcennym wkładem w rozwój naszego regionu. Wszystkim, którzy dokładają swoją cząstkę do tego wielkiego, wspólnego dzieła, dziękuję! – powiedział do zgromadzonych w sali sesyjnej wojewoda Zieliński.

Jedną z osób, która została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz rozwoju edukacji, jest Maria Zofia Zawadzka, działaczka społeczna i edukacyjna, patriotka, przewodnicząca poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej” oraz członek założyciel Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. – Jestem nauczycielem od pokoleń, niejako „z urodzenia”, i niemożliwe było, abym wykonywała inny zawód. (…) Dbałam o wykształcenie w dzieciach postaw obywatelskich, co w czasach słusznie minionych było trudnym i ważnym zadaniem. Choć były przez lata różne strajki nauczycieli, ja nie strajkowałam. Nauczyciel to nie jest zawód – to jest powołanie i robi się to z potrzeby serca, a naszym jako nauczycieli obowiązkiem jest być przy uczniach – mówiła pani Maria w rozmowie z niezalezna.pl. – Mój krzyż [tj. odznaczenie] musiałabym podzielić na plasterki i dać kawałek każdemu z tych działających ludzi, którzy pracowali na rzecz społeczeństwa obywatelskiego – żartowała.

Klub „Gazety Polskiej” w Poznaniu powstał w grudniu 2008 roku i początkowo, jak szacuje Maria Zawadzka, liczył około 350 osób, jednak w kolejnych latach ulegał pewnym podziałom. Maria podkreśla, że klub angażuje się aktywnie w działalność patriotyczną, dbając o upamiętnienie ważnych rocznic i świąt państwowych. – Od 2011 roku z inicjatywy Stowarzyszenia „Katyń” w Poznaniu na pomniku Ofiar Katynia i Sybiru znajduje się tablica upamiętniająca ofiary zamachu smoleńskiego. Dziesiątego dnia każdego miesiąca odbywa się msza św. i składamy kwiaty pod pomnikiem – mówi. W 2015 roku staraniem klubu została odsłonięta tablica upamiętniająca płk. Stanisława Kasznicę, ostatniego Komendanta Głównego Narodowych Sił Zbrojnych, zamordowanego przez komunistów w 1948 roku.

Przewodnicząca poznańskiego Klubu „GP” podkreśla, że „przed wieloma laty udało się wystarać o skwer płk. Ryszarda Kuklińskiego”. – W tym staraniu pomógł nam obecny minister ds. UE, Szymon Szynkowski vel Sęk, ludzie złożyli się na przepiękny kamień pamięci płk. Kuklińskiego. Był projekt, kamień został wykonany, tylko nie możemy go postawić, bo o tym decyduje Rada Osiedla i nie mamy na to zgody – zaznacza Maria.

Z wrodzonej skromności Marysia nie mówi, jak ciepłą i pracowitą jest osobą. Aż trudno uwierzyć, że ta skromna kobieta nie obawia się wyzwań, jakie przed sobą stawia. Marysiu, gratulujemy!

Z okazji Święta Województwa Dolnośląskiego odbyła się uroczysta sesja sejmiku. Jej częścią było przyznanie nagród osobom zasłużonym dla regionu. Wśród nich znalazł się przewodniczący wrocławskiego Klubu „Gazety Polskiej” Andrzej Górnik, który został odznaczony Złotą Odznaką – Zasłużony Dla Województwa Dolnośląskiego. Andrzej Górnik to działacz opozycji antykomunistycznej. Za swą działalność na rzecz niepodległości wielokrotnie był zatrzymywany. Przywódca i inicjator strajku w Energomontażu Wrocław. Był współinicjatorem budowy pomnika gen. Ryszarda Kuklińskiego we Wrocławiu. Jest założycielem i obecnym przewodniczącym Klubu „Gazety Polskiej” we Wrocławiu. Uczestniczył w zakładaniu NSZZ „Solidarność” we wrocławskich zakładach pracy. W rozmowie z dziennikarzami niezależna.pl powiedział: – Moja działalność patriotyczna trwa od najmłodszych lat. Komuniści zamordowali moich wujków po wojnie. Ojciec był prze-

eprasa.pl ac34d04ee3

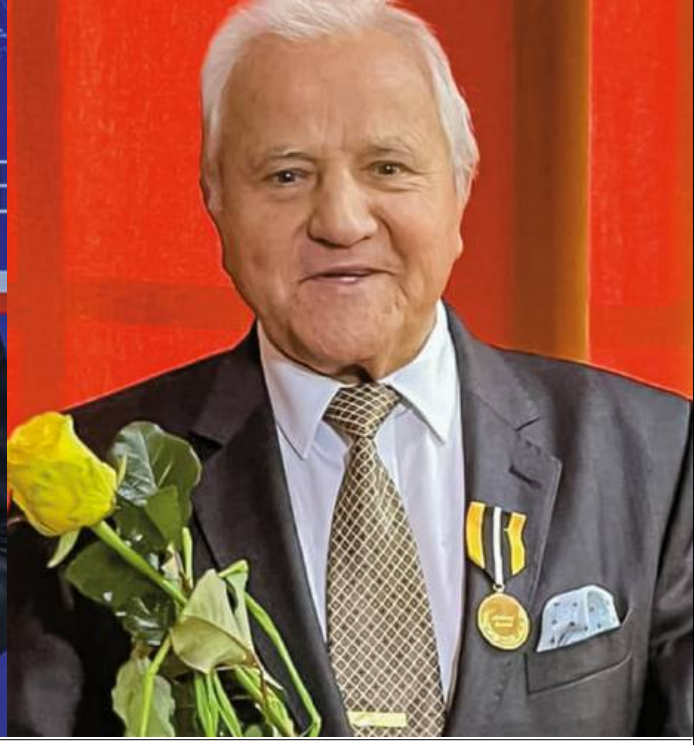

rozwoju edukacji oraz Andrzej Górnik (z prawej) odznaczony Złotą Odznaką

słuchiwany. Oferowano mi wysokie stanowisko w zamian za podpisanie dokumentu, że będę należał do partii. Odmówiłem, to byłoby dla mnie hańbiące – relacjonował. Gdy zapytano go o jego zasługi, odparł: „Byłem założycielem Związków Zawodowych w Energomontażu. Pierwszy strajk odbył się na budowie, po czym byłem zabrany na milicję. Były takie sytuacje, że przy tych strajkach wielokrotnie miałem pały na plecach". Mówiąc o działalności na rzecz klubów „GP", Andrzej Górnik przyznał, że niezwykle ważny był dla niego moment, w którym założył Klub „Gazety Polskiej" we Wrocławiu. Młodzi członkowie mojej rodziny przekonywali mnie, żebym ze względu na swój wiek powierzył to zadanie komuś innemu, ale ja nadal prężnie działam – podkreśla. – Jestem szczęśliwy, bo kluby „Gazety Polskiej" to potęga. Jesteśmy na całym świecie. Udzielamy się wszędzie, podczas każdych wyborów. Organizujemy spotkania, by dotrzeć do jak największej liczby osób – przyznaje, podsumowując swoją klubową działalność.

Podczas dolnośląskiej uroczystości Złote Odznaki Honorowe odebrali: Tadeusz Tutkalik, Jarosław Kardela oraz Henryk Jacukowicz.

Tadeusz Tutkalik w latach 1980–1981 pełnił funkcję sekretarza NSZZ „Solidarność" Ziemi Górowskiej. W związku z prowadzoną działalnością 13 grudnia 1981 roku został internowany i osadzony w Areszcie Śledczym w Ostrowie Wielkopolskim. Następnie przebywał w Ośrodku Odosobnienia w Głogowie. Zwolniony został 25 stycznia 1982 roku. Był radnym Rady Miejskiej i burmistrzem miasta Góry. W 2015 roku został przewodniczącym Klubu „Gazety Polskiej" Góra Śląska. Od 2021 roku jest przewodniczącym Terenowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" Emerytów i Rencistów Ziemi Górowskiej.

Jarosław Kardela organizuje spotkania historyczno-patriotyczne na terenie powiatu świdnickiego, szczególnie w gminie Strzegom. Współpracuje z Instytutem Pamięci Narodowej w ramach szerzenia wiedzy historycznej wśród dzieci i młodzieży, z Polonią i klubami „Gazety Polskiej" w Strzegomiu. Realizuje wystawy na temat wybitnych postaci oraz wydarzeń historycznych i religijnych. Jest pomysłodawcą powstawania tablic pamiątkowych.

FOT. KLUBY „GP"

Henryk Jacukowicz jest założycielem i przewodniczącym Klubu „Gazety Polskiej" w Trzebnicy. Organizował cykl warsztatów historyczno-politycznych, spotkania z historykami, dziennikarzami i politykami, spotkania opłatkowe z udziałem gości z innych klubów „GP", posłów i władz wojewódzkich. Jest pomysłodawcą i organizatorem społecznego komitetu budowy pomnika – Krzyża „Katyń-Smoleńsk", pod patronatem honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Andrzeja Dudy.

Wszystkim odznaczonym gratulujemy!

Gościem Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. ks. Gurgacza był węgierski historyk, były dyplomata i wielki przyjaciel Polski Imre Molnár. Imre przyjechał na Sądecczyznę jako gość odbywających się w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół" Rekolekcji Filmowych poświęconych Jánosowi Esterházyemu, którego jest biografem. Podczas wizyty towarzyszyła mu żona Monika, która kieruje Domem Polskim w Budapeszcie. Dzień rozpoczął się od spotkania w biurze posła Patryka Wichra z Leszkiem Zakrzewskim, prezesem Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział Nowy Sącz. Rozmawiano o wspólnych planach uhonorowania Sługi Bożego Jánosa Esterházego w Nowym Sączu. Kolejnym punktem programu było zwiedzanie niewątpliwej atrakcji Nowego Sącza, Miasteczka Galicyjskiego. Akurat tego dnia realizowany był tam projekt krakowskiego oddziału IPN: „Z miłości do Polski. Armia Krajowa". Następnie odbyło się spotkanie z członkami naszego klubu „Gazety Polskiej". Rozmawialiśmy o aktualnej sytuacji Węgier w kontekście wojny na Ukrainie (10-milionowe Węgry przyjęły 1,5 mln uchodźców) oraz o koronowaniu Matki Boskiej na Panią Węgier. Imre opowiadał, jak w latach 80. Węgrzy (nie tylko katolicy) brali udział w pielgrzymkach do Częstochowy, bo w porównaniu z ich krajem czuli się u nas wolnymi ludźmi. Tak właśnie poznał swoją żonę. Najważniejszym punktem programu było jednak wyświetlenie dokumentalnego filmu „Droga Krzyżowa Janosa Esterházyego" i spotkanie z jego twórcami. Obecni byli reżyser Artur Janicki i producentka Agnieszka Sznajder-Leśniak, którzy opowiedzieli, jak film powstał, i odpowiadali na pytania widzów. Spotkanie to utwierdziło wszystkich w przekonaniu, że wspólnie z Węgrami ponosimy odpowiedzialność za powrót Europy do życia zgodnego z chrześcijańskimi zasadami. Na zakończenie spotkania Imre podpisywał swoją książkę „Naszym znakiem jest krzyż – Sługa Boży János Esterházy życie i męczeństwo". **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Kraków – spotkanie z byłym senatorem Bogdanem Pękiem, 26 października, g. 17, sala katechetyczna nr 7, kościół pw. św. Józefa Oblubieńca NWP, oś. Kalinowe 5. Zaprasza Klub „GP" Kraków oraz Kraków-Nowa Huta.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl ac

TRZYNAŚCIE DNI W ROKU 1962

ŚWIAT NA KRAWĘDZI WOJNY NUKLEARNEJ

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

„To, co zrobili dzisiaj politycy w Waszyngtonie i Paryżu (...), tohistoria, o której będziecie pisać przez jakiś czas. (...) Pozwolili nam wykopać w cholerę jednego gnoja, a jednocześnie zmusili, żebyśmy pomogli usadowić się następnemu, równie złemu albo jeszcze gorszemu niż tamten. (...) Będziemy potrzebowali nieustającej pomocy Wszechmogącego, jeśli mamy żyć na jednym świecie ze Stalinem i jego morderczymi zbirami (...). Zastanawiam się, jak się czują, wiedząc, że w naszych czasach nie będzie pokoju, a Amerykanie, także ci, którzy się dopiero urodzą, będą musieli walczyć z Rosjanami jutro albo za piętnaście czy dwadzieścia lat".

Słowa powyższe wypowiedział gen. George S. Patton 8 maja 1945 roku podczas konferencji prasowej towarzyszącej podpisaniu przez dowództwo Wehrmachtu aktu bezwarunkowej kapitulacji. Słowa te nie straciły na aktualności, a wręcz przeciwnie: przez następnych 80 lat potwierdzały się wielokrotnie, aż do dzisiaj.

Zimna wojna

Politycy zachodnich demokracji, o których tak pogardliwie wypowiadał się Patton, potrzebowali dwóch lat, by zrozumieć, ile kosztować będzie podpisany przez nich cyrograf z sowieckim dyktatorem. Niemal otwartą zapowiedź wojny wyraził Stalin już w lutym 1946 roku, na wiecu w Moskwie stwierdził bowiem, że „dopóki istnieć będą państwa kapitalistyczne, realne będzie zagrożenie nowym konfliktem zbrojnym". Trzy tygodnie później, 5 marca, w amerykańskim Fulton, Churchill wygłosił swą słynną mowę: „Nikt nie wie, co zamierza uczynić w najbliższym czasie Rosja Radziecka i jej komunistyczna organizacja międzynarodowa ani gdzie są granice, jeżeli w ogóle istnieją, dla ich dążeń ekspansywnych i nawracających na swoją wiarę (...). Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem opuściła się żelazna kurtyna w poprzek kontynentu. Poza tą linią znajdują się wszystkie stolice starodawnych państw środkowej i wschodniej Europy: Warszawa, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia – wszystkie te sławne miasta (…), w takiej czy innej formie, podlegają nie tylko wpływom sowieckim, ale również w bardzo wysokim i w wielu przypadkach rosnącym stopniu kontroli z Moskwy". Tak rozpoczęła się „zimna wojna", która miała też swoje zdecydowanie „gorętsze" fazy.

Kryzysy

W czerwcu 1948 roku wybuchł pierwszy kryzys berliński. Konsekwentnie dążąc do osłabiania gospodarki w okupowanych Niemczech, Związek Sowiecki utrzymywał w nich wysoką inflację przez druk reichsmarek. Gdy alianci wprowadzili w zachodnich strefach okupacyjnych odrębną walutę, ZSRS zablokował Berlin Zachodni. Przez ponad 11 miesięcy wszystko, od nici po węgiel, dostarczano do Berlina Zachodniego na pokładzie amerykańskich i brytyjskich samolotów. Z blokady Sowieci zrezygnowali w maju 1949 roku, miesiąc po tym, jak zachodnie demokracje utwo-

eprasa.pl ac34d04ee3

OBLICZE KRYZYSU
Na zdjęciu samolot patrolowy US Navy lecący nad radzieckim statkiem płynącym na Kubę, mającym na pokładzie rozmontowane bombowce Ił-28s.

FOT. WIKIPEDIA

rzyły organizację obronną – Pakt Północnoatlantycki. Lecz już 29 sierpnia dzięki wydatkowaniu olbrzymich funduszy, wykorzystaniu prac niemieckich fizyków oraz wysiłkom szpiegów – Ethel i Julius Rosenbergowie odegrali tu największą rolę – na poligonie w Semipałatyńsku Sowieci przeprowadzili udaną próbę bomby atomowej. Tak zakończyła się zaledwie czteroletnia przewaga militarna aliantów, a temperatura „zimnej wojny" wyraźnie się podniosła.

Na krawędzi wojny atomowej świat stanął w roku 1950, gdy wybuchła wojna koreańska. W czerwcu Korea Północna ogłosiła, że wkrótce przedstawi „konkretny program pokojowego zjednoczenia Korei". Jaki był to plan, okazało się pod koniec miesiąca, kiedy północnokoreański komunikat poinformował o ataku „imperialistów" z Południa na „miłującą pokój" Północ. Jeszcze większe było zdziwienie, gdy okazało się, że „napadnięte" oddziały komunistyczne przekroczyły granicę i już drugiego dnia działań wojennych zbliżyły się do Seulu, stolicy „agresora". Do września 1950 roku w rękach komunistów znajdował się niemal cały półwysep: oddziały amerykańskie i południowokoreańskie trzymały już tylko skrawek terytorium wokół portu Pusan. Kontrofensywa sił alianckich (działających na podstawie mandatu ONZ) odepchnęła agresorów aż do granicy chińskiej. Raz jeszcze oddziały komunistów koreańskich wspierane przez ponad 100 tys. chińskich „ochotników" dotarły do Seulu. Generał MacArthur domagał się użycia broni atomowej. W kwietniu 1951 roku oddziały ONZ odbiły Seul i dotarły na 38. równoleżnik: po dwóch latach walk powrócono do status quo ante. Zawarto zawieszenie broni – nadal ono obowiązuje: więc de facto stan wojny na Półwyspie trwa.

Kolejne 10 lat minęło we względnym spokoju. 1 maja 1960 roku samolot zwiadowczy U-2 pilotowany przez Francisa Powersa, fotografując z wysokości 27 km wyrzutnie balistycznych pocisków międzykontynentalnych w Bajkonurze i Plesiecku, został zestrzelony przez sowiecką rakietę wyposażoną w zapalnik zbliżeniowy wykradziony jeszcze przez Rosenbergów. Stosunki między supermocarstwami popsuły się jeszcze bardziej 13 sierpnia 1961 roku: wtedy to komunistyczne władze wschodnich Niemiec rozpoczęły budowę muru w Berlinie. I gdy wydawało się, że napięcie sięgnęło szczytu, rozpoczął się kryzys kubański.

Kubańska rewolucja

Obawiając się rozszerzania wpływów ZSRS, Stany Zjednoczone wspierały rozmaite reżimy antykomunistyczne. Te jednak często okazywały się równie obrzydliwe jak rządy komunistyczne: panowała korupcja, prawa obywateli były łamane, a olbrzymie pieniądze (zarówno krajowe, jak i napływające z zewnątrz) defraudowane. W efekcie rosły

eprasa.pl ac34d04ee3

i niechęć do USA, i poparcie dla komunizmu. Tak było w Wietnamie, Kambodży, tak działo się również w krajach Ameryki Południowej i Środkowej. Od 1952 roku na strategicznie położonej Kubie rządy sprawował Fulgenzio Batista. Dzięki amerykańskim inwestycjom (przemysł cukrowniczy i turystyka) Kuba stała się krajem względnie zamożnym, jednak z dobrej koniunktury korzystali nieliczni: bogate enklawy otoczone były ubogimi gettami pełnymi przemocy i prostytucji. Głównym kontestatorem reżimu Batisty był młody adwokat Fidel Castro, który na czele niewielkiej grupy komunizujących inteligentów rozpoczął w 1953 roku walkę z siłami rządowymi. Pokonany, osądzony i zmuszony do emigracji, Castro powrócił w grudniu 1956 roku. Przez te kilka lat Batista zraził do siebie niemal wszystkich: Kubańczycy nienawidzili go za korupcję i brutalne działania tajnej policji, Amerykanów drażniły dyktatorskie metody sprawowania władzy i powiązania ze światem przestępczym. Niechętna dalszym rządom Batisty była nawet armia, nic więc dziwnego, że gdy w sierpniu 1958 roku powstańcy Castro rozpoczęli marsz na Hawanę, nie napotkali na swej drodze poważniejszego oporu. Poparty przez wszystkie ugrupowania opozycyjne i społeczeństwo Castro objął władzę w styczniu 1959 roku. W ciągu pierwszych kilku miesięcy obsadził swoimi ludźmi najważniejsze stanowiska w państwie, a jego starzy i nowi stronnicy tworzyli w całym kraju oddziały milicji oraz Komitety Obrony Rewolucji. Pewny swej pozycji Castro objawił swoje prawdziwe poglądy: skonfiskował na rzecz państwa prywatne posiadłości ziemskie, nawiązał bliskie kontakty ze Związkiem Sowieckim, kupując od niego ropę i broń. W odpowiedzi USA nałożyły na Kubę sankcje gospodarcze, zerwały stosunki dyplomatyczne i wsparły organizującą się na ich terenie opozycję antycastrowską.

Zatoka Świń i sowieckie rakiety

Zorganizowana przez CIA i podjęta przez kubańskich emigrantów próba obalenia Castro nie powiodła się: desantujące w Zatoce Świń oddziały liczące zaledwie półtora tysiąca ludzi zostały rozbite przez rewolucyjną milicję. Próba przewrotu pchnęła Castro głębiej w objęcia Związku Sowieckiego: w lipcu 1962 roku jego brat Raul uzgodnił w Moskwie, że na Kubie zostaną umieszczone bombowce i wyrzutnie rakiet średniego zasięgu. Sowieckie głowice nuklearne 100 kilometrów od wybrzeży Stanów Zjednoczonych – bardziej prowokacyjnego posunięcia ZSRS nie można było sobie wyobrazić. Rozpoczął się kryzys kubański, który postawił świat w obliczu wojny atomowej.

Prezydent USA John F. Kennedy podczas narady w czasie kryzysu kubańskiego.

Cienka czerwona linia

14 października 1962 roku samolot zwiadowczy U-2 pilotowany przez mjr. Richarda Heysera sfotografował na Kubie sowiecki pocisk balistyczny średniego zasięgu SS-4 montowany do instalacji. Amerykanie zrozumieli, że konstruowane na wyspie tajemnicze budowle to wyrzutnie rakiet, a zawijające do kubańskich portów sowieckie transportowce dowożą broń. Prezydent Kennedy zarządził blokadę Kuby: 180 amerykańskich okrętów wojennych utworzyło pierścień wokół wyspy, a w ich stronę płynęły sowieckie statki zaopatrzeniowe oraz okręty podwodne z bronią atomową na pokładzie. Chruszczow grał na zwłokę i mamił światową opinię publiczną: zapraszał Kennedy'ego na spotkanie w celu przedyskutowania kryzysu, publicznie zaprzeczał zamiarowi umieszczenia rakiet na Kubie, nakazując jednocześnie jak najszybsze dokończenie budowy. Młody prezydent okazał się twardym politykiem: stanowczo żądał od ZSRS demontażu wyrzutni, amerykańskiej flocie nakazał powstrzymanie sowieckiego konwoju, armii zaś – przygotowania do inwazji wyspy. Świat wstrzymał oddech 24 października: sowiecki statek był kilka kilometrów od amerykańskich okrętów, siły amerykańskie przy pomocy bomb o małej sile zmuszały okręty podwodne do wynurzenia. Sowieci na forsowanie blokady się nie zdecydowali, ale problem rakiet będących już na Kubie pozostał. Impas trwał przez cały tydzień, sytuacja znów się zaogniła 27 października, gdy nad wyspą zestrzelono amerykański samolot zwiadowczy, a na Florydzie przygotowano siły inwazyjne USA. „Myślałem, że to ostatnia sobota, jaką kiedykolwiek zobaczę" – wspominał amerykański sekretarz obrony Robert McNamara. Jednak udało się znaleźć kompromis: Chruszczow zrezygnował z ustanowienia sowieckich baz wojskowych na Kubie, Amerykanie zaś wycofali rakiety z Turcji i Włoch. Major Rudolf Anderson, pilot zestrzelonego 27 października samolotu, pozostał jedyną ofiarą wojenną podczas kryzysu kubańskiego. Wówczas świat ocalał, ale wydarzenia z października 2022 roku pokazują, że przywódcy Rosji nie chcą uznać historii za nauczycielkę. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl ac34d04ee3

GAZETA POLSKA

„MEDJUGORJE” TO LOVE STORY

POLSKA PREMIERA FILMU O NAWRÓCENIACH W BOŚNIACKIEJ WIOSCE

Nawrócenie to dar. Bóg ukazuje ci się w sercu, w zaciszu twojego wnętrza. Nie można tego wyjaśnić. Można to przeżyć, opowiedzieć o tym, ale nie da się tego wytłumaczyć. Dlatego wiara w Jezusa Chrystusa przez wieki była przekazywana poprzez świadectwa, nie przez naukę – mówi Jesús García, reżyser hiszpańskiego filmu dokumentalnego „Medjugorje”, który sam doznał nawrócenia.

W MEDJUGORJE
Najbardziej dotyka mnie wspólnotowa, całkowita świadomość obecności Chrystusa w Eucharystii.

FOT. MAT. PRAS.

Rozmawia
Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Pana film „Medjugorje” trafił do polskiej dystrybucji kinowej. Produkcja jest jak love story (śmiech). Zgadza się Pan?

Tak, jest to w pewnym sensie historia miłosna, bo każde działanie Boga w naszym życiu jest historią miłości, a „Medjugorje” ukazuje właśnie interwencję Boga. Poza tym, film zawiera też kilka historii najpiękniejszej ludzkiej miłości, silnej, bo zbudowanej na fundamencie Boga. Pod tym względem możemy uznać „Medjugorje” za film „romantyczny”.

Jeden z bohaterów Pana filmu mówi o swoim nawróceniu w Medjugorje: „Wróciłem do życia”. Pan też wrócił? Jakie to uczucie – nawrócenie? Do czego można je porównać?

Tak, ja też wróciłem do życia. Moje świadectwo jest zawarte w filmie. Nawrócenie jest przemianą wewnętrzną, przemianą serca, która nie zależy od ciebie. To dar. Nawrócenie ma miejsce, kiedy poznajesz Boga w głębi twojego serca. Poznajesz Go nie na podstawie tego, co o Nim słyszałeś, co ci o Nim powiedziano, ale dlatego, że On sam ci się objawia. Punktem wyjścia może być jakaś rozmowa, opowieść czy książka, ale to Bóg ukazuje ci się w sercu, w zaciszu twojego wnętrza. Nie można tego wyjaśnić. Można to przeżyć, opowiedzieć o tym, ale nie da się tego wytłumaczyć. Dlatego wiara w Jezusa Chrystusa przez wieki była przekazywana poprzez świadectwa, nie przez naukę, nie przez handel – wiary nie możesz sprzedać ani wypożyczyć, możesz jedynie nią żyć.

Odpowiadając na Pani pytanie – nie da się tego z niczym porównać.

Co Pan czuje, gdy słyszy słowa biskupa Ratko Petrića, że w Medjugorje nie dochodzi do objawień? Albo gdy czyta Pan słowa biskupa Andrei Gemmy, że osoba, która się objawia w Medjugorje, to szatan w przebraniu?

Watykan wielokrotnie wypowiadał się na temat tego, co dzieje się w Medjugorje, najpierw przez wizytatora apostolskiego, śp. arcybiskupa Henryka Hosera, a potem przez jego następcę, arcybiskupa Aldo Cavallego. Żadna z osób wymienionych w Pani pytaniu nie posiada mocy ani autorytetu Kościoła w sprawach Medjugorje...

Dominujące są jednak głosy, że uznanie cudów w Medjugorje przez Kościół to tylko kwestia czasu. Pan też tak uważa?

Tego nie wiem. Ale jak już wspomniałem, arcybiskup Henryk Hoser mówił, że Medjugorje jest „swoistym modelem nowej ewangelizacji”. Od roku 2018 jest pozwolenie na oficjalne pielgrzymki do Medjugorje. Nie znam przyszłości, ale znam czas obecny i wiem, że teraźniejszość Medjugorje jest teraźniejszością Boga.

Za co Pan najbardziej kocha Medjugorje?

Najbardziej dotyka mnie wspólnotowa, całkowita świadomość obecności Chrystusa w Eucharystii. Jest to swojego rodzaju dar przeżywany wspólnie przez tysiące ludzi razem w tym miejscu. Doświadcza się tego, widzi i odczuwa w każdej Mszy świętej i podczas każdej adoracji. Chrystus staje się tam namacalny. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

MUZYCZNY PLAC ZABAW

Red Hot Chili Peppers, RETURN OF A DREAM CANTEEN
Warner Music

Powrót gitarzysty Johna Frusciante do Red Hot Chili Peppers najwyraźniej wyzwolił w zespole nowe moce twórcze, bo album „Return of a Dream Canteen" to już ich drugi krążek wydany w tym roku. W utworze „Eddie" przypominają postać uwielbianego muzyka, zmarłego przed dwoma laty Eddiego Van Halena, ale Flea, Kiedis, Frusciante i Smith sami wielokrotnie udowadniają, że w rock'n'rollu osiągnęli mistrzostwo. W nowych piosenkach zostawiają mnóstwo miejsca na swobodne improwizacje i słychać, że w swoim towarzystwie wciąż czują się doskonale.

★★☆☆☆☆

NIC NA SIŁĘ

Różni wykonawcy, HERE IT IS: A TRIBUTE TO LEONARD COHEN
Blue Note Records

Twórczość Leonarda Cohena doczekała się dość obszernej kompilacji coverów, przygotowanej przez legendarne Blue Note Records. Choć w nagraniach wzięło udział wielu znanych i świetnych muzyków, to niestety nie wszystkim piosenkom Cohena takie spotkania wyszły na dobre. Z pewnością warte uwagi jest wykonanie Petera Gabriela „Here It Is", czego już, z bólem serca, nie można powiedzieć o recytacji Iggy'ego Popa w „You Want It Darker" czy wręcz wymęczonej wersji „Bird On The Wire" Billa Frisella.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { FANTASTYKA }

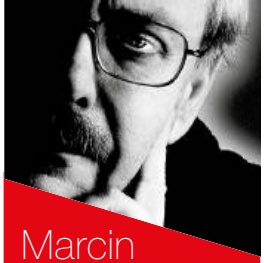

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Powtórka z baśni

„BAŚNIOWA OPOWIEŚĆ"
Stephen King
ALBATROS, WARSZAWA 2022

Czasami można odnieść wrażenie, że od 50 lat Stephen King pisze jedną i tę samą książkę. Co najwyżej ją udoskonala. „Baśniowa opowieść" – jego najnowsze dzieło – tylko potwierdza tę regułę. Znów czytamy o dzieciństwie, starym, samotnym człowieku i spotkaniu z nieznanym światem, który czasem istnieje w przeszłości lub w przyszłości, tuż obok lub wewnątrz nas. Nie zabraknie niesamowitego psa i potwora z ciemności. Przy okazji jest to hołd złożony klasykom gatunku, od Braci Grimm poczynając, na Lovecrafcie kończąc. Z biegiem lat rośnie jego refleksja nad życiem, przemijaniem. Czego zatem brakuje? Miłości. A szerzej mówiąc – seksu! Bohater gotów jest zaryzykować życie, aby uratować psa (nie swojego), nie przejawia natomiast jakiegoś szczególnego pociągu do kobiet. Do mężczyzn na szczęście też nie. Większość bohaterów, zarówno młodych, jak i starych, to samotnicy – single.

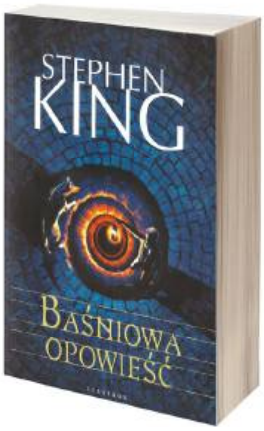

Jednego nie da się odmówić staremu mistrzowi – warsztatu, sposobu, w jaki niepostrzeżenie zmienia świat do cna realny w rzeczywistość nieokiełznanej wyobraźni. Nie opuściło go też umiejętne stopniowanie emocji. Autor nie szuka żadnych technicznych rozwiązań czy uprawdopodobnień. Właz do tunelu czasoprzestrzennego w powieści „Dallas 63" znajdował się w toalecie przyczepy kempingowej, tu – w starej szopie przy starym domu. Nie ma żadnych cudów techniki ani zdarzeń paranormalnych – wystarczy przejść schodami w głąb studni, by znaleźć się w rzeczywistości dwóch księżyców, gdzie można sięgnąć po biologiczny reset. Nie docieka też, z czego bierze się zło. A głębsze myśli? Że rzeczywistość jest fajniejsza od fikcji? Banalne, ale jakże wciągające! **GP**

MIX Kulturalny

odwiedź

OPERĘ

Do 27 listopada trwa w Warszawie 11. edycja Festiwalu Oper Barokowych. W programie imprezy organizowanej przez Warszawską Operę Kameralną koncerty i spektakle operowe. Szczegóły na operakameralna.pl.

czekaj

NA FORDA

Odtwórca Indiany Jonesa i Hana Solo, Harrison Ford, wzmocni obsadę filmu „Captain America: New World Order". Zastąpi tym samym zmarłego w marcu Williama Hurta. Harrison Ford ma 80 lat i niemyśli o emeryturze.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Apokalipsa zbliża się do końca

„THE WALKING DEAD”
Sezon 11, odcinki 17–19
AMC 2022

Grzegorz **Wszołek**

Finałowa seria „The Walking Dead” powoli zmierza ku końcowi. Nowa producent serialu Angela Kang zapowiadała wyraźne zmiany w fabule, aby produkcja wróciła do czasów świetności i trzymała w napięciu. I to się rzeczywiście w dużej mierze udało. W odcinkach sezonu jedenastego mamy zwroty akcji, dylematy głównych bohaterów, większą rolę odgrywają charyzmatyczny Deryl i niekonwencjonalny Negan.

Dobra wiadomość dla fanów serialu jest taka, że już w przyszłym roku zadebiutuje spin-off „The Walking Dead: Dead City”, w którym przeniesiemy się z bohaterami do opustoszałego Manhattanu.

Nadal jednak nie jest idealnie – do pierwszych serii z udziałem Andrew Lincolna wciąż jest daleko. Mimo wszystko „The Walking Dead” ogląda się z wyczekiwaniem na rozwój wydarzeń. A tych w ostatnich kilku odcinkach było mnóstwo. Spiski, przemiana strażnika Mercera, apodyktyczny sposób zarządzania powszechnie uwielbianej do czasu gubernatorki „Wspólnoty” Pameli Milton, perypetie jej niezrównoważonego syna Sebastiana i walka starej gwardii bohaterów z Lancem Hornsbym – to główne zalety epizodów 17–19 w ostatniej serii. Pytanie, gdzie tu wpleść dalsze losy Ricka Grimesa, porwanego po wybuchu na moście dwa sezony temu? Taka obietnica padła kiedyś ze strony producentów „The Walking Dead”, więc trzymamy za słowo. Pozostało już tylko pięć odcinków do końca sagi o „żywych” trupach – apokaliptycznej opowieści nie tyle o ataku zombies, ile o ludzkich charakterach, psychice i granicach między dobrem i złem w sytuacjach ekstremalnych. **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, PIXABAY

daj się porwać

TEJ HISTORII

„Ojciec Pio. Spotkania z duchową córką z Pietrelciny” to historia Grazielli DeNunzio Mandato, którą jej duchowy ojciec – o. Pio wspierał także po swojej śmierci. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem tel. 722 111 655.

dotknij

OKRUCHÓW

Na ogrodzeniu terenu odbudowy Pałacu Saskiego w Warszawie zainstalowano wystawę „Okruchy przeszłości”. Poświęcona jest historii zabudowy zachodniej pierzei pl. Piłsudskiego zniszczonej podczas II wojny światowej.

idź

DO KINA

Po pandemii wielu widzów zostało przy małych ekranach i platformach streamingowych. To zła wiadomość dla filmowej branży, która wciąż boryka się z pustymi salami kinowymi. Umówmy się z przyjaciółmi w kinie!

eprasa.pl ac34d04ee3

CZY POLSKA PRZYCIĄGNIE RYBOŁOWY?

Według naukowców w Polsce gniazduje jedynie 25 par rybołowów. Populacja tych pięknych, drapieżnych ptaków niestety spada. Jest jednak szansa na zmianę. Wszystko dzięki wspólnej pracy pracowników RDOŚ, leśników i energetyków. Są już pierwsze zapowiedzi wielkiego powrotu tych ptaków.

DRAPIEŻNIK PLUS

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O **ZWIERZĘTACH**

Rybołowy to gatunek, który w Polsce walczy o przetrwanie. Ale mamy szansę go uratować.

WYMIARY

Rybołów jest dużym ptakiem drapieżnym, należącym do rodziny rybołowatych. Rozpiętość jego skrzydeł dochodzi do 183 cm. Waga dochodzi – w przypadku samic – nawet do 2 kg.

SAMICA WIĘKSZA

Samice są większe od samców i to cecha, po której można rozróżnić płcie. Ptaki są niemal jednolicie upierzone. Wierzch ciała jest jednolicie brązowy, brązowy pas biegnie też od oka, bokiem szyi na grzbiet.

eprasa.pl ac34d04ee3

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Rybołowy, jeśli brać pod uwagę populację europejską, nie są zagrożone wyginięciem. Liczebność tego drapieżnika – według badaczy – stanowi nawet 12 tys. par na Starym Kontynencie. 90 proc. z tej liczby występuje w czterech krajach: Szwecji, Finlandii, Norwegii i Rosji. Mimo takiego rozłożenia, istnieją także duże skupiska tego gatunku w innych krajach. Jednym z nich jest teren wschodnich Niemiec, gdzie znajduje się ponad 700 par rybołowów. Teoretycznie więc nie ma żadnych przeciwwskazań, aby i Polska była dobrym miejscem dla tych drapieżników. Tak się jednak nie dzieje. Dziś szacuje się, że w Polsce jest ich jedynie 25 par. Nasz kraj jest jednym z wyjątków w Europie, gdzie liczebność tych ptaków spada w zestawieniach, a od początku wieku straciliśmy około połowę ich stanu. W podobnej sytuacji znajdują się jedynie Litwa i Ukraina.

W Polsce jest jedynie 25 par rybołowów. Nasz kraj jest jednym z wyjątków w Europie, gdzie liczebność tych ptaków spada.

Rybołowy nie chcą żyć w Polsce

Od lat naukowcy próbują zrozumieć fenomen, dlaczego rybołowy omijają nasz kraj, a skupiają się w dość dużym zagęszczeniu zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od naszej granicy w Niemczech. Bywają miejsca u naszych zachodnich sąsiadów, w których na powierzchni zaledwie 100 km kw. gnieździ się tyle tych ptaków, co w całej Polsce. Po konsultacjach i badaniach zdiagnozowano kilka problemów, które są barierą dla rozwoju populacji rybołowów w Polsce. Jednym z podstawowych jest brak odpowiednich siedlisk i miejsc na gniazdowanie. W warunkach naturalnych drapieżniki te wybierają do budowy gniazd najwyższe drzewa w lesie o specyficznym układzie gałęzi. Następnie na ich szczycie budują nieosłonięte gniazda. Z badań naukowców wynika, że odpowiednia dla rybołowów sosna musiałaby osiągnąć wiek 150–160 lat. Na to często nie daje jej szans gospodarka leśna.

Szukając pożywienia

Inną sprawą jest zmniejszająca się liczba żerowisk. Ptaki te bowiem żywią się upolowanymi przez siebie rybami. To wymaga specyficznych akwenów. – Nie na każdym jeziorze ten ptak coś złapie. Rybołowy szukają jezior płytkich, gdzie ryba podchodzi do lustra wody na głębokość pół metra do 1 metra. Poszukując pożywienia, potrafią latać na odległość 30, a nawet 50 km na żerowiska – mówił Michał Bilewicz z RDOŚ w Gorzowie Wielkopolskim. Według danych w jednym sezonie lęgowym ptak ten potrzebuje około 125–170 kg ryb, ale też o odpowiedniej wielkości, która zwykle oscyluje w granicach 300 g.

10 TYSIĘCY PAR

W Europie liczbę rybołowów szacuje się na 10 tys. par. Najwięcej tych ptaków znajduje się w Skandynawii i Szkocji. Dość liczna populacja występuje we wschodnich Niemczech, gdzie gniazduje 700 par.

POLSKA NA MINUSIE

W Europie populacja rybołowa rośnie, ale w naszym kraju spada. Szacuje się, że na terenie Polski jest ich tylko 25 par. Tendencja zniżkowa występuje również na Litwie i Ukrainie.

LUBUSKIE Z OCHRONĄ

Patrząc szczegółowo na liczebność rybołowów w Polsce, najczęściej spotkać je można w woj. lubuskim. Od 2015 roku trwa program ochrony gatunku, koordynowany przez GDOŚ w Gorzowie Wlk.

eprasa.pl ac34d04ee3

A może metoda na słupa?

Michał Bilewicz, który brał udział w konferencji organizowanej przez Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody na temat „Ochrony ptaków na terenach zurbanizowanych", przedstawił wyniki działań, które w 2015 roku zaczęli prowadzić urzędnicy, leśnicy i przedstawiciele spółek energetycznych w województwie lubuskim. Od lat są tam podejmowane starania, które mają zachęcić rybołowy do gniazdowania w Polsce. Budowano na przykład specjalne platformy na drzewach. Teraz jednak sięgnięto po słupy. – Jesteśmy regionem, który pierwszy zastosował metodę stymulacji gniazdowej przy wykorzystaniu czynnych słupów energetycznych – mówił Bilewicz. Okazuje się, że przy odpowiednich nakładach można rybołowom stworzyć warunki do życia również na infrastrukturze przesyłowej. To prosty wniosek wynikający z doświadczeń naszych zachodnich sąsiadów. Spośród 700 par ptaków żyjących w Niemczech około 70 proc. gniazduje właśnie na słupach

GNIAZDO NA SZCZYCIE

Rybołów ma charakterystyczny sposób gniazdowania. Buduje gniazda na szczycie drzew i nie ukrywa ich. Widać je praktycznie z wielu kilometrów. Zwykle ptaki budują je na ponadstuletnich sosnach.

WYBREDNY TYP

Rybołowy, jak sama nazwa wskazuje, potrzebują do życia ryb. Jednak są pod tym względem wybredne. Potrzebują ryb o wielkości około 300 g. Szukając ich, potrafią przelatywać kilkadziesiąt km nad jeziorami.

SZYBKI LOT

Rybołów przyjmuje charakterystyczną sylwetkę z uniesionymi skrzydłami. Porusza się z prędkością 30–60 km/h. Polując na ryby, spada pionowo na taflę wody tuż przed jej lustrem, wyciągając szpony i chwytając ofiarę.

eprasa.pl ac34d04ee3

SPOSÓB NA RYBOŁOWA
W warunkach naturalnych drapieżniki te wybierają do budowy gniazd najwyższe drzewa w lesie. Tę rolę mogą spełnić specjalne platformy na słupach energetycznych.

wysokiego napięcia. Oczywiście aby wszystko było bezpieczne, należy słupy odpowiednio uzbroić i tym samym stworzyć ptakom właściwe warunki. Chodzi o budowę specjalnych platform, które będą montowane na wierzchołkach instalacji. Koszt tej pracy poniosą i spółki energetyczne, i leśnicy. W ostatnich latach zainstalowano już ponad 20 takich platform na słupach. To był strzał w dziesiątkę, a ptaki chętnie zasiedlają właśnie te sztucznie budowane gniazda na słupach energetycznych. W 2022 roku na 11 funkcjonujących stanowiskach lęgowych rybołowa w województwie lubuskim 6 było związanych ze słupami, a 5 z drzewami. Jak podkreślają eksperci GDOŚ, platformy takie są też wykorzystywane przez inne gatunki. W Lubuskiem dzięki temu miały gdzie gniazdować sokół wędrowny i pustułki. To daje nadzieję, że przy budowie odpowiedniej liczby miejsce do gniazdowania na słupach populacja polska rybołowów zacznie rosnąć. W województwie lubuskim liczebność ptaków w ostatnich latach wzrosła z 4 par do 11. Najprawdopodobniej, gdy uda się przekroczyć liczbę 30, nastąpi eksplozja demograficzna. Województwo jest skazane na sukces, gdyż nasza populacja jest systematycznie zasilana przez emigrantów z Niemiec. To powody do optymizmu, ale faktycznie zagadkę będzie można rozstrzygnąć dopiero za kilka lat. Faktem jest jednak, że słupy energetyczne odgrywają coraz większą rolę w ochronie ptaków. To właśnie na nich znajduje się dziś nie tylko większość gniazd rybołowów, ale również chociażby bocianów. – Ze słupów energetycznych jest więcej korzyści dla rybołowa niż zagrożeń. Infrastruktura przesyłowa stanowi szansą dla odbudowy tego gatunku nie tylko w zachodniej Polsce, ale również z czasem w centralnej i wschodniej – twierdzi Bilewicz. **GP**

RYBOŁOWY ONLINE

Co roku można podglądać te ptaki on-line. Jedna z kamer znajduje się w Nadleśnictwie Lipka. Transmisje online służą zbieraniu informacji o życiu tych ptaków, ale także edukacji i propagowaniu ochrony przyrody.

FILATELISTYKA

Od 1934 roku pojawiło się (stan na rok 2009) 111 znaczków pocztowych z rybołowami. Wydały je urzędy pocztowe 66 państw, po raz pierwszy w Jugosławii. W Polsce ukazało się 5 znaczków z ich wizerunkiem.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

WĘŻOWIDŁA ODKRYTE W POLSCE

Wężowidła, charakteryzujące się pięciokrotną symetrią ciała, żyły miliony lat temu na terytorium obecnej Polski. Przetrwały, choć znaleźć je można już tylko w wodach o wysokim zasoleniu. Kopalne gatunki zwinnych szkarłupni odnalezione na Kujawach i Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej opisali naukowcy z Warszawy. Nowy rodzaj i gatunek kopalnych wężowideł – Ophiobartia radwanksii – zidentyfikowali dr Michała Loba z PAN Muzeum Ziemi w Warszawie oraz dr hab. Urszula Radwańska, prof. Uniwersytetu Warszawskiego.

NIEDŹWIEDŹ ZAATAKOWAŁ W BIESZCZADACH

W środę 19 października na terenie Nadleśnictwa Lutowiska, w leśnictwie Tworylczyk, około godziny 9.30 doszło do ataku niedźwiedzia na miejscowego leśniczego. Skutkiem zdarzenia są rozległe rany głowy u poszkodowanego. Leśniczy dokonywał w tym dniu przeglądu uprawy jodłowej. W pewnym momencie zauważył zbliżającego się w jego kierunku małego niedźwiedzia, a po chwili został zaatakowany przez dużą samicę, zapewne matkę niedźwiadka. Zdążył ochronić rękoma głowę, skulił się na ziemi pod rosnącą najbliżej brzozą. Niedźwiedzica po zadaniu ciosów w głowę i w plecy oddaliła się. Stan leśniczego jest stabilny.

eprasa.pl ac34d04ee3

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

ZIMOWA FORTECA

BUDOWA
Do budowy fortecy Rosjanie wykorzystali materiał pochodzący z zabytkowych XIX-wiecznych kamienic w centrum miasta.

CZY TO ZABYTEK CZY NIE?

Zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby przyjechać tutaj zimą. W styczniu, gdy na dalekim, południowym wschodzie Łotwy panuje prawdziwa zima. Gdy pewnie leży tutaj pół metra śniegu. A słupki rtęci wskazują minus 15 stopni. Dziś bowiem, kiedy kroczę po wciąż jeszcze zielonych kępach traw, trochę trudniej jest w pełni zrozumieć, jak to musiało wyglądać wtedy...

Nie mają tutaj starówki. Nie mają zabytkowych kamienic. Patrząc z turystycznego punktu widzenia to… nic tu nie mają. „Zburzyli, panie. Zburzyli" – opowiadają mieszkańcy turystom, pojedynczo snującym się po smutnym mieście. Zresztą chętnych, aby odwiedzić ich dom, z roku na rok jest coraz mniej. Wojna na Ukrainie i sąsiedztwo z agresywną Rosją tylko pogorszyły sytuację. W tym roku ludzi odwiedzających Dyneburg – miejscowość leżącą bardzo blisko trójkąta granicznego z Białorusią i Litwą – było niewielu.

Mieszkańcy mają rację. Po zabytkowych XIX-wiecznych kamienicach w centrum miasta zostało już tylko wspomnienie. Przemielili je przebywający w mieście Rosjanie. Potrzebowali materiału. Na obrzeżach miasta wznosili przecież swoją twierdzę. Budować zaczęli jeszcze w 1812 roku. Na zgliszczach polskich XVII-wiecznych fortyfikacji. Skończyli po 10 latach. Dziś obok rzymskokatolickiego kościoła św. Piotra oraz prawosławnej katedry św. Borysa i Gleba to główna turystyczna atrakcja miasta. Więcej atrakcji raczej tu nie znajdziemy.

– Byłeś tam kiedykolwiek? – pytam kierowcę autobusu, z którym za kilka chwil przyjdzie mi szukać miejsca parkingowego pod rzeczoną twierdzą.

– Szczerze? – Mężczyzna spogląda na mnie dłuższą chwilę. Prawdopodobnie badając, czy rzeczywiście może mi zaufać. Czy nie nagadam prawdy jego pracodawcy, który go tu wysłał. – Jadę tu po raz pierwszy.

– Naprawdę? Nie podjeżdżałeś tu jeszcze z żadnymi turystami? – nie dowierzam.

– Nigdy. Zresztą, wcale się nie dziwię, że nas tu nie wysyłają. Zobacz tylko, jakie tu mają dziury w jezdni! – Jakby na potwierdzenie jego słów autobus zaczyna się kołysać to w prawo, to w lewo. Znak, że ewidentnie opuściliśmy ścisłe centrum Dyneburga.

Strzałki prowadzące do radzieckiej twierdzy pojawiają się dopiero po przejechaniu kilku kilometrów. Praktycznie już przed wjazdem do samej twierdzy. Chyba nie wszystkim zależy na popularyzacji tego jednego z nielicznych pozostałych zabytków historii miasta. Albo po prostu sami go za zabytek nie uważają.

Na tle czteropiętrowego, brzydkiego, socrealistycznego bloku mieszkalnego

eprasa.pl ac34d04ee3

Pustki na ulicach, pozamykane zakłady, odrapane bloki – oto dzisiejszy Dyneburg.

CZY WIESZ, ŻE...

To właśnie w twierdzy Dyneburg, położonej na południowo-wschodnich rubieżach dzisiejszej Łotwy, został osadzony, a następnie rozstrzelany organizator powstania styczniowego w Inflantach, hrabia Leon Broel-Plater. O świadectwie jego życia mówi dziś tablica pamiątkowa ulokowana w pobliżu wejścia do twierdzy.

Region dyneburski jest ważny dla Polaków nie tylko ze względu na historię tutejszej twierdzy, którą odzyskiwały odziały polskich legionistów, lecz także dlatego, że obecnie to właśnie ten region na Łotwie zamieszkuje najwięcej ludności polskiej – około 16 tys. W samym mieście Dyneburg jest około 13 tys. Polaków.

Najbardziej reprezentacyjną ulicą miasta jest Ryska. Biegnie od dworca kolejowego w kierunku rzeki. To właśnie przy niej znajdują się najstarsze kamienice miasta oraz XIX-wieczny kościół św. Piotra.

W 1893 roku car Aleksander III zmienił nazwę miasta na Dźwińsk. Utrzymana do 1920 roku nazwa pochodziła od przepływającej obok rzeki Dźwiny, największej w kraju.

stoi wycelowana gdzieś w niebo armata. Znak, że przekraczamy granicę twierdzy. Wejście doń prowadzi przez czerwonoceglastą bramę. Wchodząc przez nią, można odnieść wrażenie, że oto znaleźliśmy się w takim jakby „miasteczku w miasteczku". Opustoszałym, bez ludzi. Z osypującym się z garnizonowych budynków tynkiem. Ze stojącymi gdzieniegdzie pojemnikami na śmieci.

Ta sama czerwonoceglasta brama była przed laty świadkiem oblężenia twierdzy przez połączone siły polskie (30 tys. legionistów) i litewskie (10 tys.), dowodzone przez gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. Wszystko działo się w styczniu 1920 roku.

I właśnie dlatego zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby przyjechać tutaj zimą. W styczniu, gdy na dalekim południowym wschodzie Łotwy panuje prawdziwa zima. Gdy pewnie leży tutaj pół metra śniegu. A słupki rtęci wskazują minus 15 stopni. Dziś bowiem, kiedy kroczę po wciąż jeszcze zielonych kępach traw, jest mi troszkę trudniej w pełni zrozumieć, jak to musiało wyglądać wtedy.

Kroniki mówią, że było bardzo zimno. W dzień rozpoczęcia operacji (3 stycznia) słupki rtęci wskazały minus 25°C. Militarne jednostki sforsowały zamarzniętą Dźwinę. Niestety, w trakcie przeprawy lód załamał się pod ciężarem transportowanych dział. Już ich nie odzyskano. Na szczęście nie miało to wpływu na morale żołnierzy. Ci uporali się bowiem z broniącymi się w twierdzy bolszewikami. Pomimo siarczystych mrozów (temperatura spadała nawet do minus 35°C), mimo

Armata – znak, że przekraczamy granicę twierdzy.

śnieżnych zamieci sprzyjających broniącym się w twierdzy, połączone siły polsko-litewskie odzyskały miasto. Do 25 stycznia wojska polskie i łotewskie wyparły Sowietów z całej Łatgalii.

Wskutek walk śmierć poniosło około 500 polskich żołnierzy. Połowę z nich pochowano na dyneburskim cmentarzu na Słobódce. W 1928 roku władze łotewskie wystawiły im pomnik. Jednak gdy władzę w mieście na nowo przejęli Sowieci, cmentarz zlikwidowano. Na jego miejscu wybudowano… wysypisko śmieci. Częściowa rehabilitacja poległych nastąpiła dopiero 11 listopada 1992 roku, kiedy to władze Łotwy wzniosły w tym miejscu kilkumetrowy żelbetonowy krzyż.

Dzisiejszy Dyneburg nie sprawia najlepszego wrażenia. Na ulicach raczej pustki. Pozamykane zakłady. Straszące odrapaniami bloki. Wrażenie raczej przygnębiające. A szkoda, bo przecież tuż obok znak wolności. Tej samej, o którą warto się bić. Do końca. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl ac34d04ee3

BANK W SMARTFONIE

PKO BANK POLSKI LIDEREM BANKOWOŚCI MOBILNEJ

W Polsce szybko rośnie zainteresowanie nowoczesnymi usługami bankowymi, a banki konsekwentnie rozwijają swoją ofertę, dostosowując się do globalnych trendów i oczekiwań klientów. Szczególnie szybko przybywa klientów korzystających z bankowych aplikacji mobilnych, przy pomocy których można już dzisiaj załatwić większość spraw, które do niedawna wymagały wizyty w placówce bankowej lub zalogowania się do „klasycznej" bankowości internetowej na komputerze. Liderem bankowości mobilnej na krajowym rynku jest PKO Bank Polski z rekordową liczbą ponad 7 mln aktywnych aplikacji IKO.

Bankowość internetowa, w tym mobilna, staje się coraz popularniejszą formą zarządzania osobistymi finansami zgromadzonymi na rachunku bankowym. Zainstalowana na telefonie bankowa aplikacja pozwala na sprawdzenie salda rachunku czy wykonanie szybkiego przelewu z dowolnego miejsca na świecie. Przy pomocy aplikacji można też m.in. sprawdzać historię wszystkich operacji, zmieniać wysokość debetu, zakładać bądź anulować lokaty terminowe, zlecać regularne przelewy, zakładać blokady itp. Stale wprowadzane są też nowe funkcje aplikacji bankowych, które nie służą już wyłącznie do obsługi finansów, ale też np. do opłacania parkowania, przejazdów autostradami czy zakupu biletów komunikacji miejskiej.

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl ac34d04ee3

Zalety bankowości elektronicznej, w tym mobilnej, docenia coraz więcej Polaków, czego świadectwem jest szybko rosnąca liczba jej użytkowników. Jak wynika z ostatniego raportu Związku Banków Polskich „NetB@nk – bankowość internetowa, mobilna, płatności bezgotówkowe", Polacy mają już łącznie ponad 40 mln umów bankowości elektronicznej. A ponad 21,6 mln klientów przynajmniej raz w miesiącu korzysta z serwisów bankowości internetowej. W ciągu ostatnich 12 miesięcy liczba aktywnych klientów korzystających z tego kanału komunikacji z bankiem wzrosła o 6 proc. Według danych zebranych przez Związek Banków Polskich w II kwartale tego roku największą dynamikę zmian zaobserwowano w segmencie bankowości mobilnej.

Coraz więcej klientów tylko z aplikacją

Na koniec II kwartału br. liczba klientów korzystających z aplikacji bankowych wzrosła do 18 mln. W tym gronie bardzo wysoki kwartalny skok dokonał się wśród klientów mobile only, tj. tych, którzy logują się przynajmniej raz w miesiącu do aplikacji bankowej, przy jednoczesnym braku logowania do serwisów bankowości elektronicznej w sposób tradycyjny – za pomocą komputera czy przeglądarki internetowej. W II kwartale tacy klienci stanowili 67 proc. wszystkich użytkowników aplikacji, a ich liczba przekroczyła 12 mln, co oznacza przyrost o ponad 1/5 w ciągu zaledwie jednego kwartału i blisko o 1/3 w porównaniu z rokiem ubiegłym. Zdaniem Włodzimierza Kicińskiego, wiceprezesa Związku Banków Polskich, wzrost aktywności w bankowości mobilnej, a szczególnie – mobile only, pokazuje, że bank w telefonie staje się po prostu standardem w dzisiejszych czasach, bez którego trudno wyobrazić sobie zarządzanie i kontrolę nad swoimi finansami.

7 mln aktywnych aplikacji IKO

Pozycję niekwestionowanego lidera bankowości mobilnej w naszym kraju zajmuje PKO Bank Polski z rekordową liczbą ponad 7 mln aktywnych aplikacji IKO. Od momentu uruchomienia aplikacji w marcu 2013 roku użytkownicy IKO logowali się do niej ponad 5,7 mld razy i wykonali ponad 1,5 mld transakcji na łączną kwotę 417 mld zł. – 7 mln aktywnych aplikacji IKO to 7 mln dowodów potwierdzających, że PKO Bank Polski jest liderem mobilnej bankowości i konsekwentnie rozwija się cyfrowo. Nasza aplikacja jest użyteczna, wygodna i bezpieczna. Nieustannie rosnące liczby, pokazujące aktywne korzystanie przez użytkowników IKO z usług bankowych i pozabankowych, udowadniają, że trafnie doskonalimy i rozbudowujemy aplikację dostosowaną do ich potrzeb. Bankowość w smartfonie wraz z rosnącym ekosystemem rozmaitych usług dodanych to przyszłość i nowe możliwości zarówno dla klientów indywidualnych, jak i firmowych. Aplikacja mobilna IKO będzie jednym z filarów rozwoju największego polskiego banku w kolejnych latach – podkreśla Paweł Gruza, wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego, kierujący pracami zarządu.

Zalety bankowości elektronicznej, w tym mobilnej w smartfonie, docenia coraz więcej Polaków, czego świadectwem jest szybko rosnąca liczba jej użytkowników.

Uruchomiona ponad 9 lat temu aplikacja mobilna PKO Banku Polskiego stale się rozwija, zarówno pod względem liczby użytkowników, jak i dostarczanych funkcji oraz usług. – Te 7 mln aktywnych IKO to m.in. efekt wsłuchiwania i wczytywania się w opinie użytkowników naszej aplikacji i klientów naszego banku. IKO z roku na rok, a nawet z miesiąca na miesiąc oferuje coraz szerszy i stale się rozwijający wachlarz funkcji. Systematycznie dokładamy nowe „cegiełki" w aplikacji, które dają użytkownikom do dyspozycji kolejne praktyczne i intuicyjnie obsługiwane usługi. Stale odnotowujemy też nowe rekordy liczby i wartości transakcji wykonywanych w kanale mobilnym. Aplikacja PKO Banku Polskiego to dla milionów naszych klientów wygodne narzędzie, którym posługują się w codziennym życiu – wskazuje Michał Ma-

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

eprasa.pl ac34d04ee3

cierzyński, dyrektor Departamentu Usług Cyfrowych w PKO Banku Polskim.

Rozwój usług i funkcji

Najpopularniejsza aplikacja bankowa w Polsce oferuje użytkownikom bardzo wiele użytecznych funkcji. Za pomocą IKO można sprawdzić m.in. saldo i historię rachunku, zlecić przelew na numer rachunku bankowego do dowolnego odbiorcy, spłacić zadłużenie na karcie kredytowej, założyć lokatę czy doładować telefon na kartę. Użytkownicy mają też możliwość m.in.: autooszczędzania, edycji stałych zleceń, robienia przelewu split payment, korzystania z trybu ciemnego oraz z BLIKA zbliżeniowego. Mają też dostęp do pełnej oferty funduszy inwestycyjnych oferowanych przez PKO TFI i usług Biura Maklerskiego oraz sprawdzenia stanu PPK i PPE. Są też funkcje płacenia za autostrady, za parkowanie, zakupu biletów komunikacyjnych, otwierania konta „na selfie". Aplikacja umożliwia też wgląd do kont z 11 banków - sprawdzenie stanu rachunków i historii operacji (usługa AIS w ramach otwartej bankowości).

Ostatnio w aplikacji mobilnej PKO Banku Polskiego pojawiła się możliwość całkowicie zdalnego założenia dzieciom PKO Konta Dziecka oraz zamówienia karty debetowej PKO Junior z odrębnym rachunkiem. Za pomocą IKO klient może także zweryfikować tożsamość dzwoniącego do niego pracownika PKO Banku Polskiego – to skuteczne narzędzie przeciwdziałające oszustom podszywającym się pod bank. Wśród wdrożeń zaplanowanych w najbliższej przyszłości jest m.in. usługa z zakresu płatności odroczonych.

Rekordowa liczba logowań i transakcji

Klienci PKO Banku Polskiego obecnie logują się do IKO co godzinę średnio 217 tys. razy. Dla porównania – w pierwszym pełnym roku działania aplikacji (2014 r.) takich logowań było ponad 1,6 tys., w 2018 roku już 59 tys., a w ubiegłym roku 171 tys. W ciągu ponad 9 lat użytkownicy wykonali za pomocą IKO ponad 1,5 mld transakcji na łączną kwotę ponad 417 mld zł. Porównując początki z czasami obecnymi – w ciągu prawie 10 miesięcy 2013 roku w IKO wykonano ponad 260 tys. transakcji, w 2018 roku ponad 88 mln, zaś w całym 2021 roku było ich już ponad 468 mln. Średnio codziennie w IKO realizowanych jest obecnie prawie 2 mln różnych transakcji; najczęściej użytkownicy robią przelew na rachunek – to 32 proc. z całości wykonywanych w IKO transakcji, płacą BLIKIEM w internecie (27 proc.) i płacą zbliżeniowo telefonem za pomocą HCE (16 proc.). Dziś klienci PKO Banku Polskiego i Inteligo, korzystający z IKO, płacą w internecie 11 razy co dwie sekundy, w każdej minucie zlecają 292 przelewy, a w ciągu doby bank notuje 20 mln interakcji.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl ac34d04ee3

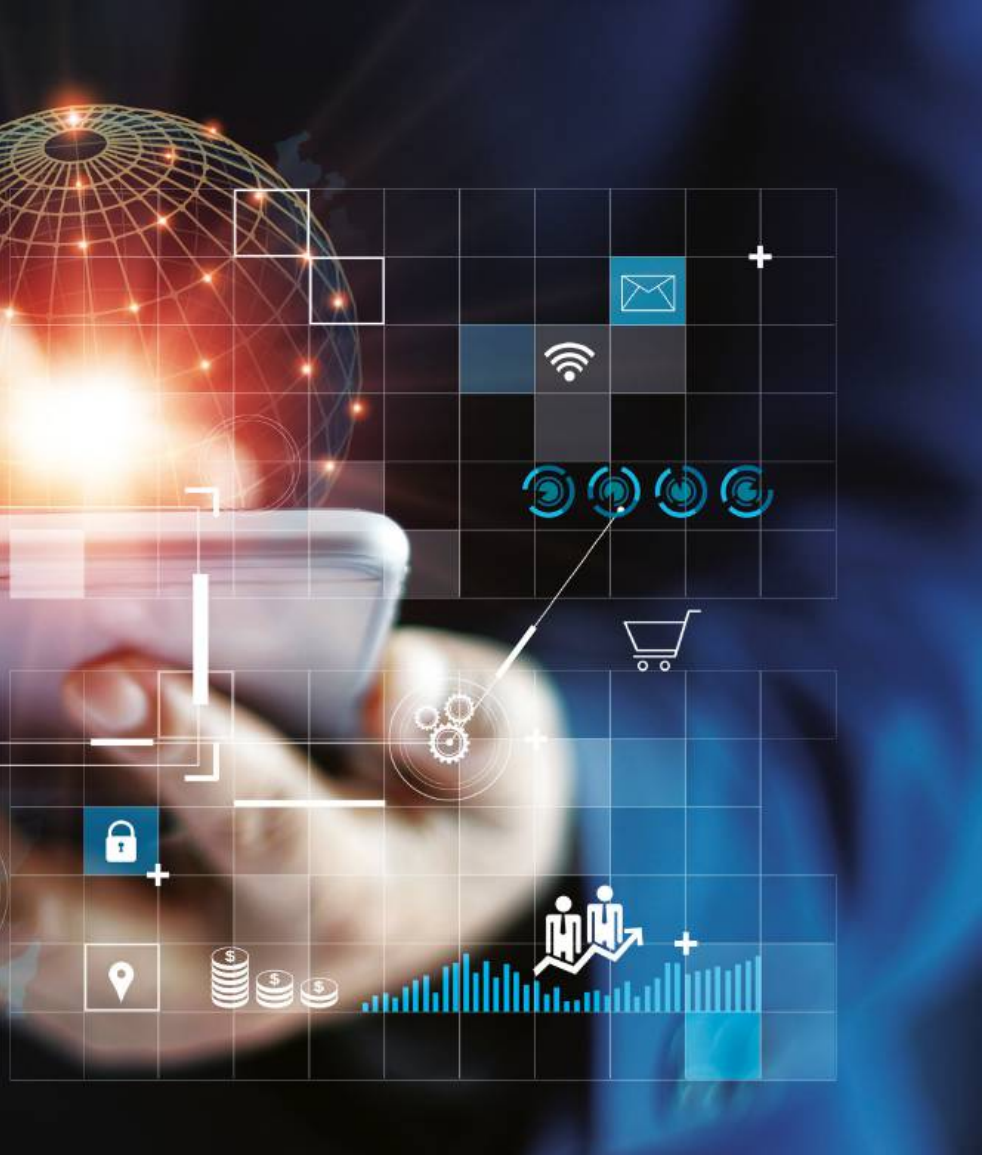

Za pomocą aplikacji IKO klient może m.in. zweryfikować tożsamość dzwoniącego do niego pracownika PKO Banku Polskiego – to skuteczne narzędzie przeciwdziałające oszustom.

Dużą popularnością cieszy się możliwość zakupu biletów komunikacyjnych. Od startu usługi w lipcu 2019 roku użytkownicy IKO kupili w ten sposób prawie 26 mln biletów – najczęściej w Warszawie i Krakowie. Natomiast od momentu wprowadzenia w IKO opłat za autostrady (październik 2020 roku) kierowcy zapłacili za ponad 1,5 mln przejazdów przez bramki bez konieczności zatrzymywania się.

Aplikacja IKO jest nie tylko aktywnie używana przez klientów, ale i bardzo dobrze przez nich oceniana. Klienci dwóch największych sklepów z aplikacjami wystawili aplikacji PKO Banku Polskiego prawie 880 tys. ocen, których średnia to 4,8 na 5 możliwych gwiazdek. IKO zdobyło też w tegorocznej 11. edycji konkursu Mobile Trends Awards nagrodę główną, uzyskując najwięcej głosów internautów. Wcześniej aplikacja IKO została dwa razy z rzędu uznana za najlepszą na świecie w rankingu Retail International Banker, który obejmował 100 aplikacji banków z całego świata.

Użyteczny Asystent głosowy

Użytkownicy IKO chętnie też korzystają z Asystenta głosowego, który działa w aplikacji od ponad dwóch lat i umożliwia bankowanie za pomocą mówionych (i pisanych) poleceń. Od momentu uruchomienia przeprowadził już 2,15 mln rozmów z klientami, obecnie jest to 150 tys. dialogów miesięcznie. Odnotowano w nim też ponad 4 mln wypowiedzi użytkowników. Na początku rozumiał ponad 70, a obecnie 320 tematów rozmów prowadzonych językiem naturalnym (wystarczy powiedzieć np. „pchnij stówkę do Janka") i nadal będzie ich przybywać. Asystent ma 800 tys. unikalnych użytkowników. To rozwiązanie technologiczne, które powstało w PKO Banku Polskim; do tej pory żadna instytucja finansowa w Polsce nie oferuje klientom asystenta głosowego z tak zaawansowanym zakresem realizowanych poleceń.

Od roku Asystent głosowy umożliwia skorzystanie z narzędzi służących do analizy i zarządzania finansami osobistymi. Te funkcje dają klientom możliwość przeglądu wydatków oraz podsumowania oszczędności. Pierwsza funkcja umożliwia sprawdzenie, ile wydają na: zobowiązania kredytowe, płatności kartą, przelewy wychodzące, wypłaty z bankomatów i pozostałe płatności. Druga informuje, jak kształtuje się stan oszczędności na koncie. Obie umożliwiają wybór waluty, konta i okresu (obecny miesiąc, poprzedni miesiąc, ostatnie 3 miesiące, ostatnich 6 miesięcy oraz ostatni rok), dla których ma zostać przeprowadzona analiza. Kwoty wydatków i oszczędności są prezentowane graficznie – w postaci wykresów (słupków) oraz podsumowania, które Asystent głosowy przekazuje w formie mówionej i tekstowej. Od kilku miesięcy klienci mogą poprosić o podsumowanie płatności kartą w dowolnym sklepie. Z tych analiz skorzystało już 85 tys. użytkowników. Już niedługo będą mogli podsumować swoje wydatki w podziale na kategorie (np. podróże, rozrywka itp.).

Przy pomocy asystenta, oprócz analizy wydatków i oszczędności, można m.in. zrobić przelew zwykły do odbiorcy zdefiniowanego lub na numer konta, zrobić przelew na telefon, sprawdzić stan konta, przeszukać historię konta, doładować telefon, zapłacić BLIKIEM, spłacić kartę kredytową lub zmienić limity transakcyjne na karcie. A jak zapewniają przedstawiciele PKO Banku Polskiego, wspieranych przez asystenta funkcji będzie stopniowo przybywać. ■

eprasa.pl ac34d04ee3

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

UDAŁO SIĘ ZMIENIĆ KURS PLANETOIDY

NASA OBRONI ZIEMIĘ PRZED ASTEROIDAMI

NASA poinformowała, że po raz pierwszy w historii ludzkości udało się zmienić trajektorię ciała niebieskiego, a dokonano tego poprzez kontrolowane uderzenie specjalnej sondy. – NASA udowodniła, że jest poważnym obrońcą planety – powiedział szef NASA Bill Nelson.

W 1998 roku na ekrany kin wszedł film „Armageddon" w gwiazdorskiej obsadzie. I choć został zmiażdżony przez krytyków, podbił serca milionów fanów na całym świecie i do dziś uznawany jest za klasyk z gatunku katastroficzny science-fiction. Fabuła opowiada o grupie śmiałków, głównie Amerykanów, którzy wyruszają statkiem kosmicznym naprzeciw lecącej w kierunku Ziemi niszczycielskiej asteroidzie, aby dostarczyć ładunki wybuchowe, które zmienią jej kierunek lotu.

Koszt misji DART wyniósł 330 mln dolarów.

Eksperci z NASA postanowili potraktować poważnie katastroficzną wizję przedstawioną w hollywoodzkiej produkcji i przez ostatnie siedem lat intensywnie pracowali nad misją DART (Double Asteroid Redirection Test), której celem było sprawdzenie, czy kontrolowane uderzenie w niewielkie ciało niebieskie może zmienić jego kurs. W tym celu w listopadzie 2021 roku wystrzelono w kosmos sondę DART o wymiarach 1,8x1,9x2,6 metra o masie około 550 kg. Inżynierowie z NASA uznali, że najlepszym obiektem do testu będzie planetoida Dimorphos o średnicy 180 metrów, która krąży wokół innej planetoidy nazwanej Didymos, o średnicy 780 metrów. Po przebyciu prawie 11 mln km sonda DART namierzyła swój cel i 27 września bieżącego roku z ogromną prędkością wynoszącą około 6,6 km/s (blisko 24 tys. km/h) zderzyła się z nim czołowo.

Po kilkunastu dniach analizy danych NASA zwołała specjalną konferencję, na której poinformowała, że ludzkość po raz pierwszy w historii zmieniła ruch ciała niebieskiego. Szef NASA Bill Nelson przekazał, że wskutek uderzenia ruch Dimorphosa wokół większej asteroidy został spowolniony o 32 minuty. Co ciekawe, naukowcy przewidywali, że uderzenie DART spowolni planetoidę Dimorphos około 10 minut, ale przyznali też, że za sukces uznaliby zmianę nawet o 73 sekundy.

W 2024 roku Europejska Agencja Kosmiczna planuje wysłać sondę Hera, której zadaniem będzie zbadanie utworzonego krateru i nowej orbity asteroidy. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Wielka moc w małych kapustkach

Ta malutkich rozmiarów kapusta niestety nie cieszy się taką popularnością, na jaką zasługuje. A wystarczy przełamać jej specyficzny, gorzkawy smak czymś pysznym i przekonać się, że dobrze przyrządzona jest naprawdę smaczna, a przy tym niezwykle zdrowa.

BRUKSELKA Z PARMEZANEM I SUSZONYMI POMIDORAMI

- 1 kg brukselki
- 100 g pomidorów suszonych
- 100 g boczku w plastrach
- 100 g parmezanu
- 15 g pestek słonecznika
- 10 ml oliwy
- 1 łyżeczka soli
- 1 łyżeczka białego cukru
- szczypta papryki ostrej
- pieprz

Brukselki obierz z zewnętrznych liści, opłucz, a na końcach główek ponacinaj krzyżyki. Gotuj w osolonej i posłodzonej wodzie około 12 minut bez przykrycia. Warzywo po ugotowaniu powinno być al dente. Odcedź i przelej zimną wodą, by brukselka nie straciła żywego, zielonego koloru. Większe główki po ostudzeniu pokrój na połówki. Na suchej, rozgrzanej patelni upraż przez 2 minuty pestki słonecznika, odłóż. Boczek pokrój w paski i podsmaż na patelni, aby się zrumienił, odłóż. Parmezan zetrzyj na tarce, pomidory pokrój w kostkę. Na patelni rozgrzej oliwę, wrzuć brukselkę, podsmażaj około 10 minut. Przypraw solą, pieprzem i papryką. Dodaj kawałki boczku, pomidory i parmezan. Łyżkę parmezanu odłóż do przybrania dania. Wszystko wymieszaj i podsmażaj razem do 2 minut. Wyłóż na talerz, posyp nasionami słonecznika oraz resztą parmezanu. Podawaj na ciepło. **GP**

CZAS	**40 min**
KOSZT	**25–30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

W zielonych listkach brukselki zawartych jest mnóstwo witamin i minerałów, które działają korzystnie na płodność, regulują ciśnienie krwi, poprawiają pracę serca i wykazują właściwości antynowotworowe. 100 g brukselki dostarcza aż 20 proc. dziennego zapotrzebowania na błonnik – odpowiedzialny za uczucie sytości i prawidłową pracę jelit.

Żeby pozbyć się gorzkiego smaku tego warzywa, wystarczy gotować je bez przykrycia, by mogły ulotnić się niezbyt lubiane aromatyczne związki, a do gotowania dodać sól, łyżkę cukru i trochę mleka. Można również świeżą brukselkę włożyć na noc do zamrażarki i gotować ją następnego dnia. Po zamrożeniu warzywo traci naturalną goryczkę, ale zachowuje smak i wartości odżywcze.

Kupując brukselkę, należy wybierać tę o intensywnie zielonych listkach. Pożółkłe główki są oznaką utraty wartości odżywczych.

Brukselkę można gotować, smażyć, dusić, piec. Można przygotować z niej puree lub zielony koktajl. Warto spróbować brukselkę z oliwą i czosnkiem, a także w towarzystwie pomidorów, parmezanu, orzechów, ryb oraz grzybów.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ac34d04ee3

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jak piszę dziś w rubryce Zyziu na koniu Hyziu, nie obchodzę Halloween, choć nie mam nic do Walentynek, m.in. dlatego, że atmosfera Walentynek nie gryzie się z żadnym ważnym polskim obrzędem, natomiast Halloween z Zaduszkami i Wszystkimi Świętymi niestety się nie komponuje. No więc dziś krzyżówka na te szczególne dni, przypominająca tych najlepszych Polaków, którzy spoczywają gdzieś na końcu świata, i tych, którzy nie mieli do niedawna w ogóle grobów i nie mieliby ich nadal, gdyby nie objęcie władzy przez obóz niepodległościowy w roku 2015. Nagrodą główną jest dziś kolejna książka prof. Bohdana Huda „Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej", dzięki której możemy poznawać naszą wspólną, nie zawsze łatwą historię, i żadna menda z Konfederacji nie wciśnie nam kitu. Książkę można też kupić na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to KACAPSKA AGROUNIA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem KRALOVEC. Nagrody główne, czyli albumy „Laur Niepodległości", otrzymują Bernard Maryniak z Prudnika i Bartłomiej Sawicki z Kutna. Niespodzianki trafiają do Wojciecha Werpachowskiego z Krosna, Krzysztofa Królika z Wrocławia, Tadeusza Budziaszka z Pszczyny-Poręby i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

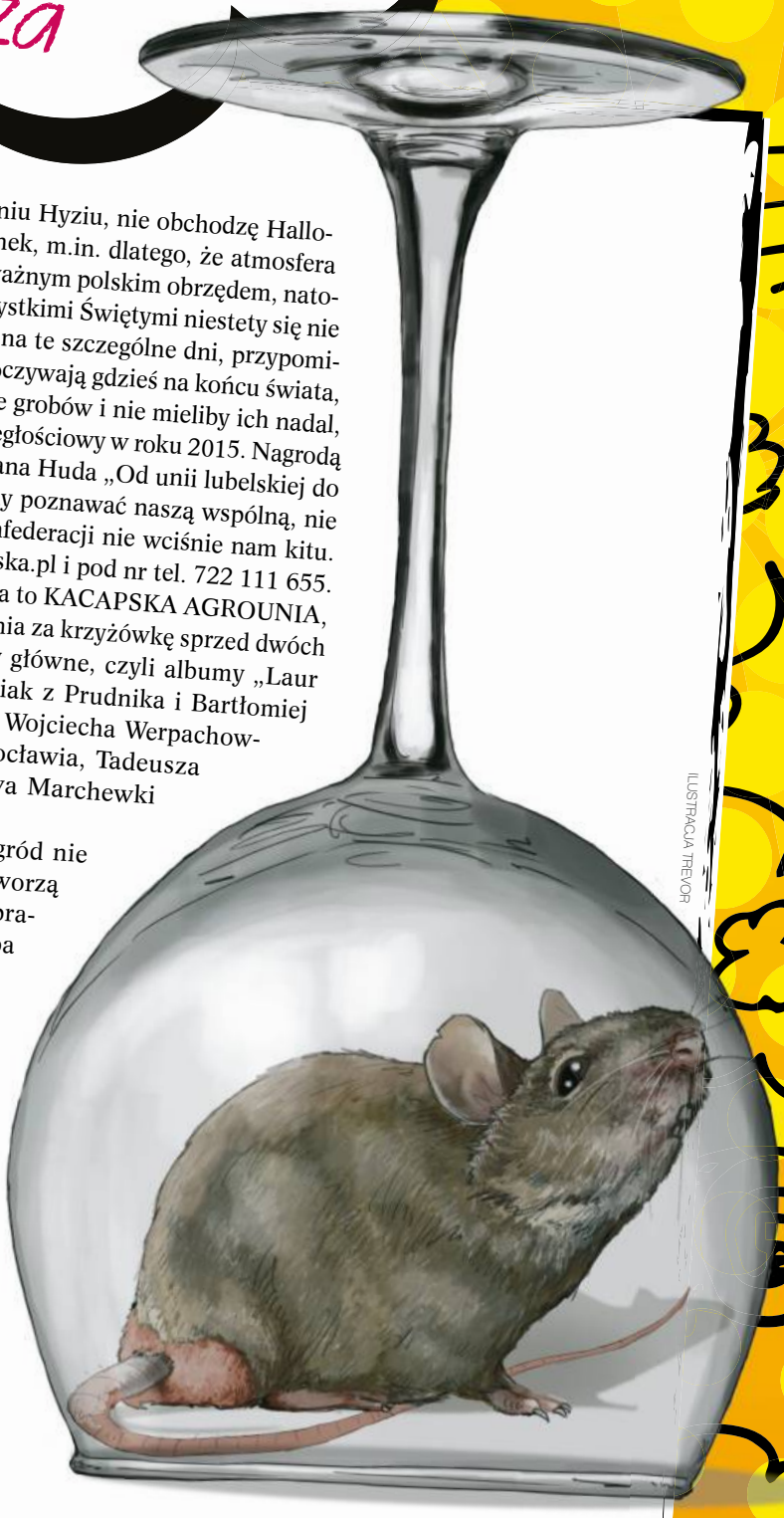

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl ac34d04ee3

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8

BIJ SIĘ O NAGRODY

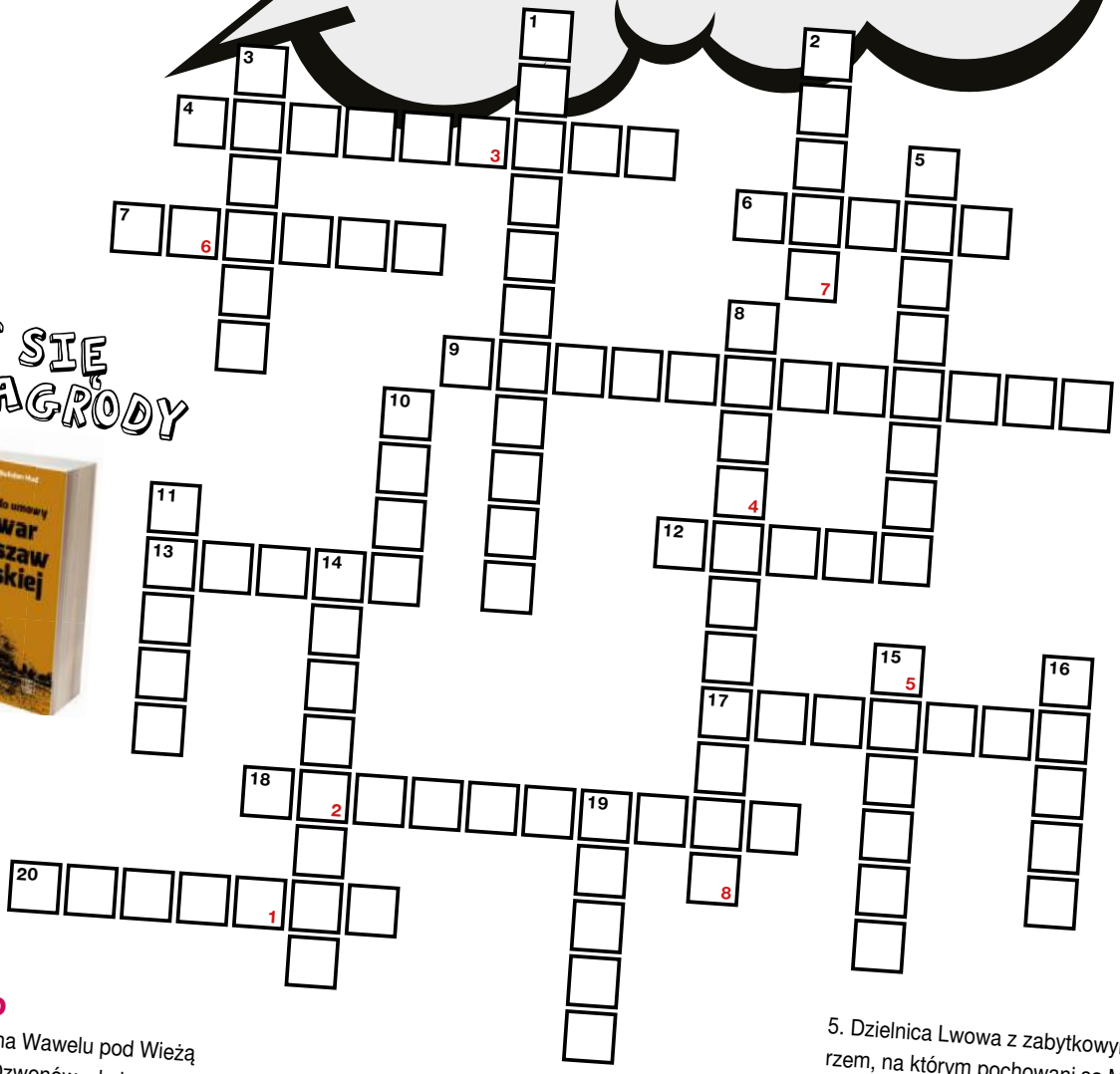

POZIOMO

4. Spoczął na Wawelu pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, ale jego serce zostało w Wilnie
6. W tym mieście znajduje się cmentarz z grobem Fryderyka Chopina
7. Obrzędy nocy zaduszkowej obecne już w przedchrześcijańskiej kulturze słowiańskiej, nagłośnione przez Mickiewicza
9. Paryska dzielnica z cmentarzem, na którym spoczywają Samuel Beckett, Ludwik Mierosławski i Symon Petlura
12. Za rządów PO-PSL w tej podwarszawskiej wsi władza chciała zbudować pomnik bolszewików z 1920 roku z bagnetami skierowanymi na Warszawę
13. Dzielnica Wilna, w której znajduje się cmentarz z mauzoleum Matka i Serce Syna
17. Polski malarz i dramaturg, właściciel Firmy Portretowej, którego rzekome szczątki komuniści sprowadzili do Zakopanego w 1988 roku
18. Imię tego powstańca styczniowego nosi białoruski pułk, który walczy dziś po stronie Ukrainy; jego szczątki pochowano w Wilnie w 2019 roku
20. Groby Bieruta i Jaruzelskiego powinny zostać usunięte z tego cmentarza

PIONOWO

1. Polski pisarz, drugi najczęściej tłumaczony na obce języki po Henryku Sienkiewiczu, którego grób NKWD rozkopało, by sprawdzić, czy osobisty wróg Lenina na pewno nie żyje
2. Nazwisko braci, którzy za komuny, w przeddzień Wszystkich Świętych, postawili na Powązkach nielegalny pomnik katyński
3. Nazywani przez „GW" i TVN bandytami, upamiętniają polskich bohaterów, odnawiając ich groby i organizując zbiórki na cmentarzach
5. Dzielnica Lwowa z zabytkowym cmentarzem, na którym pochowani są Maria Konopnicka, Stefan Banach i Władysław Bełza
8. Szef polskiego wywiadu z czasie wojny polsko-bolszewickiej, którego szczątki zostały sprowadzone do Polski za sprawą Antoniego Macierewicza w 2016 roku
10. Młoda polska bohaterka pochowana wraz z „Zagończykiem" na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku
11. Komunistyczna kanalia, która spoczęła na Powązkach
14. Polski wieszcz przeniesiony decyzją Józefa Piłsudskiego z francuskiego cmentarza do podziemi Katedry Wawelskiej
15. Klasztor paulinów w Krakowie, na cmentarzu którego spoczywają Wyspiański, Malczewski i Szymanowski
16. W tym mieście pochowany został Ryszard Riedel, legendarny lider zespołu Dżem
19. Tam spoczął u boku królów polski prezydent, bo był im równy

epras.pl act. do 2025

Listy

Żadnej komisji!

Rząd nie powinien dać się wmanewrować Tuskowi w jakąkolwiek komisję sejmową do spraw nagrań w „Sowie". Taka komisja niczego nie wyjaśni, a będzie tylko biciem piany. PO w 2014 roku zablokowała jej powołanie, a dzisiaj rząd ma sto innych spraw na głowie. Od ścigania złodziei są policja i prokuratura. Donald Tusk na własne życzenie wpakował się w szambo i teraz przy pomocy PiS chce się z tego śmierdzącego dołu wydostać. Niech lepiej zaprosi jeszcze Czaskoskiego i niech się razem utopią w tym gnoju.

Anonim

Rosja na step

Ruś Kijowska na Ukrainie nie jest żadną kolebką Rosji! Stepowa dzicz, moskale, zbrodniczo jak zawsze podbili Ruś. Tam nauczyli się ludzkiego języka i trochę ludzkich obyczajów (poprzekręcali to zresztą parszywie). Teraz próbują szczycić się dziedzictwem Rusi, które im się nie należy. Mają wrócić do korzeni, czyli na step.

Herakliusz

Uwaga na rosyjskie prowokacje

Rosja/ZSRS to mistrzowie prowokacji a KGB-spadkobiercy, Czeka, GRU, NKWD są teraz u władzy, i to większej niż w ZSRS, kiedy byli funkcjonariuszami podległymi partii komunistycznej. Obecnie są już niezależnymi władcami skupionymi wokół Putina.

kresowianin

Dlaczego Niemcy milczą?

W Moskwie, w centralnym parku na elewacji Muzeum Historii Rosji, jest cytat Cara Aleksandra III Romanowa: „Rosja ma tylko dwóch przyjaciół/sojuszników: jej armia i flota". I to jest zrozumiałe, że taka jest odwieczna mentalność, widzenie świata i samych siebie nie tylko przez przywódców na Kremlu, ale też tzw. zwykłych Rosjan. Tylko tak się zastanawiam, co z tymi tzw. zwykłymi Niemcami? Co z ich przywódcami w Bundestagu? Co z ich generałami w Bundeswehrze? Co oni mają w tych teutońskich głowach?

jaja-cek

JYLKO RYBA NIE BRAŁA

Grodzki BRAŁ łapówy, Nowak BRAŁ łapówy, Tusk BRAŁ łapówy... Czy jest w tej bandzie jeszcze ktoś, kto NIE BRAŁ?!

AntyPO

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Z ilu części składa się dzieło Adama Mickiewicz „Dziady"?

2. Kiedy odbywa się tytułowy obrzęd Dziadów?

3. Co zapała Guślarz, aby podczas obrzędu pojawił się duch pasterki?

4. Kto był autorem inscenizacji przedstawienia teatralnego „Dziady", które pierwszy raz w historii odbyło się 31 października 1901 roku w Krakowie?

5. W 1967 roku „Dziady" w Teatrze Narodowym stały się zarzewiem kryzysu politycznego, zwanego Wydarzeniami Marcowymi. Kto był reżyserem tego przedstawienia?

ODPOWIEDZI:
Z CZTERECH, W PRZEDDZIEŃ ZADUSZEK, WIANEK, STANISŁAW WYSPIAŃSKI, KAZIMIERZ DEJMEK

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ac34d04ee3

FELIETON

{ WRZUTKA }

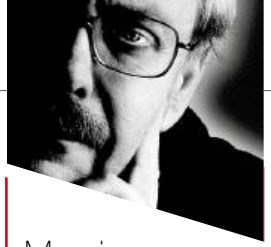

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SMUTEK SONDAŻY

Czy należy przejmować się sondażami? Uważam, że przejmować się nie trzeba, ale brać pod uwagę i owszem. Sondaże bowiem nie przesądzają o wyniku wyborów, których dotyczą, dostarczają jednak sporo informacji o stanie świadomości sondowanego społeczeństwa. Narody, ogólnie rzecz biorąc, są dość przewidywalne. Zwłaszcza jeśli są syte. Do tej pory wyrazem europejskiej schizofrenii były rozpaczliwe próby postawienia na jakąś trzecią siłę: partię Piratów, Ruch Pięciu Gwiazd czy jakąś nową „zbuntowaną" partię (Palikota, Petru, Hołowni) tylko po to, by się przekonać, że są to w istocie klony starego, dobrego układu. Osiem lat zużywa najlepszą nawet partię. Oczywiście instynkt samozachowawczy nakazywałby popierać ze wszystkich sił aktualny rząd (nawet przy świadomości wszystkich jego błędów i niedoskonałości). Ale... zastanawiam się, na co liczą zwolennicy totalnej opozycji? Że po zmianie władzy w Warszawie Unia z dnia na dzień odblokuje fundusze, a NATO da stuprocentowe gwarancje bezpieczeństwa? (Armia pod wodzą feldmarszałka Siemoniaka starczy może do ochrony zachodnich landów). A co z ekonomią? Leszczyna wprawdzie nie Morawiecki, ale jak wprowadzimy euro... Cena utraty suwerenności wydaje się w tym rozumowaniu nieistotna – lotnisko jest w Berlinie, porty w Niemczech, a Baltic Pipe głupi PiS już wybudował. A że znikną definitywnie programy socjalne, podniesie się wiek emerytalny, a ceny podskoczą trzy razy? Jakieś koszty być muszą. Najważniejsze, że przestaniemy być zadupiem świata, zmieniając się w postępową, tęczową Arkadię. Tylko czy elektorat totalsów naprawdę na to liczy, czy tylko chce świętego spokoju, zmęczył się wymaganiami reformatorów, a znając swoich ulubieńców, z Donaldem T. na czele, wie, że wiele nie ryzykuje. Przecież i tak zapowiedzi nie spełnią, a to, czego spróbują, z całą pewnością im się nie uda. Więc póki co, niech pocieszą się sondażami!

Cena utraty suwerenności dla elektoratu totalsów wydaje się nieistotna – lotnisko jest w Berlinie, porty w Niemczech, a Baltic Pipe głupi PiS już wybudował.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid
Wildstein

„WOLNE MEDIA" W PRAKTYCE

Pozwolę sobie podzielić się z Państwem pewnym wspomnieniem. W 2013 roku jako początkujący dziennikarz po raz pierwszy wybrałem się do Sejmu. Akurat konferencję prasową miała Ewa Kopacz. Razem z Samuelem Pereirą ustawiliśmy się w kolejce do zadawania pytań. Przed nami stała młodziutka dziewczyna, reprezentująca chyba TVN. Zadała pytanie, którego treść można było sprowadzić do: „Czemu Pani jest taka wspaniała?", a następnie, gdy Kopacz udzieliła odpowiedzi, w podziękowaniu… dygnęła przed ówczesną minister. Pomyślałem wtedy, że skoro tak się zachowuje wobec Kopacz, to co zrobiłaby przy Tusku? Padłaby na kolana i zaczęła wznosić modły? Brzmi to groteskowo, ale taka właśnie panowała wtedy atmosfera w mediach, jeśli chodzi o PO. Nie zliczę, ile razy byliśmy uciszani (szczególnie Samuel Pereira), wyśmiewani czy obdarzeni spojrzeniami pełnymi pogardy za zadanie jakiegokolwiek trudnego pytania politykowi Platformy. Wszystko to przypomniało mi się, gdy obserwowałem reakcje „wolnych mediów" na sprawę zeznań Marcina W., w których opisuje on wręczenie Tuskowi juniorowi łapówki. Wisienką na torcie okazała się dziennikarka Polsatu, która wzięła na siebie rolę ochroniarza Króla Europy i odganiała od niego dziennikarzy TVP. Jej zachowanie wywołało orgazm wśród funkcyjnych z Onetu, TVN-u, „GW" i reszty mediów PO. Oczywiście mediom publicznym można wiele zarzucić. Ale przynajmniej są. Oferują inne spojrzenie, mówią o rzeczach, o których nie mielibyśmy pojęcia, gdyby faktycznie środowisku „wolnych mediów" udało się zamknąć przestrzeń medialną dla każdego, kto nie ma ich poglądów. To, co dzieje się dziś w kwestii Tuska, pokazuje nam dokładnie, jak wyglądałaby Polska, w której dominują „wolne media", Onety, TVN-y i inne „Gazety Wyborcze". Byłby to świat całkowitej cenzury, skrajnej usłużności wobec władzy, w której każdy, kto ma inne poglądy, byłby wykluczony. Po prostu PRL-bis. „Wolne media" PO mają tyle wspólnego z wolnością, co „wolne sądy" ze sprawiedliwością. Absolutnie nic.

eprasa.pl ac34d04ee3

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PO RAZ SETNY: POTRZEBNA JEST KOMISJA ŚLEDCZA W SPRAWIE POWIĄZAŃ ROSYJSKICH

Od miesięcy postulujemy na łamach „Gazety Polskiej" powołanie komisji śledczej, która wyciągnęłaby na światło dzienne wszelkie relacje polskich władz z Kremlem, służb specjalnych RP ze swoimi rosyjskimi odpowiednikami i różnej maści koncepcje na współpracę biznesową i wojskową z Federacją Rosyjską. Ta wiedza zwyczajnie należy się Polakom, bo ponoszą dziś ogromne koszty umożliwienia Moskwie ataku militarnego na Ukrainę, a także agresji energetycznej na świat zachodni. Ludzie powinni wiedzieć, komu zawdzięczają swoje dzisiejsze potężne kłopoty życiowe i narażenie bezpieczeństwa. Jest sprawą oczywistą, iż prym w finansowaniu rosyjskiej machiny ludobójczej wiedli Niemcy – społeczeństwo największych sponsorów i wykonawców masowych morderstw na naszym kontynencie od pierwszej połowy XX wieku, ale w Polsce były rządy ochoczo wspierające ich politykę, wchodzące z Kremlem w alianse wbrew interesom własnego państwa i współobywateli. Dziś Polacy płacą cenę za ich działanie i wiedza o tym, komu winni wystawić za to wyborczy rachunek, w pełni im się należy. Jest jeszcze rok tej kadencji – wystarczy, by powołać komisję śledczą i zrealizować to wielkie zadanie. Współpraca z Rosją taką, jaka ona jest, doprowadziła do zepchnięcia świata na skraj wojny. Rządząca większość musi w końcu przestać traktować ten temat wyłącznie jako element wystąpień politycznych, najwyższy czas podjąć działania. Czas oburzenia w tej sprawie minął, i to dawno temu. Komisja śledcza powinna zacząć działać w Sejmie najpóźniej od marca tego roku. Straciliśmy wiele miesięcy, a w tym czasie rozmaitej maści ludzie Moskwy w Polsce mogli działać w jej interesie, stroić się w antyrosyjskie piórka, będąc tak naprawdę funkcją rosyjskiej dezinformacji. Od miesięcy polski rząd zintensyfikował program zbrojeniowy naszej armii. To doskonała wiadomość. Ale równocześnie kompletnie zaniechał działań, które choć w inny sposób, także mają kluczowe znaczenie dla naszego bezpieczeństwa – wyjaśnienia i upublicznienia wszelkiej aktywności funkcjonariuszy RP, którzy realizowali interes Federacji Rosyjskiej i interes linii Berlin–Moskwa. Polacy muszą mieć szansę zapoznać się z faktami na ten temat przed przyszłorocznymi wyborami. **GP**

Od miesięcy polski rząd zintensyfikował program zbrojeniowy naszej armii. To doskonała wiadomość. Ale równocześnie kompletnie zaniechał działań, które choć w inny sposób, także mają kluczowe znaczenie dla naszego bezpieczeństwa – wyjaśnienia i upublicznienia wszelkiej aktywności funkcjonariuszy RP, którzy realizowali interes Federacji Rosyjskiej i interes linii Berlin–Moskwa.

eprasa.pl ac34d04ee3

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Żądanie przez Donalda Tuska powołania komisji śledczej, która ma ustalić, czy opublikowane przez „Newsweek" zeznania wspólnika Marka Falenty dotyczące sprzedaży taśm rosyjskim handlarzom węgla są prawdziwe, czy też nie, ma co najmniej kilka interesujących konsekwencji. Wszystkie są następstwem uznania słów Marcina W. za wiarygodne.

CZY DONALD ZROZUMIAŁ, CO MÓWI MARCIN W.?

Z artykułu, na który powołuje się Tusk, wynika, że rzekoma sprzedaż nagrań miała nastąpić miesiąc przed publikacją, która zdetonowała polityczną bombę, jaką była ich treść. Z całą pewnością nie wynika z niego, żeby pojawiły się jakiekolwiek okoliczności pozwalające uznać, że samo nagrywanie polityków w restauracjach w Warszawie miałoby odbywać się na zlecenie kogokolwiek z Rosji. Wręcz przeciwnie. Jedyne, co zeznał Marcin W., to tyle, iż w maju 2014 roku Falenta wieczorem w hotelu poinformował go, że kiedy z szefem rosyjskiej firmy węglowej, z którym razem robili interesy, wyszli z sauny, mieli dogadać się w sprawie sprzedaży taśm, którą to transakcję sondować miał wcześniej Marcin W. W momencie kiedy odbywa się to spotkanie, chmura z nagraniami była już opasła. Nagrań dokonywano od lipca 2013 roku do czerwca roku 2014, trudno więc zakładać, że mieliśmy do czynienia z operacją rosyjskiej organizacji wywiadowczej, skoro decyzję co do tego, co zrobić z urobkiem tych działań, podejmować miał rzekomo Marek Falenta poprzez swojego wspólnika, który z kolei miał składać ofertę sprzedaży efektów wielomiesięcznej pracy oligarsze powiązanemu z rosyjskim światem władzy. Jeśli bowiem wielkim restauratorem byłby aktor powiązany z rosyjskim państwem, to on byłby dysponentem nagrań. I z pewnością nie potrzebowałby trzech pośredników, żeby te nagrania przekazać samemu sobie. W pierwszych tygodniach po wybuchu skandalu Donald Tusk sugerował w Sejmie, że ta sprawa jest działaniem, za którym stoi Rosja (z którą, przypomnijmy, zdaniem Tuska należało rozmawiać niezależnie od tego, jaka jest). Od pierwszych dni działania w tej sprawie podjęły nie tylko prokuratura i Centralne Biuro Śledcze, ale również największa polska służba specjalna ABW. Działania prowadziła też Służba Kontrwywiadu Wojskowego, którą kierował nie kto inny jak słynny model pozujący do zdjęć w czapce majtka z Aurory, czyli generał Piotr Pytel. Żadna z tych instytucji nie była w stanie znaleźć choćby cienia dowodu bądź poszlaki wskazujących na teorię suflowaną przez Tuska. Pytel zresztą do dzisiaj miota się w tej sprawie. Z jednej strony twierdzi, że afera podsłuchowa jest operacją Rosjan, z drugiej jako szef SKW nie był w stanie tego nie tylko udowodnić, ale nawet uprawdopodobnić, z trzeciej wreszcie, kiedy minęło prawie 10 lat od czasów jego niesławnej służby, odkrywa z głośnym „eureka!", że słowa Marcina W., których wiarygodność jest zerowa, nie świadczą o tym, iż Rosjanie tę operację przygotowali, lecz że zrobił to Marek Falenta, i dopiero po dokonaniu nagrań złożył ofertę Rosjanom. Pytel powiedział to w wywiadzie dla „Newsweeka": „Z wyjaśnień złożonych przez Marcina W. wynika, że propozycja Falenty jest od początku dedykowana rosyjskim służbom specjalnym". Nawet gdyby okazało się, że Marcin W. mówi prawdę, świadczyłoby to co najwyżej, że Falenta mógł chcieć sprzedać swój gorący towar Rosjanom. Ale tym bardziej świadczyłoby o tym, że to nie Rosjanie przygotowali tę operację.

Ale jest jeszcze jedna konsekwencja, zabójcza politycznie dla Tuska. Jeśli bowiem W. jest człowiekiem wiarygodnym, to również jego słowa o łapówce dla samego Tuska należy brać na serio. A to oznaczałoby, że za czasów rządów tego polityka Michał Tusk odebrać miał od handlarzy ruskim węglem 600 tysięcy euro łapówki za załatwienie kontraktu węglowego z nadzorowaną przez jego ojca spółką CIECH. Z tych samych środków kieszonkowe w wysokości podwójnej średniej miesięcznej pensji odbierał na telefon były szef gabinetu Tuska i minister transportu w jego rządzie – Sławomir Nowak, a handlarze węglem mieli pieniądze na łapówki ze specjalnego funduszu na kupowanie polityków w Polsce, o wypłatach z którego decydowali Rosjanie. **GP**

eprasa.pl ac34d04ee3

TOTALIZATOR
SPORTOWY

18+

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 1 zł, weź udział w loterii, zagłosuj na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny i sprawdź czy wygrałeś!

GRAJCIE GŁOSUJCIE I WYGRYWAJCIE

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na **gramywygrywamy.pl**

Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 20 października 2022 r. do 18 listopada 2022 r.
Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwe jest od 20 października 2022 r. do 20 listopada 2022 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

LOTTO · Lotto · Eurojackpot · Multi Multi · Mini Lotto · Ekstra Pensja · Zdrapki · Keno · Kaskada · Super 600 · Super Szansa · Gierki

eprasa.pl ac34d04ee3